DWUTYGODNIK

VIVA!

nr 17(760) 10 WRZEŚNIA 2026



Salon KRYSTYNY & JANUSZA KUBY MORGENSTERNÓW

HISTORIA PRZYJĘĆ, KTÓRE STAŁY SIĘ LEGENDĄ

TOTALNA REWOLUCJA

MARTA Mandaryna WIŚNIEWSKA

WRACA NA PARKIET I OTWIERA NOWY ROZDZIAŁ W ŻYCIU

Dolly PARTON

OSTATNIA IKONA AMERYKI

DLA NAS BYŁ PO PROSTU BRATEM

MAGDALENA & SEKUŁA FILIP KACZKOWSKI

WSPOMINAJĄ KSIĘDZA JANA KACZKOWSKIEGO

CENA 9,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)

ISSN 1426-9554

9 771426 955601 17

W SPRZEDAŻY DO 23.09.2026



LAB
DIAMONDS



ZŁOTE PIERŚCIONKI Z BRYLANTAMI LABORATORYJNYMI: wzór 500.104; wzór 500.101

APART.pl

VIVA!
NR 17 (760) 10 WRZEŚNIA 2026



6

MARTA „MANDARYNA" WIŚNIEWSKA
„Patrzę na tego mężczyznę i myślę: Boże, to jest mój nowy stary chłopak. Nowa stara miłość".

Ludzie

6 *na okładce:*
MARTA „MANDARYNA" WIŚNIEWSKA
Zawsze bierze życie w swoje ręce i nie boi się nowych wyzwań!

30 MAGDALENA SEKUŁA I FILIP KACZKOWSKI
Opowiadają o swoim bracie, księdzu Janie Kaczkowskim.

40 KRYSTYNA I JANUSZ „KUBA" MORGENSTERN
Legendarne przyjęcia, na których spotyka się cały artystyczny świat Warszawy i nie tylko.

54 MARCIN ZIÓŁKO
Operator, fotograf, reżyser. Właśnie wydał swoją debiutancką płytę.

62 EXTRA
Dolly Parton - wszystkie stany Ameryki.

70 PODRÓŻE
Dwa oblicza tajemniczego Egiptu.

Co dwa tygodnie

20 ŚWIATOWE ŻYCIE

100 ALFABET TOWARZYSKI

VIVA! Styl

78 MODA
Artystyczny minimalizm. Ponadczasowy duet czerni i bieli. Buty idealne na jesień.

88 URODA
Kremy regenerujące z hitem ostatnich miesięcy – PDRN. Kosmetyczne wybory Urszuli Dudziak.

96 KULTURA

98 HOROSKOP

TO WYDANIE VIVY! możesz kupić z kosmetykiem!

NA OKŁADCE: MARTA „MANDARYNA" WIŚNIEWSKA; ZDJĘCIE: MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB; ZDJĘCIE POWYŻEJ: MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB, UBRANIA: SUKIENKA JEAN PAUL GAULTIER VINTAGE, KURTKA ELISABETTA FRANCHI/GPOLAND GROUP


wkruk.pl
new folk
Autorska kolekcja
biżuterii i chust
W.KRUK
1840

Marta „Mandaryna” Wiśniewska





Nic nie musimy, wszystko możemy!

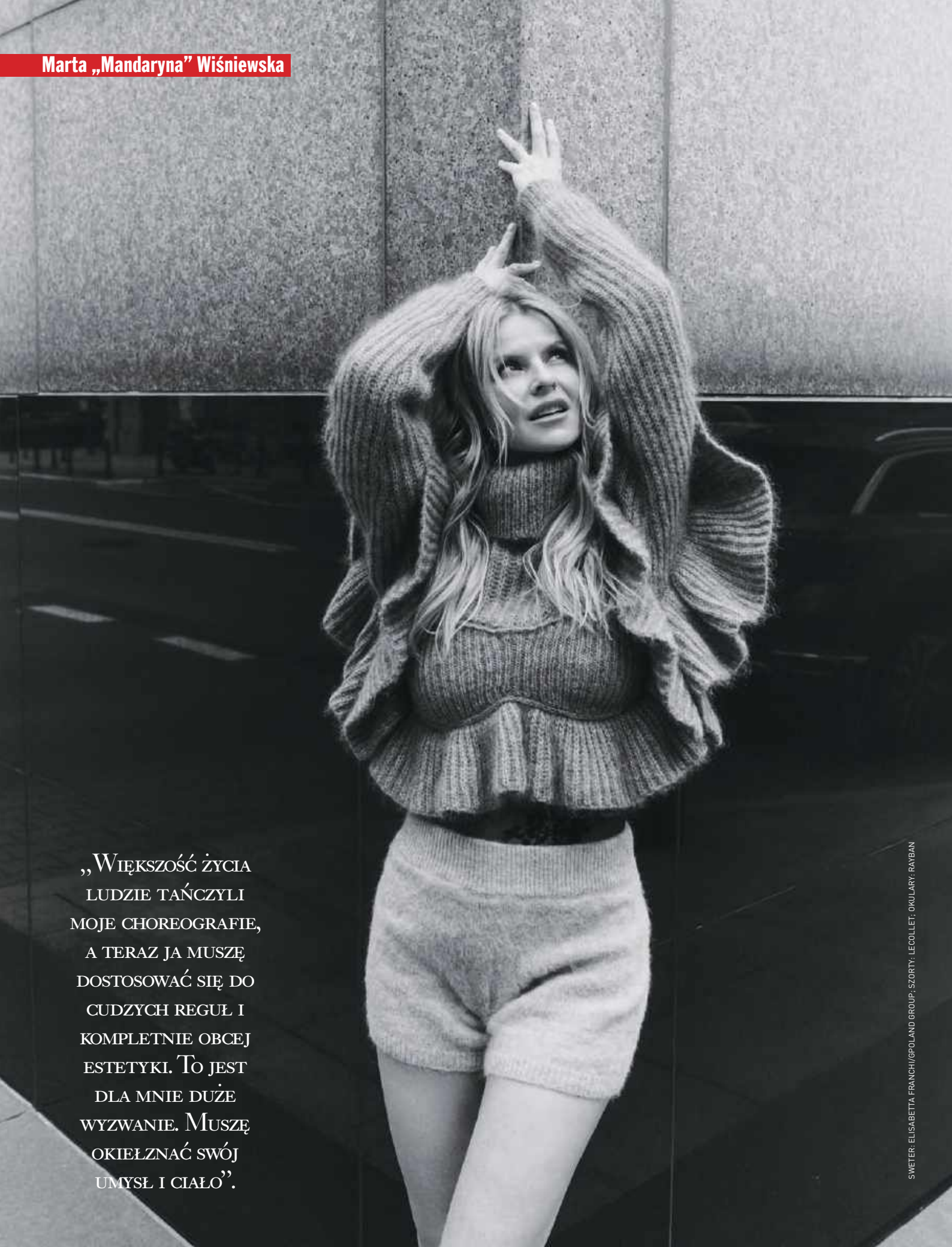
Zdjęcia MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB

Królowa parkietu i sceny. Nie boi się nowych wyzwań. Żyje na swoich warunkach. Marta „Mandaryna" Wiśniewska opowiada Beacie Nowickiej o totalnej rewolucji w swoim życiu. Jakiej? Na początek posłuchajcie niedawno nagranej piosenki „Będzie było", którą śpiewa razem z Michałem Wiśniewskim: „Pomiędzy »będzie« a »było« jest nasze miejsce na miłość…".

POPRZEDNIA ROZKŁADÓWKA: MARYNARKA: LEGOLLET, SUKIENKA: MMC, BUTY – HERMÈS
ROZKŁADÓWKA: SUKIENKA: JEAN PAUL GAULTIER VINTAGE



„Gdy dostałam zaproszenie do »Tańca z Gwiazdami«, pomyślałam: Tak! Chcę! Biegnę natychmiast na salę! Odgrzebuję dresy i lecę! Potem sobie uświadomiłam, że to jest taniec towarzyski, który będzie wymagał dużo więcej niż tylko mojego entuzjazmu”.



„Większość życia ludzie tańczyli moje choreografie, a teraz ja muszę dostosować się do cudzych reguł i kompletnie obcej estetyki. To jest dla mnie duże wyzwanie. Muszę okiełznać swój umysł i ciało”.

SWETER: ELISABETTA FRANCHI/GPOLAND GROUP; SZORTY: LECOLLET; OKULARY: RAYBAN




Marta „Mandaryna” Wiśniewska

Jest późny wieczór. Właśnie skończyłaś próbę do „Tańca z Gwiazdami”. Zmęczona czy uskrzydlona?

Wszystko naraz. Uskrzydlona, bo biorę udział w nowym wyzwaniu, a jednocześnie zmęczona ilością godzin spędzoną na sali prób. Być może dlatego, że taniec mam we krwi, bardziej mnie frustruje, gdy coś mi nie wychodzi. Albo wydaje mi się nielogiczne. Większość życia ludzie tańczyli moje choreografie, a teraz ja muszę dostosować się do cudzych reguł i kompletnie obcej estetyki. To jest dla mnie duże wyzwanie. Muszę okiełznać swój umysł i ciało. Choć bardzo się staram, nie mam już takiej kondycji jak 20 lat temu. Ciało jest mniej plastyczne. Niezmiernie mi pochlebia, gdy ludzie myślą, że mam 30 lat, ale… nie mam. Niestety (śmiech).

– Ale wciąż jesteś królową parkietu, czy raczej sceny.

Scena i parkiet to dwie różne przestrzenie. W performansie, który wykonuję, scena wybacza mi więcej, bo jestem solistką. Jeśli się pomylę, zrobię krok w inną stronę, ekipa, która jest za moimi plecami, zawsze mnie dogania. W „Tańcu z Gwiazdami” jest na odwrót, muszę się podporządkować. Nie jestem solistką na tym dancingu.

– Kiedy zadzwonił telefon z propozycją udziału w „Tańcu z Gwiazdami”, od razu wiedziałaś, że chcesz wskoczyć do tego basenu?

Bardzo chciałam wskoczyć do tego basenu. Jestem spontaniczna. Gdy dostałam zaproszenie, pomyślałam: Tak! Chcę! Biegnę natychmiast na salę! Odgrzebuję dresy i lecę! Potem sobie uświadomiłam, że to jest taniec towarzyski, który będzie wymagał ode mnie dużo więcej niż tylko mojego entuzjazmu. Ale nie zastanawiałam się w kategoriach: Nie dam rady. Po co mi to? Czy to jest dobry moment? Raczej, że nie chciałabym zawieść ani siebie, ani bliskich, ani trenera, którym jest Krystian, ▷



SUKIENKA: JEAN PAUL GAULTIER VINTAGE

„Dorastając, nie siedziałam w pokoju i nie myślałam o księciu z bajki, któremu spuszczę warkocz z drugiego piętra bloku w Łodzi. Zawsze brałam życie w swoje ręce”.

„To był mój najdłuższy związek. Miałam poczucie, że nie ma dla Michała rzeczy niemożliwych. Co by się nie działo, zawsze znajduje rozwiązanie”.

ani fanów. Balon jest mocno nadmuchany, a ja jestem tylko Mandaryną. Nikim więcej.

– Pasuje do Ciebie ta Mandaryna. Skąd się wzięła?

Od mojego panieńskiego nazwiska Mandrykiewicz. Dzieci w podstawówce nie potrafiły go wymówić, więc wymyśliły mi przezwisko – Mandaryna. I Mandaryna została ze mną na całe życie. Często się zdarza, że przedstawiam się z rozpędu: „Dzień dobry, Mandaryna z tej strony”, zapominając, że dzwonię do urzędu.

– Z jakim wzorcem kobiecości 18-letnia Mandaryna wchodziła w dorosłe życie?

Gdy zaczynałam tańczyć hip-hop, byłam grunge’owa. Bardziej chłopczyca niż dziewczyna. Miałam bardzo krótkie włosy, nosiłam duże buty, bardzo szerokie spodnie i wielkie koszule w kratę przewiązane w pasie. Typ sportowy. Podobała mi się piłka nożna. Na ścianach w pokoju wisiały plakaty Jennifer Lopez, Madonny i Michaela Jacksona, bardzo kolorowych ptaków. Miałam w sobie młodzieńczą radość, która towarzyszy mi do dziś. Uwielbiałam spędzać czas z przyjaciółmi. Nie mieliśmy wiele, ale byliśmy pełni zapału. Głowy nam eksplodowały od marzeń. Dojrzewając, w wieku 18, 19 czy 20 lat, zaczęłam uważniej przyglądać się moim koleżankom, które były bardziej kobiece, i też zapragnęłam taka ▷



SUKIENKA: JEAN PAUL GAULTIER, BUTY: H&M



„Xavier i Fabka wykonali kawał roboty, żeby mieć dobrą relację i ze mną, i ze swoim tatą. To nie jest tylko zasługa moja i Michała. To jest bardzo duża zasługa naszych dzieci”.

być. Pogodziłam się z sukienkami. Dziś patrzę na moją 23-letnią córkę i jestem nią zachwycona. Wszystko mi się w niej podoba. Wiadomo, jest moim dzieckiem, ale patrząc na nią, myślę: Wow, ta moja Fabka jest cudowną dziewczyną. Ostatnio ktoś narysował nasze karykatury. Moja, wiadomo, z wielkimi, dziwnymi zębami. A Fabki nawet karykatura była śliczna!

– Dorastając, miała się kim inspirować! Twoja mama była punktem odniesienia?

Była i nadal jest. Mama, nawet wychodząc do sklepu osiedlowego, przebiera się i robi delikatny makijaż. Ja przemykam w wyciągniętym dresie. Mama jest dla mnie kwintesencją kobiecości i elegancji. Gdy pracowała zawodowo, a była nauczycielką, codziennie szła do szkoły wyszykowana, każdy element garderoby był przemyślany. Bardzo mi się to podobało. Ale pamiętam też czasy, kiedy jako mała dziewczynka jeździłam na wakacje do mojej babci i tam z dwoma kuzynkami nurkowałyśmy w jej szafie, wyciągając kolorowe sukienki, kapelusze, rękawiczki i buty. Przebierałyśmy się, śpiewałyśmy, wygłaszałyśmy monologi. Robiłyśmy kabaret. Z jednej strony kochałam moje ciężkie glany i sprane spodnie. Z drugiej, tworząc performance z ciuchów babci, byłam księżniczką, aktorką. Kimś zupełnie innym. To mi zostało do dziś. Lubię łamać schematy, traktować scenę jak plac zabaw.

– Marzyłaś o wielkiej miłości? Miałaś ulubiony film romantyczny?

Lubiłam seriale „Przyjaciele” czy „Beverly Hills, 90210”. Opowieści o paczce przyjaciół, którzy przeżywają różne miłości, ale przede wszystkim tworzą zżytą grupę. Pamiętam „Miasto aniołów”. Meg Ryan gra panią doktor, a Nicolas Cage jest aniołem, który spada z nieba. Dla miłości rezygnuje z nieśmiertelności, ale w filmie nie ma happy endu. Dla mnie w tamtym czasie priorytetem była scena. To był świat, który mnie zafascynował. Nie siedziałam w pokoju i nie myślałam o księciu z bajki, któremu spuszczę warkocz z drugiego piętra bloku w Łodzi. Zawsze brałam życie w swoje ręce. Oczywiście każdy chce się zakochać, poczuć motyle w brzuchu i być szczęśliwy. Ja też chciałam, ale nie czekałam na królewicza.

– Bardziej racjonalna niż romantyczna?

Uwielbiam romantyczne uniesienia. Nadają życiu smak. Człowiek czuje się wtedy wyjątkowy. Natomiast zdaję sobie sprawę, że nie można żyć tylko takimi momentami. Prawdziwe życie składa się również z codziennej prozy. A ja lubię żyć na sto procent. Potrafię tupnąć nogą, nie łamiąc przy tym obcasów. Tego się w życiu nauczyłam.

– Czego szukałaś w mężczyźnie? Poczucia bezpieczeństwa, siły?

W młodości większość czasu spędzałam ze znajomymi, a nie z rodzicami, ale bardzo ważna była dla mnie świadomość, że oni są obok. Wiedziałam, że jeśli się coś wydarzy, to rodzice podstawią mi pod tyłek poduszkę ochronną. Z domu wyniosłam poczucie bezpieczeństwa, więc nie oczekiwałam tego od mojego partnera. Dla mnie męskość oznacza zaradność. Mężczyznę, który wie, kim jest i czego od życia oczekuje. Wie, w czym jest dobry, i potrafi mi zaimponować. Wydaje mi się, że nie szukałam w mężczyźnie konkretnych cech, zalet. Chciałam, żeby był sobą i tym mnie zachwycał.

– Wybrałaś Michała na ojca swoich dzieci. Pamiętasz jeszcze, czym Cię wtedy zachwycił?

Oczywiście (śmiech). To był mój najdłuższy związek. Miałam poczucie, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Co by się nie działo, zawsze znajduje rozwiązanie. Jeśli czegoś naprawdę pragnie, to to osiągnie. Nie tylko opowiada, ale działa. Jest odważny. To mnie w Michale zachwyciło. Pamiętam, że często obserwowałam go z boku i myślałam: Wow, ile on ma w sobie siły, determinacji, pomysłów. I wszystko realizuje.

– Kiedy się rozstaliście po paru latach, odczułaś to jako porażkę?

Każde rozstanie jest końcem pewnego etapu, ale może być też początkiem innej drogi. Raczej nie płaczę nad porażkami, nie użalam się nad sobą, nawet nie zastanawiam się, co mogłam zrobić inaczej. Po prostu idę do przodu. Na nasze rozstanie złożyło się wiele czynników. W pewnym momencie zaczęliśmy się rozmijać. Żyliśmy razem, a jednak osobno. Znikała bliskość – to było najtrudniejsze i najboleśniejsze.

– Wasze dzieci są już dorosłe. Czegoś się od nich nauczyłaś?

Nasze dzieci uczą mnie każdego dnia innego spojrzenia na różne rzeczy, sytuacje. Każdy z nas ma swoją perspektywę i to jest inspirujące. Uczą mnie, jak być dobrym człowiekiem. Mają w sobie dojrzałą mądrość. Nie boją się rozmawiać nawet na trudne tematy, które dotyczą i mnie, i ich. Potrafią mi powiedzieć, że coś robię źle, i to jest piękne. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że jako 20-latka mówię mamie czy tacie, co mi się nie podoba w ich zachowaniu. To w ogóle nie mieściło się w mojej skali. Natomiast bardzo doceniam to, że moje dzieci potrafią mnie wypunktować. Ich uwagi są dla mnie bardzo cenne, bo mądre. Nie wiem, skąd im się to bierze, ale tak jest (śmiech). Są pierwszymi osobami, które weryfikują moje artystyczne projekty. Przynoszę do domu pierwsze wersje singla i słucham uwag. Xavier też jest artystą, który nagrywa swoje materiały, jego komentarze są zawsze w punkt. Fabka ostatnio oglądała filmik z próby do „Tańca…” i powiedziała: „Mamo, ale co ty robisz? Nie możesz patrzeć w podłogę”. Miała rację, przecież nie mam narysowanej choreografii na palcach stóp.

– Jesteście bardzo zżyci, musisz być super mamą.

Staram się z całych sił, ale bywa różnie. Na szczęście nie punktują mnie jako matkę (śmiech). Dużo rozmawialiśmy o tym, że jako dzieci mieli mnie mniej. Teraz mają mnie dużo więcej. Są dorośli, łatwiej różne rzeczy sobie wytłumaczyć. Moja relacja z Fabką to telepatia, nie umiem tego inaczej nazwać. Patrzymy na siebie i wiemy, co jedna i druga ma na myśli. Tak było w czasie nagrywania programu „Azja Express”. Wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziałyśmy, w którą stronę biegniemy albo co za chwilę będziemy robić. Xavier z kolei jest uważnym słuchaczem. Mówi dużo mądrych rzeczy. Kocha słowa i używa ich w fajny sposób. Oczywiście czasami mnie korygują: „O Jezu, tym razem przesadziłaś”. Albo: „Mamo, nie jesteś dzieckiem”. Czy: „Uważaj na siebie”. Ale to jest urocze.

– Widzisz w nich czasami Michała?

Oczywiście. Oboje są mieszanką naszych genów, ale czasami widzę jakiś ich gest, spojrzenie i myślę: Wow! Gdzieś już to widziałam… (śmiech).

– Xavier i Fabienne komentują Waszą dojrzałą miłość. Drugie podejście.

Każdego dnia. Niesamowite jest to, że oboje przez swoją mądrość i dojrzałość w jakimś stopniu nas do siebie zbliżyli. Wykonali kawał roboty, żeby mieć dobrą relację i ze mną, i ze swoim tatą. To nie jest tylko zasługa moja i Michała. To jest bardzo duża zasługa naszych dzieci, które ▷

ONSHINDO
OSAKA

The Art of Japanese Skincare

ODKRYJ MOC BIOTECHNOLOGII



MADE **IN JAPAN**

Dostępne w Douglas i na Douglas.pl

DOUGLAS

znalazły do nas dodatkową drogę. Wiele godzin spędzili na rozmowach z Michałem, nie tylko dotyczących mnie, ale w ogóle życia, relacji, emocji. Tak samo ze mną.

Trochę się z nas podśmiewają, że zdecydowaliśmy się wrócić do siebie, kiedy oni już są dorośli. Nie pamiętali swoich rodziców, gdy byli razem. Więc to jest dla nich nowa sytuacja. Nowa, ale fajna. Myślę, że jest im miło patrzeć na rodziców, którzy są ze sobą blisko.

– Też tak myślę. Oboje z Michałem swoje przeżyliście. Jesteście dojrzalsi, starsi…

…o dwadzieścia parę lat. Dobrze się znamy, ale odkrywamy się na nowo. I to jest dla nas fascynujące. My się znamy 30 lat! Szmat czasu i kawał życia. Przez chwilę byliśmy bardzo blisko. Potem byliśmy bardzo daleko, nawet nie spoglądając w swoją stronę. A teraz mamy dojrzałą relację i dojrzałe uczucie. Nikt nikomu nie musi niczego udowadniać. Nie musimy oddzielać Marty Wiśniewskiej od Mandaryny ani Michała od lidera Ich Troje. Mogę być Martą i Mandaryną jednocześnie ze stuprocentową akceptacją z jego strony. Dokładnie wiem, co Michał czuje, wychodząc na scenę, robiąc zdjęcia z fanami czy spotykając się z ludźmi, bo ja czuję to samo. I nigdy, przenigdy nie będę miała o to pretensji ani nie będę o to zazdrosna. W innych relacjach, przynajmniej w moim przypadku, często było to źródłem konfliktów. Każdy chciał oddzielić Mandarynę od Marty. Zaskoczę cię, ale Michał wprowadza w moje życie dużo spokoju.

– Przyznaję, trochę mnie zaskoczyłaś…

Jest na maksa kolorową postacią, spontaniczną, szaloną, niesamowitą, ale ma też w sobie męską dojrzałość. Kiedy panikuję: „Boże, to się nie może udać! Nie dam rady…”, jego opanowanie mnie uspokaja. Jest obok i mi to wystarczy. Nawet jeśli ostatecznie sama rozwiązuję swój problem, wiem, że on też mógłby to dla mnie zrobić. I ta pewność jest dla mnie miła. Poza tym naprawdę chcemy, żeby się udało. Jesteśmy w zupełnie innym miejscu w życiu. Dużo o sobie wiem i myślę, że Michał tak samo. Nic nie musimy, wszystko możemy. Czas pokaże, czy to się uda. Zabawne… Patrzę na tego mężczyznę i myślę: Boże, to jest mój nowy stary chłopak. Nowa stara miłość. Czuję się jak żona marynarza, której mąż po 20 latach na stałe przybił do portu. Nie żyjemy przeszłością. Nie wybiegamy zbyt daleko w przyszłość, bo życie i tak wszystko zweryfikuje. Na singlu „Będzie było” śpiewamy: „Pomiędzy »będzie« a »było« jest nasze miejsce na miłość”. I o to chodzi. Chcemy żyć tu i teraz.

Rozmawiała BEATA NOWICKA
Zdjęcia MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB
Stylizacje JOLA CZAJA
Makijaż JOANNA LEWANDOWSKA
Fryzury WOJCIECH STASIAK
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-LEWANDOWSKA
Współpraca WOJCIECH KLAUZE

Za pomoc w realizacji sesji dziękujemy SKYFALL Warsaw www.skyfallwarsaw.com

„Patrzę na tego mężczyznę i myślę: Boże, to jest mój nowy stary chłopak. Nowa stara miłość. Czuję się jak żona marynarza, której mąż po 20 latach na stałe przybił do portu”.



PŁASZCZ: SEMICOUTURE, SUKIENKA: JEAN PAUL GAULTIER, BUTY: H&M, OKULARY: WŁASNOŚĆ STYLISTY


SENSITIVE
BEAUTY
PRODUCTS
NATYCHMIASTOWY
EFEKT
LIFTINGU 4D
EFEKT
WYPOCZĘTEJ
MŁODSZEJ
SKÓRY
YOUR
FUTURE SKIN
IS NOW
WYBIERZ TWÓJ EFEKT **SUPREME**.
UDOWODNIONE DZIAŁANIE ODMŁADZAJĄCE
WZMOCNIONE MASAŻEM.



W tym szczególnym dniu Dianie i Agustinowi towarzyszył między innymi ich pięcioletni syn Oscar.

Drugi ślub Diany i Agustina miał dla nich WYMIAR DUCHOWY. Był dopełnieniem ich pięknej miłości i okazją do spotkania z bliskimi.

DIANA I AGUSTIN EGURROLA

Ach, co to był za ślub!

To był dzień pełen miłości i wzruszeń. W sobotę 22 sierpnia Agustin Egurrola i Diana spełnili swoje marzenie o ślubie kościelnym. To była w pełni świadoma i przemyślana decyzja, do której dojrzewali od dłuższego czasu. Po sześciu latach małżeństwa powiedzieli sobie „tak" w otoczeniu dzieci: Oscara i Carmen, rodziny, przyjaciół, znajomych i współpracowników. Na miejsce jednego z najważniejszych dni w swoim życiu państwo młodzi wybrali Pałac Domaniowski, z którym łączyło ich wiele pięknych wspomnień. Sama ceremonia zaślubin odbyła się niedaleko pałacu. W klimat tego urokliwego miejsca wpisały się stylizacje państwa młodych. Ukochana Agustina zachwyciła w zjawiskowej koronkowej kreacji we włoskim stylu, która doskonale pasowała do motywu uroczystości – la dolce vita. On miał na sobie jasnobeżowy elegancki garnitur w tenisowe prążki. Dziś pięknie wybrzmiewają słowa Agustina: „Nie zaczynamy naszej historii od nowa. My dziękujemy za to, co już razem stworzyliśmy, i z ogromną nadzieją patrzymy na wszystko, co jeszcze przed nami...".



Diana i Agustin pobrali się 22 sierpnia w Pałacu Domaniowskim. Ślub cywilny pary odbył się sześć lat wcześniej.

MARCIN KONTRAKTEWICZ (2)



Yayoi Kusama urodziła się w 1929 roku. Przez większość życia zmagała się z problemami psychicznymi. Mieszkała w tokijskim szpitalu psychiatrycznym, skąd każdego dnia chodziła do swojej pracowni. VISUAL CHINA GROUP VIA GETTY IMAGES

„JEDNA KROPKA: POJEDYNCZA CZĄSTKA wśród miliardów", mówiła artystka.

YAYOI KUSAMA

Wszyscy jesteśmy kropkami

Jedna z najbardziej znanych współczesnych artystek Yayoi Kusama zmarła 14 sierpnia 2026 roku w szpitalu w Tokio w wieku 97 lat – poinformowało muzeum jej imienia. Kusama słynęła z charakterystycznych kropek i rzeźb w kształcie dyń, stając się jedną z najbardziej rozpoznawalnych artystek na świecie. Niedawno w muzeum w Kolonii zakończyła się wielka retrospektywa jej twórczości. Wystawę obejrzało ponad 450 tysięcy osób, co uczyniło ją najpopularniejszą ekspozycją w historii muzeum. Kusama „malowała aż do ostatnich chwil życia, nigdy nie rozstając się z pędzlem, i nieustannie zgłębiała tematykę wiecznej miłości oraz nieśmiertelnej duszy", napisano w oświadczeniu. W ostatnich latach Kusama zyskała sławę dzięki instalacjom „Infinity Mirror Rooms", wykorzystującym lustra, światło i powierzchnie odbijające obraz do stworzenia iluzji niekończącej się przestrzeni, a także wielkoskalowym rzeźbom pokrytym motywem kropek. Artystka współpracowała z domami mody, a w 2017 roku otworzyła w Tokio własne muzeum. W 2016 roku magazyn „Time" uznał ją za jedną ze stu najbardziej wpływowych osób na świecie.



Tim Curry był wszechstronnie uzdolnionym aktorem. Występował zarówno w filmach, jak i w teatrze. Udzielał również swojego głosu w dubbingu.

FOX IMAGE COLLECTION VIA GETTY IMAGE

TIM CURRY

Pozostały jego role

Brytyjski aktor Tim Curry zmarł w wieku 80 lat w swoim domu w Los Angeles. Widzowie pokochali go jako doktora Franka-N-Furtera w „The Rocky Horror Picture Show" i zapamiętali jako przerażającego klauna w „To" na podstawie powieści Stephena Kinga. Zawsze będzie też kojarzony z rolą recepcjonisty w komedii „Kevin sam w Nowym Jorku". Curry był wielokrotnie nagradzany za swoją pracę aktorską. Udzielał również głosu do nagrań audiobooków, a także wydał trzy albumy muzyczne. Nigdy nie założył rodziny i nie miał dzieci. W 2012 roku przeszedł poważny udar mózgu i od tego czasu musiał poruszać się na wózku inwalidzkim. Był zmuszony do wycofania się z występów przed kamerą i ograniczenia aktywności zawodowej. Ale pracował do końca jako lektor i aktor dubbingowy. O swoim stanie zdrowia artysta opowiadał rok temu podczas pokazu z okazji 50. rocznicy „The Rocky Horror Picture Show" w Los Angeles: „Nadal nie mogę chodzić, dlatego siedzę na tym głupim krześle, a to bardzo mnie ogranicza. Nie będę więc śpiewał ani tańczył w najbliższym czasie".



Młody książę Harald w dniu swoich 24. urodzin, w 1961 roku.

GETTY IMAGES



Oficjalne zdjęcie uwielbianego przez Norwegów króla Haralda V, 2025 rok.

KIMM SAATVEDT

KRÓL NORWEGII HARALD V

Żegnaj, królu

28 sierpnia 2026 roku zmarł król Norwegii Harald V. Na tron wstąpił w 1991 roku. Pogrzeb Haralda V odbył się we środę 9 września w katedrze w Oslo. Norwegowie kochali swojego króla. Kibicowali mu, gdy zakochał się w „dziewczynie z ludu" Sonji Haraldsen i dla niej był nawet gotów zrezygnować z korony. Spędzili razem 58 lat. Kochał też żeglarstwo. Uczestniczył w igrzyskach olimpijskich w Tokio w 1964 i w Monachium w 1972 roku. Teraz królewski tron objął jedyny syn Haralda i Sonji – Haakon VIII.



Magda Gessler i jej mąż Waldemar Kozerawski wychodzą z programu „Mówię Wam", w TVN7.

RADOSŁAW NAWRICKI/FORUM

Magda Gessler i Waldemar Kozerawski opowiedzieli o swojej WYJĄTKOWEJ WIĘZI.

MAGDA GESSLER I WALDEMAR KOZERAWSKI

Czułe wyznania

Magda Gessler i Waldemar Kozerawski pojawili się w talk-show „Mówię Wam" u Mateusza Hładkiego w TVN7. Opowiadali o swoim związku, o domowych rytuałach. Magda Gessler przyznała, że w tej relacji czasem lubi być gejszą. Oboje tłumaczyli, jak radzą sobie z życiem na odległość. Waldemar Kozerawski na co dzień mieszka w Toronto, jest lekarzem, tam czekają na niego pacjenci. Oboje w codzienności wiszą na telefonie, ale darzą siebie bezgranicznym zaufaniem i wierzą w swoją magiczną więź. Magda Gessler i Waldemar Kozerawski poznali się 40 lat temu. W 2004 roku wzięli ekumeniczny ślub.



GETTY IMAGES

Javier Bardem jest dumny z syna, choć nie pragnie, by poszedł w jego ślady.



Leo Encinas Cruz ma 15 lat. Od małego mówiono mu, że przypomina ojca i ma jego rysy.

JAVIER BARDEM I LEO

Cały tatuś?

Javiera Bardema rzadko można zobaczyć z dziećmi, oboje z żoną Penélope Cruz bardzo chronią swoje pociechy przed mediami. Ale ostatnio spędzili rodzinną niedzielę w parku rozrywki Universal Studios w Los Angeles. Wszyscy zwrócili uwagę na syna gwiazdorskiej pary, 15-letniego Leo. Zawsze uchodził za bardzo podobnego do ojca. A jak jest dzisiaj? Możecie sami ocenić. Leo jest uczniem i wraz z rodzicami i młodszą siostrą Luną dzieli życie między Madrytem i Los Angeles.



Penélope Cruz w dżinsach i butach od Chanel, z synem Leo u boku.

CARV/BACKGRID/EAST NEWS (2)



MARC PIASECKI/GC IMAGES

Céline Dion i jej wielbiciele przed luksusowym hotelem Le Royal Monceau w ósmej dzielnicy Paryża, 2026 rok.

CÉLINE DION zamieszkała w PARYŻU, gdzie szykuje się do pierwszej od lat tury koncertów. Bilety już wyprzedane!

CÉLINE DION

Jestem gotowa

Tłumy fanów czekały na Céline Dion, która pod koniec sierpnia przyjechała do Paryża. Pięćdziesięcioośmioletnia piosenkarka wyglądała na szczęśliwą i radosną, kiedy witała się ludźmi, wychodząc z hotelu Le Royal Monceau. Céline Dion przygotowuje się do wielkiego powrotu na scenę. W Paryżu da 16 koncertów, pierwsze odbędą się już niedługo – premierowy odbędzie się 12 września. Gwiazda wystąpi w słynnej Le Défense Arena, wszystkie bilety dawno już są wyprzedane. Witając się z fanami, Céline zaśpiewała a capella swój przebój „Pour que tu m'aimes encore" i dostała ogromne brawa. W jednym z wywiadów powiedziała, że powrót na scenę to najlepszy prezent, jaki dostaje teraz od życia. Przypomnijmy, że wokalistka w 2022 roku oficjalnie ogłosiła, że choruje na sztywnienie mięśni, czyli chorobę znaną również jako zespół Moerscha-Woltmanna. Tak naprawdę zmagała się z tą przypadłością już wcześniej. Od lat nie koncertowała. Dzisiaj mówi: „Czuję się dobrze, czuję się silna. Cieszę się na spotkanie z publicznością. Jestem gotowa".



Podczas tegorocznego 83. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji George Clooney odebrał nagrodę za całokształt twórczości. Towarzyszyła mu oczywiście żona Amal Clooney. BACKGRID UK / FORUM

WENECJA to dla aktora wyjątkowe miejsce. Tu świętuje swoje sukcesy i tu ślubował miłość ukochanej Amal.

GEORGE CLOONEY

Lew honorowy

Wenecja od lat jest dla George'a Clooneya czymś więcej niż tylko festiwalowym przystankiem – to miejsce, w którym jego kariera i życie prywatne wyjątkowo mocno się przenikają. Tu w 2014 roku wziął ślub z Amal Alamuddin, tutaj prezentuje swoje filmy i tutaj debiutował jako reżyser, ponieważ jego film „Good Night, and Good Luck" tu właśnie miał światową premierę w 2005 roku. Tegoroczna, 83. edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji ma dla Clooneya wyjątkowe znaczenie – został wyróżniony Honorowym Złotym Lwem, przyznawanym za całokształt twórczości. Odbierając to wyjątkowe wyróżnienie, zaangażowany politycznie aktor mówił: „Żyjemy w czasach, w których ludzie u władzy, ludzie z ogromnymi pieniędzmi każą nam się bać. Ale my wiemy lepiej, prawda? Ponieważ historia ciągle czegoś nas uczy, daje nam lekcje. Pierwszymi ludźmi, których autorytarni przywódcy próbują uciszyć, nie są politycy. To dziennikarze zadający pytania. Są nimi artyści, którzy odrzucają proste odpowiedzi: filmowcy, pisarze, aktorzy i muzycy upierający się, że ktoś, kogo nigdy nie spotkałeś, zasługuje na twoją empatię".



Sean Ono Lennon ze swoim pierwszym synem i partnerką. INSTAGRAM/SEAN_ONO_LENNON (2)



Modelka i artystka Charlotte Kemp Muhl z maleńkim synkiem Aureliusem.

SEAN ONO LENNON

W nowej roli

Pięćdziesięcioletni Sean Ono Lennon oraz jego wieloletnia partnerka, artystka Charlotte Kemp Muhl zostali rodzicami – powitali na świecie syna. Szczęśliwą wiadomością para podzieliła się 1 września w mediach społecznościowych, publikując pierwsze rodzinne zdjęcia. Narodziny chłopca otwierają nowy rozdział w historii jednej z najsłynniejszych muzycznych rodzin świata – Aurelius jest wnukiem legendarnego Johna Lennona i Yoko Ono. Świeżo upieczeni rodzice od lat tworzą razem, między innymi w zespole The Ghost of a Saber Tooth Tiger.

PULLULAN

POLISACHARYDOWE WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK

ziaja



BADANIA SKUTECZNOŚCI SERII PULLULAN*

96%
WZMACNIA I UJĘDRNIA SKÓRĘ

92%
WYGŁADZA I DAJE UCZUCIE LIFTINGU

100%
KONDYCJONUJE, ZMIĘKCZA I NAWILŻA

*BADANIA APLIKACYJNE NA GRUPIE 25 OSÓB PO 3 TYGODNIACH STOSOWANIA



MATEUSZ STANKIEWICZ

Ewa i Lefteris pobrali się w 2013 roku. Ślub cywilny wzięli w Sanoku na początku września, kościelny odbył się 25 września w Warszawie.

Po 17 wspólnych, pełnych pięknych chwil latach Ewa i Lefteris ROZSTALI SIĘ.

EWA CHODAKOWSKA I LEFTERIS KAVOUKIS

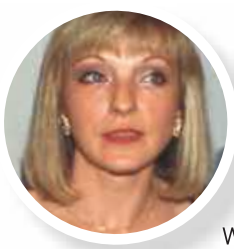
Pójdą własną drogą...

2 września Ewa i Lefteris umieścili w swoich mediach społecznościowych obszerny wpis o zakończeniu małżeństwa, pełen wzajemnego szacunku, troski i wspomnień o wspólnie spędzonych pięknych chwilach. Nie brakowało słów o wzajemnym wsparciu, inspiracji, zaufaniu. Zgodnie podkreślili, że za rozstaniem nie stoi zdrada ani osoba trzecia. Powodem nie są też różnice w podejściu do rodzicielstwa. Uprzedzając wszystkie pytania i teorie spiskowe, jasno i bez ogródek podali rzeczywisty powód zakończenia związku. Była nim wspólna praca, która z czasem zaczęła coraz mocniej wpływać na ich relację. Należy podkreślić, że ich zgrany team odniósł ogromny sukces w wymagającej branży fitness.
Ewa i Lefteris poznali się w 2009 roku w rodzinnym kraju Kavoukisa – Grecji. Ich relacja szybko przestała być jedynie wakacyjną znajomością.
Ślub cywilny wzięli na początku września 2013 roku w Sanoku, ceremonia kościelna odbyła się 25 września w Warszawie.

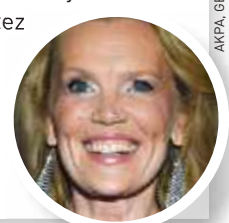
Vip news

KSIĄŻĘ HARRY ma teraz dużo na głowie. I nie chodzi tylko o to, że rozpoczęli z Meghan nowy etap w życiu. 28 sierpnia, czyli dwa dni po powrocie do Wielkiej Brytanii, okazało się, że czekają ich poważne problemy finansowe. Harry – i sześć innych osób (w tym Elton John i Elizabeth Hurley) – przegrał proces przeciwko „Daily Mail". Sprawa dotyczyła oskarżeń o rzekome stosowanie nielegalnych podsłuchów przez dziennikarzy. Koszty sądowe skarżących to aż 34,5 miliona funtów. Pociechą jest to, że rozkładają się na siedem osób.





Na tę lekturę czekali fani Freddiego Mercury'ego na całym świecie. Wielka miłość legendarnego wokalisty **MARY AUSTIN** wydała książkę „A Life in Lyrics". Zawiera ona niepublikowane wcześniej zdjęcia, odręczne notatki oraz rękopisy utworów Freddiego Mercury'ego. 11 września do kin wejdzie biograficzny film Jana Sobierajskiego zatytułowany „Mistyczka". Pierwszoplanową postać Alicji Lenczewskiej, nauczycielki ze Szczecina, która doświadczyła głębokiego nawrócenia i relacji z Chrystusem, gra **DOROTA CHOTECKA-PAZURA**. Aż trudno uwierzyć, że to pierwsza główna rola tej uznanej i uwielbianej przez widzów aktorki. Jezusa zagra mąż Doroty – Radosław Pazura.



AKPA, GETTY IMAGES (2)

Opracowały: AGNIESZKA DAJBOR, MAŁGORZATA LEWANDOWSKA, KATARZYNA PIĄTKOWSKA, EWA WOJCIECHOWSKA

OXYGENETIC®

RELIFT
VITAMIN A



IDEALNE POŁĄCZENIE
RETINOLU Z ADENOZYNĄ

dla komplementarnego działania na jądro komórki i jej DNA.

Pobudza procesy naprawcze, redukuje zmarszczki i wygładza skórę.

Magdalena Sekuła i Filip Kaczkowski





Ksiądz Jan Kaczkowski głęboko kochał Kościół jako miejsce spotkania z drugim człowiekiem, szczególnie cierpiącym i wykluczonym. Odszedł 28 marca 2016 roku. Miał 38 lat.

DAMIAN KRAMSKI

PO PROSTU BRAT

Rozmawiała KATARZYNA PIĄTKOWSKA Zdjęcia RAFAŁ MASŁOW

Wszyscy go znali. W grubych okularach, lekko kulejący, piekielnie inteligentny. Pomagał chłopcom z problemami, zbudował hospicjum w Pucku. Był na bakier z Kościołem, a ten rzucał mu kłody pod nogi. Na glejaka czwartego stopnia chorował na oczach całej Polski. Oto ksiądz Jan Kaczkowski we wspomnieniach jego siostry Magdaleny Sekuły i brata Filipa Kaczkowskiego.

Magdalena Sekuła i Filip Kaczkowski



Na rozmowę o księdzu Janie Kaczkowskim jego siostra Magdalena Sekuła i brat Filip Kaczkowski zaprosili mnie do rodzinnego mieszkania przy ulicy Bohaterów Monte Cassino w Sopocie. Ulica, potocznie zwana Monciakiem, tętni życiem. Jest środek lata. Panuje gwar i sierpniowa duchota. Gdy zamykają się za mną drzwi ich domu, czuję, jakbym znalazła się w innym świecie. Mimo okien wychodzących na deptak panuje tu niesamowita cisza. Na ścianach wiszą obrazy, które kolekcjonują. Każde wolne miejsce zajmują rodzinne zdjęcia. Tych zdjęć jest zresztą dużo więcej, bo mniej więcej w połowie kilkugodzinnego spotkania Filip przynosi z sąsiedniego pokoju ogromne pudło wypełnione wspomnieniami rodziny Kaczkowskich. „Nie będzie ci przeszkadzało, jak je sobie będę segregował?", pyta, rozkładając je na poszczególne kategorie i podkategorie. Tu mama z tatą, zanim pojawiły się dzieci. Tu Filip. Tu Filip z Magdą. Jan. Jako dziecko. Jan jako ksiądz. Robią się z tego puzzle, które układają się w opowieść o nietuzinkowym człowieku i jego nietuzinkowej rodzinie. W trakcie tych kilku godzin, jak mówi Magda, obojgu otwierają się w głowach szufladki ze wspomnieniami. I tymi dobrymi, i tymi tragicznymi. Nic dziwnego, że pojawiają się i śmiech, i łzy.

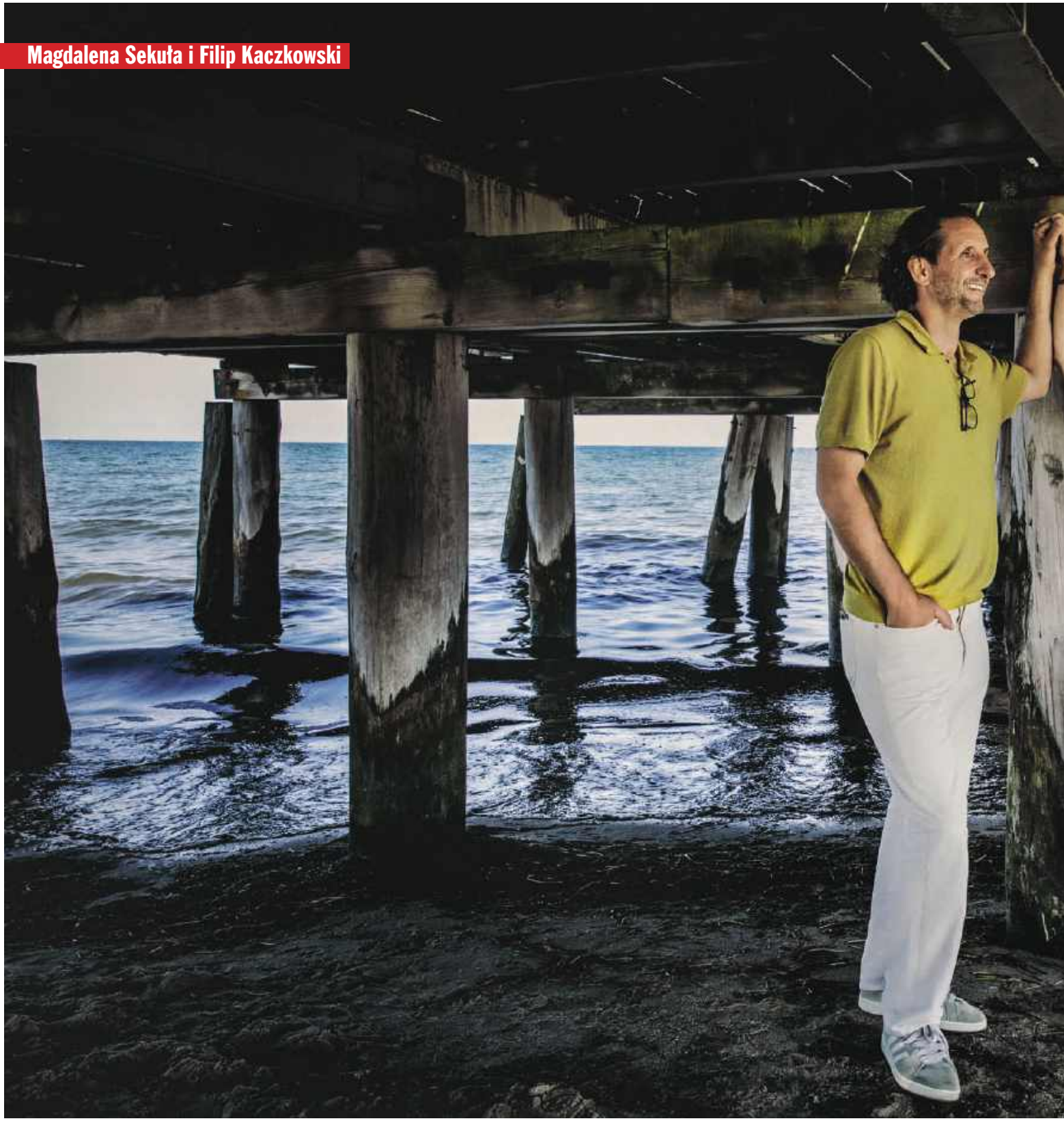
– Waszego brata zna cała Polska.

Magda: Wolałabym, żeby nie był znany, ale żeby żył. Oddałabym wszystko, żeby był zwykłym księdzem i był z nami.

Filip: Zwykłym klechą. Tak mówił do niego nasz ojciec, gdy Jan przyjeżdżał do domu. To pozwoliło mu ustrzec się przed popadnięciem w… papiestwo. Nie uderzyła mu do głowy woda sodowa. A o to w jego zawodzie nie było trudno – lud przychodzi, przy- ▷



Magda: „Wolałabym, żeby nie był znany, ale żeby żył. Oddałabym wszystko, żeby był zwykłym księdzem i był z nami". Filip: „Zwykłym klechą. Tak mówił do niego nasz ojciec, gdy Jan przyjeżdżał do domu. To pozwoliło mu ustrzec się przed popadnięciem w… papiestwo".



nosi dary, słucha, traktuje jak wyrocznię. A tu, przy naszym rodzinnym stole słyszał od ojca: „Ty klecho". Rodzina go uziemiała.

– Jak to jest mieć brata księdza?

Filip: On się nie sadził za bardzo z tym księżostwem. Choć w sumie był taki… przedsoborowy. Bardzo lubił wszystkie kościelne obrzędy. Uwielbiał chodzić w sutannie i w birecie. Uwielbiał podniosłe momenty. Nie robił tego na pokaz, tylko dla siebie. Jak się modlił, to z wielką atencją. Może dzięki temu na jego mszach zawsze panowało skupienie, nikt nie gadał, nikt nie przeszkadzał. Ale dla nas on był po prostu młodszym bratem.

Magda: I był od nas mądrzejszy. Mama opowiadała, że już w dzieciństwie był dojrzalszy niż niejeden dorosły i wiedział więcej. Powiedział kiedyś: „Od początku wiedziałem, że moje życie będzie krótkie".

Filip: I od zawsze wiedzieliśmy, że zostanie księdzem, chociaż mama mu nawet sałatkę z selera robiła na potencję (śmiech). Zachował się list, który Jan napisał, jak był mały: „Kocham kolej, ale mam nadzieję, że nie przeszkodzi mi to w zostaniu księdzem".



Magda: „Był od nas mądrzejszy. Mama opowiadała, że już w dzieciństwie był dojrzalszy niż niejeden dorosły i wiedział więcej. Powiedział kiedyś: »Od początku wiedziałem, że moje życie będzie krótkie«".

Magda: Nikt z nas nie był zaskoczony jego decyzją, ale czasami myślałam: Taki fajny facet, szkoda, że nie będzie miał żony i dzieci.

Filip: Jan od najmłodszych lat bawił się w kościół. Mnie to, co prawda, ominęło, bo byłem sześć lat od niego starszy, ale Magda była uczestniczką tych zabaw.

Magda: Byłam starsza tylko o dwa, więc my z Janem wszystko razem robiliśmy. Gdy jeździliśmy do babci pod Kraków, potwornie się nudziliśmy, więc wymyślaliśmy sobie zabawy. Jan uwielbiał kolej, więc obserwowaliśmy pociągi.

Filip: Magda robiła mu z tych obserwacji notatki, bo przecież on guzik widział.

Magda: Dzielnie brałam w tym wszystkim udział, bo był świetnym towarzyszem zabaw. Gdy bawiliśmy się w kościół, on oczywiście był księdzem, a ja ludem Bożym. Miał księgę, podstawkę pod nią, stułę. Urządzaliśmy procesje, ale w nich to już cała rodzina szła.

– Urodził się jako wcześniak…

Filip: I miał ksywkę „Dziadek", bo cały był taki pomarszczony.

Magda: Ważył około kilograma… jak torebka cukru.

Filip: Dlatego wpisali w jego karcie, że to było poronienie. Gdy mama wróciła z nim do domu, powiedziałem jej, że niech się teraz młodszymi zajmuje, ja się sobą zajmę sam. Miałem sześć lat. Jan był trochę mniejszy, może prawie ślepy, może trochę kulejący, ale był normalnym dzieciakiem.

Magda: Tylko nigdy nie był mistrzem sportu (śmiech). Uwielbialiśmy rodzinnie jeździć na narty. I Jan próbował dotrzymać nam kroku, a nie miał żadnej taryfy ulgowej, bo nie myśleliśmy o nim jak o chłopcu z niepełnosprawnością. Przez te jego kłopoty ze wzrokiem nie mogłam go tylko bić po głowie (śmiech).

Filip: Zachowywaliśmy się jak każde normalne rodzeństwo.

Magda: Tylko byliśmy trochę bardziej opiekuńczy wobec niego.

Filip: Gdy chodziliśmy na grzyby, musieliśmy go o grzyba potknąć, żeby przewracając się, mógł go znaleźć.

Magda: Szłam przodem. Znajdowałam grzyba. Wyjmowałam z ziemi i wkładałam z powrotem, żeby był widoczny. Trzeba było tego naszego Jana wspierać.

Filip: Był wspaniały. Nawet wtedy, gdy już jako ksiądz wciąż mówił o mojej żonie „konkubina", bo my mieliśmy tylko ślub cywilny, a on go bojkotował. Przy każdym rodzinnym obiedzie wiercił mi dziurę w brzuchu, aż w końcu zdecydowaliśmy się na ślub kościelny. Udzielił nam go oczywiście. Byliśmy tylko my, on i świadkowie. A potem przyjęcie odbyło się na Helu, gdzie mieliśmy swoje przyczepy. To z tego wydarzenia pochodzą nagrania z tańcem zamieszczone w filmie „Dzień Dziecka księdza Jana Kaczkowskiego", który niedługo będzie miał premierę. Jan w ogóle bardzo lubił tam przyjeżdżać. W piątek wieczorem wpadał do nas z Pucka. Najadał się, winka się napił i wracał. Miał swoich ludzi, którzy go przywozili. Lubił szokować, więc na przykład przed przyczepą rozkładał stół i odprawiał mszę świętą. I tamtejsze towarzystwo, raczej niechodzące do kościoła, brało w niej udział.

Magda: Ze mną chodził po Monciaku pod rękę. Oczywiście w sutannie i z „Gazetą Wyborczą" pod pachą. Ja byłam wtedy w zaawansowanej ciąży i z małym synem za rękę. A on szedł i wołał do niego tak, żeby go wszyscy słyszeli: „No, chodź do tatusia najdroższego".

Filip: Z nim zawsze było dużo śmiechu. Kiedyś ktoś mnie zapytał, co się zmieniło po jego śmierci. I ja już wiem… dużo mniej się śmiejemy. A teraz po odejściu ojca jest jeszcze smutniej.

– Dzień Dziecka, 1 czerwca dla większości jest radosnym dniem. ▷



Filip: „Wspomnienia ciągle wracają. Ten pierwszy film o nim – »Johnny«, który nazywam przygodowym, pomógł mi zamknąć żałobę. (…) Jan był moim najlepszym kumplem, u którego nawet dwa razy się spowiadałem. Trochę chyba z tym przesadziłem (śmiech)”.

Filip: Dla nas też był do pewnego momentu. Ale tego dnia Jan dostał diagnozę glejaka i przestało być radośnie. Pamiętam, że zadzwonił do mnie, jak tylko przeczytał wyniki. A ja nie wiedziałem dobrze, co to jest glejak. Jan wiedział, że to jest wyrok śmierci, bo przecież zbudował hospicjum w Pucku i z ludźmi chorymi na raka miał do czynienia przez cały czas. Siedział w samochodzie pod przychodnią i płakał, bo jedyne, co nie było wiadomo, to jak długo to potrwa.

Magda: Jak coś się działo, Jan zawsze dzwonił do Filipa, który był dla niego opoką. Ja byłam z nim bardziej związana emocjonalnie ze względu na mniejszą różnicę wieku. Byłam od motywowania go, gdy miał chwile zwątpienia.

– A miewał takie?

Filip: Był nawet taki moment, że zastanawiał się, co z tym jego księżostwem dalej. Jego kumple odeszli ze stanu kapłańskiego, a sama instytucja Kościoła wkurzała. On kochał być księdzem, ale Kościół nie potraktował go dobrze.

– Dlaczego?

Filip: Bo Jan był nieposłuszny.

Magda: I nie chciał się dopasować do skostniałej instytucji.

Filip: Nie dzielił się pieniędzmi.

Magda: A mimo kłód rzucanych mu pod nogi nigdy nie przestał służyć.

Filip: Martwił się: „Najgorsza będzie starość, bo starych księży Kościół odstawia na boczny tor”. A ja mu mówiłem: „Ale co się martwisz. Mam w domu dwa fotele. Dzieci się wyprowadzą, ty się wprowadzisz i będziemy sobie razem siedzieć, popijać winko, wspominać i się chichrać bez przerwy”. Ale widzisz, jego Kościół próbował odstawić na boczny tor, gdy okazało się, że zachorował.

Magda: Pies z kulawą nogą się nim nie zainteresował, ale biskup postanowił odwołać go z funkcji prezesa hospicjum w

Pucku, które Jan sam zbudował. To było dla niego straszne, że jego Kościół mu to zrobił. Zamiast dać wsparcie, zakazano mu przemawiać w parafiach, a dwóch najlepszych kumpli zdegradowano i zesłano.

– Był dobrym człowiekiem…

Magda: Przede wszystkim był piekielnie inteligentny.

Filip: Błyskotliwy chłop.

Magda: Oczywiście poświęcał się dla innych, tylko że to był też trochę jego zawód.

Filip: Był księdzem nie po to, żeby zbudować parafię i kupić Mercedesa, tylko po to, żeby pomagać ludziom.

Magda: Ale wiesz, „dobry" kojarzy mi się z „potulnym". A o Janie możesz powiedzieć różne rzeczy, ale nie to, że był potulny. Był bardzo uparty, ale w dobrym sensie tego słowa. Jak na czymś mu zależało, to dążył do celu do bólu. I, co już mówiłam, widział więcej, choć miał taką wadę wzroku.

– Posłużę się cytatem z „Małego Księcia": „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu".

Magda: Tak, Jan potrafił dostrzec dobro w innych ludziach. Miał niezwykłą intuicję i talent jednoczenia ludzi. Nie zapomnę, jak zbierał pieniądze na hospicjum. Po mszy przed kościołem jedna z pań po prostu zdjęła złoty pierścionek i mu przekazała. Ludzie mu ufali.

– A jakie miał wady?

Filip: Na pewno był niecierpliwy.

Magda: Cierpliwie kończył rzeczy, bo to, co zaczął, doprowadzał do finiszu, ale to musiało być natychmiast. Ale jak ktoś do niego zadzwonił, że na przykład dziecko przyjęło komunię świętą, a potem się najadło cukierków i zwymiotowało, cierpliwie tłumaczył, co i jak. Często się śmialiśmy, że powinien mieć w telefonie taki automat: „Sprawy gastryczne – wciśnij jeden, dziecko zwymiotowało komunię świętą – wciśnij dwa". Nikomu nie odmawiał pomocy i w dużych, i w błahych sprawach. Często kosztem siebie.

Filip: Praca w hospicjum to jest inny poziom wtajemniczenia i poświęcenia.

Magda: Trudno nawet powiedzieć, że poświęcenia. On podopiecznym hospicjum towarzyszył w odchodzeniu.

– Czy jego choroba go zmieniła?

Magda: Oj, tak. To jest przecież choroba mózgu, która akcentuje wszystkie dobre i złe cechy. Zdarzało mi się komuś powiedzieć: „Żałuj, że nie poznałeś go przed chorobą".

Filip: Ale i przed, i w chorobie to był niesamowity gość.

Magda: Były różne momenty. Po operacjach czy biopsjach. Miał na przykład taki moment, że co miał w głowie, to na języku. Nie powstrzymywał się. Ale to nie była jego zła wola.

Filip: Potem miał taki straszny apetyt. Urósł do monstrualnych rozmiarów. To było szokujące. Zmieniał się i psychicznie, i fizycznie. Ale przecież i upływające lata zmieniają człowieka. To były trudne cztery lata, pełne stresu, niepokoju. Właściwie ja cały czas czekałem na ten jeden telefon.

Magda: Nikomu nie życzę takich przeżyć.

Filip: A mimo tego Jan mówił, że to były najlepsze lata jego życia. To, że on mówił fajne, mądre rzeczy w Pucku, że zbudował hospicjum, to jedno. Ale w chorobie poznała go cała Polska, bo zaczął kręcić filmiki i zamiesz- ▷

REKLAMA



Magda: „Ktoś mnie kiedyś zapytał, kim dla mnie był. A on dla mnie nie był księdzem. Nie był człowiekiem, który zbudował hospicjum. Po prostu był młodszym bratem, który później stał się znany. Bohaterem?”.

czać je w internecie. Ze swoją mądrością mógł dotrzeć do całej Polski, a nawet za granicę. To jest abstrakcyjne, ale nie miało znaczenia, że jest chory, bo jeździł wszędzie tam, gdzie został zaproszony. Nawet do Stanów i Australii.

Magda: Nie zwolnił ani na chwileczkę.

– Dlaczego?

Magda: Przede wszystkim chciał zabezpieczyć hospicjum. Bez dwóch zdań to było jego najważniejsze dzieło. Gdy chorował, działał już siłą rozpędu. I powtarzał: „Zarzucają mi, że ja mam parcie na szkło, a ja mam parcie na drewno”…

Filip: Wiedział, że ma mało czasu.

Magda: Chciał coś zostawić po sobie. Teraz widzę, że to było dla niego kolejne ważne zadanie. Misja. Chciał wykorzystać to świństwo, bo tak do nas mówił o raku, do zrobienia czegoś sensownego. Jak starych umierających ludzi wyrzucono ze szpitala, żeby umierali w domu, zbudował dla nich hospicjum. Jak sam zachorował, chciał pokazać, że choroba niczego nie kończy, że nie przestajesz być ojcem, matką, synem, po prostu człowiekiem, i że nie trzeba zwalniać. Wiem, że chorzy mu zarzucali, że nie każdy tak potrafi, ale na końcu taka postawa jest jednak bardziej pomocna niż użalanie się. Ale każdy ma swoją drogę i nie ma w tym nic złego.

– Leczyliście go za wszelką cenę?

Filip: Był doktorem bioetyki…

Magda: Jan mówił, że jest otwarty na cud, ale też na medycynę. Do końca chciał się leczyć, bo bardzo chciał żyć. Ale nie akceptował leczenia za wszelką cenę. Do Chin by nie pojechał, nie eksperymentował, ale godził się na to, co było naukowo uzasadnione. Gdy w Polsce wykorzystaliśmy wszelkie możliwości, pojechaliśmy do Szwajcarii. Jeden z lekarzy tutaj powiedział mu, że pacjenci w jego wieku z takim rakiem żyją do półtora roku. W Szwajcarii wylądowaliśmy, gdy półtora roku minęło. A tam młody profesor powiedział mu, że jego pacjenci żyją od dwóch do 10 lat. Janowi w tym momencie jakby kamień z serca spadł. I mówi: „A nie, 10 to za długo”. On po prostu wziął głęboki oddech, bo miał tu jeszcze sprawy do załatwienia i chciał swój czas wykorzystać do końca jak najlepiej. Dużo wcześniej napisał podręcznik do opieki, taką instrukcję obsługi choroby „Żyć aż do końca”. Polecam to każdemu, kto ma w swoim otoczeniu osobę chorą albo starszą, bo to jest po prostu mądre.

Filip: Dziwne jest, że śmierć w naszym domu była cały czas trochę obecna. Nigdy nie stanowiła tematu tabu. Ojciec nas przygotowywał na swoje odejście. Kiedy na przykład mieliśmy komunię córki i chrzest syna i postanowiliśmy zrobić z tej okazji jedną imprezę, tata mówił: „Świetny pomysł. To zróbmy jeszcze pogrzeb dziadka”. Takie były punktowe wrzutki, które pozwalały ten temat oswoić.

– Czy Jan przygotowywał Was na swoje odejście?

Magda: Mamie opowiadał, jak to będzie, bo przecież wiedział, jak wygląda umieranie.

Filip: Pamiętam, jak powiedziała mu, że jak on umrze, to ona rozpadnie się na kawałki. A on jej na to: „Chciałabyś”. I tłumaczył jej, że musi żyć z tym ciężarem. Do dzisiaj nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co mama czuła, gdy straciła syna.

Magda: Nasi rodzice to były dwa mocne charaktery. Nie byli jak gołąbki, nie trzymali się za rączki. Oczywiście była między nimi bliskość, ale każde żyło swoim życiem. Gdy Jan odszedł, myślałam, że oni się kompletnie rozjadą, a oni odwrotnie, zbliżyli się ku sobie.

Filip: Jan znikał powoli. Był coraz chudszy, coraz mniejszy. Rodzice byli wtedy w stu procentach dla niego. Jego odejście mnie i Magdę bolało i boli. Ale ten rodzicielski ból to jest najgorsze, co się może zdarzyć.

– W chorobie Jan zbliżył się najbardziej z tatą?

Magda: Oni zawsze byli bardzo blisko.

Filip: Ale w chorobie chyba jeszcze bardziej, bo ojciec mu towarzyszył we wszystkich podróżach. Jeździli sobie we dwóch przez Polskę, tam, dokąd Jan był zapraszany, więc czas, jaki spędzali ze sobą, był jakościowy. Ale podróżowali też do miejsc związanych z naszą rodziną.

Magda: Jak już nie miał siły, to jeździłeś też z nimi, żeby pomóc.

Filip: Część księży mu zazdrościła popularności. Zniknęli znajomi i telefon zamilkł. W pewnym momencie został sam. Ale pojawili się też nowi ludzie, których wcześniej nie znał, którzy się zaangażowali w pomoc Janowi.

Magda: Niesamowite jest to, jak Jan oddał się w ręce naszej rodziny. To był ten jeden moment, kiedy stał się potulny.

Filip: Muszę się zastanowić, czy mogę powiedzieć, że jego choroba zmieniła naszą rodzinę… zmieniła, bo jego już nie ma. Ale jak mówiliśmy, my zawsze byliśmy zżyci i nasze relacje były dobre, „poukładane”. Nasza rodzina nie rozpadła się, jak czasem dzieje się w takich sytuacjach. Ja nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że miałbym się z siostrą mijać w drzwiach, konkurować. To jest samobój. Gdy Jan i tata odchodzili, byliśmy w tym razem i byliśmy dla siebie wielkim wsparciem. Jan dużo nas nauczył. Że jest bardzo cienka granica między uporczywą terapią a podtrzymywaniem życia. Że ból nie uszlachetnia, a odczłowiecza. Gdy wspominam to, łza w oku mi się czasem zakręci. Ale uczę się, że trzeba pamiętać te najfajniejsze rzeczy.

– Jak sobie radzicie z tęsknotą?

Magda: Jak mi źle, myślę, że przez 38 lat miałam wspaniałego brata i że po prostu miałam szczęście, że go w ogóle miałam.

Filip: Ponieważ Jan był znaną postacią i kręcił mnóstwo filmików, nie ma problemu, żeby na nie trafić. I wspomnienia ciągle wracają. Ten pierwszy film o nim – „Johnny”, który nazywam przygodowym, pomógł mi zamknąć żałobę.

– To był film fabularny. „Dzień Dziecka księdza Jana Kaczkowskiego”, który wkrótce będziemy mogli oglądać, to dokument i jest dużo bardziej osobisty.

Filip: Jest o całej naszej rodzinie, która robi się coraz mniejsza. W tym roku do krainy wiecznych łowów odszedł nasz ojciec. A ja czuję, jakbym robił w głowie drugie okrążenie żałoby. Bo Jan był moim najlepszym kumplem, u którego nawet dwa razy się spowiadałem. Trochę chyba z tym przesadziłem (śmiech).

Magda: Ktoś mnie kiedyś zapytał, kim dla mnie był. A on dla mnie nie był księdzem. Nie był człowiekiem, który zbudował hospicjum. Po prostu był młodszym bratem, który później stał się znany. Bohaterem?

Rozmawiała
KATARZYNA PIĄTKOWSKA
Zdjęcia RAFAŁ MASŁOW
Makijaż KATARZYNA KODROŃ
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-
-LEWANDOWSKA

Premiera filmu dokumentalnego „Dzień Dziecka księdza Jana Kaczkowskiego” w reżyserii Artura Wierzbickiego 11 września.

22. WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA



Grand Prix WKF 2025,
fot. Małgorzata Zimnoch

JUŻ 1 PAŹDZIERNIKA STARTUJE WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

ZESKANUJ I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

www.national-geographic.pl natgeopl

PARTNER STRATEGICZNY

Energa | GRUPA ORLEN



Zbiorowe zdjęcia na przyjęciach u Morgensternów szybko weszły do tradycji. Zwykle Krystyna pozowała z mężczyznami, a Janusz z kobietami. Tu wyjątkowo we dwoje w otoczeniu zaproszonych pań. To jedno z ostatnich przyjęć przed śmiercią reżysera.

DO WIDZENIA, DO... PRZYJĘCIA



„Najsłynniejsze warszawskie party", „elitarny salon", „intelektualna uczta Lukullusa", „Księstwo Warszawskie"… Określeń na słynne przyjęcie Krystyny i Janusza „Kuby" Morgensternów było wiele, ale żadne nie oddawało niezwykłej atmosfery czerwcowych spotkań, które gromadziły cały artystyczny świat i natychmiast stały się legendą. Ich historia to gotowy materiał na film, pisze Katarzyna Przybyszewska-Ortonowska.

Zdjęcia ARCHIWUM PRYWATNE KRYSTYNY CIERNIAK-MORGENSTERN

Krystyna Cierniak-Morgenstern i mężczyźni… Rok 2018. Wśród gości między innymi: Zbigniew Niemczycki, Daniel Olbrychski, Janusz Gajos, Jerzy Gruza, Allan Starski, Wojciech Pszoniak, Henryk Orfinger, Marek Dutkiewicz, Jerzy Starak, Piotr Woźniak-Starak, Vadim Brodski…



Przez lata na przyjęcia przyjeżdżał zaprzyjaźniony z Morgensternami Roman Polański. Kiedy w 1981 roku reżyserował „Amadeusza" w Teatrze na Woli, w domu Krystyny i Kuby spędził kilka miesięcy. Działo się…



Krystyna i Janusz Morgensternowie w towarzystwie Andrzeja Wajdy na tle zdjęcia małżeństwa, które wykonała słynna fotografka Zofia Nasierowska. Cudowna noc w niezwykłym ogrodzie.

W półmroku ogrodu czas zwalniał. Zapach wódki mieszał się z papierosowym dymem. Wokół stołów, niczym postacie z niedokończonego filmu, którego cenzura i tak nigdy nie puści na ekrany, tłoczyli się najwięksi artyści epoki.

Co roku na Żoliborzu w czerwcu odbywał się w ogrodzie cudowny bankiet", mówi w filmie dokumentalnym „Kuba" w reżyserii Marcina Straucholda Daniel Olbrychski. „Przy każdym stoliku, któż to tam nie siedział… Nadzwyczajni ludzie, nadzwyczajni gospodarze, nadzwyczajne rozmowy, zdjęcia…".

Kameralna i cicha uliczka Brodzińskiego na Starym Żoliborzu, w stylu miasteczka-ogrodu, gdzie czas zwalnia bieg, wśród wiekowych akacji i dworków z lat 20. XX wieku. Białe fasady domów z podcieniami i małymi okienkami jakby zapraszały do środka. Słychać śpiew ptaków. Niewielki z zewnątrz dom Krystyny Morgenstern kryje cudowny ogród, miejsce, które już lata temu obrosło legendą. W domu też czas się zatrzymał. Stylowe meble stanęły w nim, kiedy Morgensternowie wprowadzili się tam pod koniec lat 70. Na ścianach gobeliny autorstwa Krystyny, na kominku filmowe nagrody jej męża Kuby, jadalnia, w której siedzieli niezwykli goście, w korytarzu wycięte z tektury, naturalnej wielkości postacie Krystyny i Kuby, których niegdyś sportretowała słynna fotografka Zofia Nasierowska. Ilekroć tam jestem, nie chce mi się wychodzić. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że zegary cofają się o pół wieku, słyszę nawet – uwierzcie – rozmowy i śmiech ludzi, którzy tu przychodzili…

W półmroku żoliborskiego ogrodu czas zwalniał. Zapach kawy i wódki mieszał się z dusznym, błękitnym papierosowym dymem, tworząc nad głowami gości senną chmurę. Wokół stołów, niczym postacie z niedokończonego filmu, którego cenzura i tak nigdy nie puści na ekrany, tłoczyli się najwięksi artyści epoki. Holoubek z precyzją cedził słowa, jakby każda sylaba była wyrokiem Sądu Ostatecznego nad naszą narodową marnością. Kutz rzucał w kąt śląskie przekleństwa, a Wajda notował coś na serwetce – może nowy scenariusz, a może po prostu kontury niespełnionych snów. To nie było zwykłe przyjęcie, to był teatr cieni, ucieczka przed milczącym, betonowym miastem, przed polityką, która nie powinna wtrącać się do sztuki, i przed banałem codzienności. Tutaj, na Żoliborzu, w tym azylu z książek, obrazów, gobelinów Krystyny, można było przez kilka godzin udawać, że jest się wolnym, że Paryż albo Nowy Jork jest tuż za rogiem, a życie nie jest tylko nudnym, rozciągniętym w nieskończoność czekaniem na coś, co i tak nigdy nie nadejdzie…

„Gdziekolwiek wyjeżdżamy, w najbardziej atrakcyjne kierunki na świecie, ja liczę: »O, tylko pięć nocy do powrotu, już tylko trzy…«", powiedział kiedyś Janusz Morgenstern. „Dobrze czuję się tylko u nas w Warszawie. To jest jedyne miejsce, które mi odpowiada".

Tylko w legendarnym domu, w którym ludzie dobrze się czują, mogły zaistnieć legendarne przyjęcia. Historia tych przyjęć to ▷



Lista obecności po latach zmieniła się w listę nieobecności… Historyczne już dziś zdjęcie tuzów polskiej reżyserii. Od lewej: Andrzej Kotkowski (zm. 2016), Kazimierz Kutz (zm. 2018), Andrzej Wajda (zm. 2016), Janusz „Kuba" Morgenstern (zm. 2011), Andrzej Żuławski (zm. 2016).

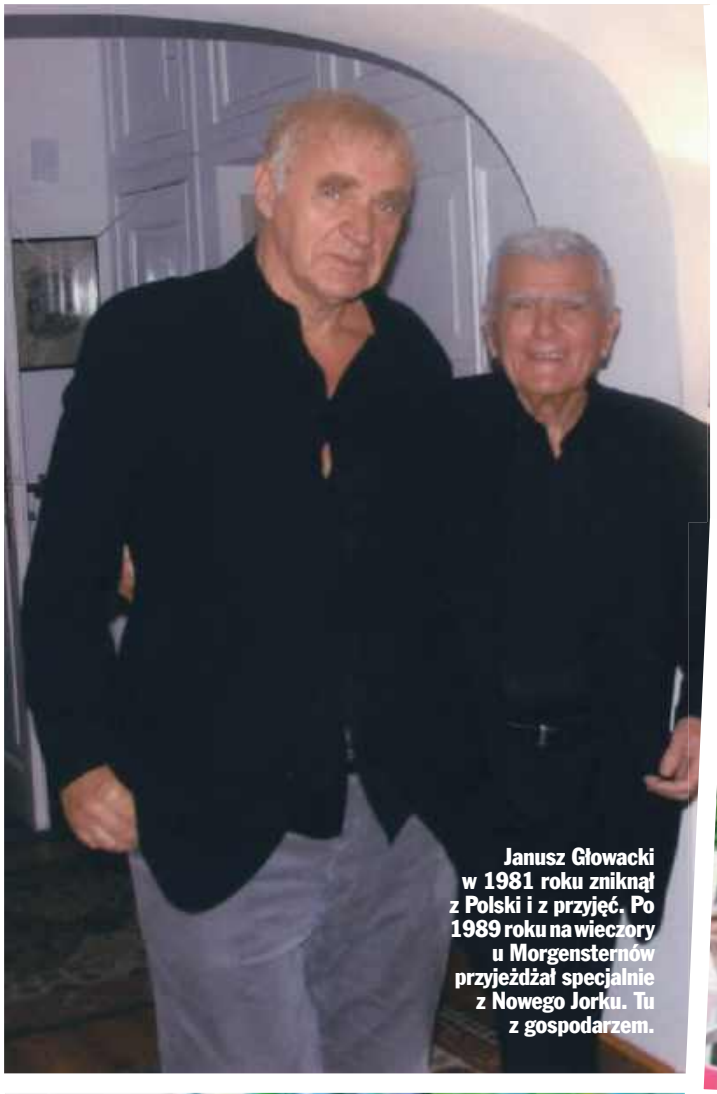


Szybko do artystycznego świata na przyjęciach u Morgensternów dołączyli dziennikarze, telewizyjne gwiazdy, palestra i biznes. Grażyna Torbicka i Urszula Strykier, pierwsza dekada XXI wieku.



Zwykle zdjęcia grupowe wykonywał Tomasz Tomaszewski. Kilka razy za obiektywem stanął Chris Niedenthal. Tu z Januszem Gajosem.

Czy za filozofią spotkań może stać idea pokoleniowych tęsknot? Czy polityczny bunt – czasy były podłe – można zamienić na prywatną wolność manifestowaną artystyczną niezależnością, ukrytą w dźwiękach jazzu i rozmowach prowadzonych do świtu?



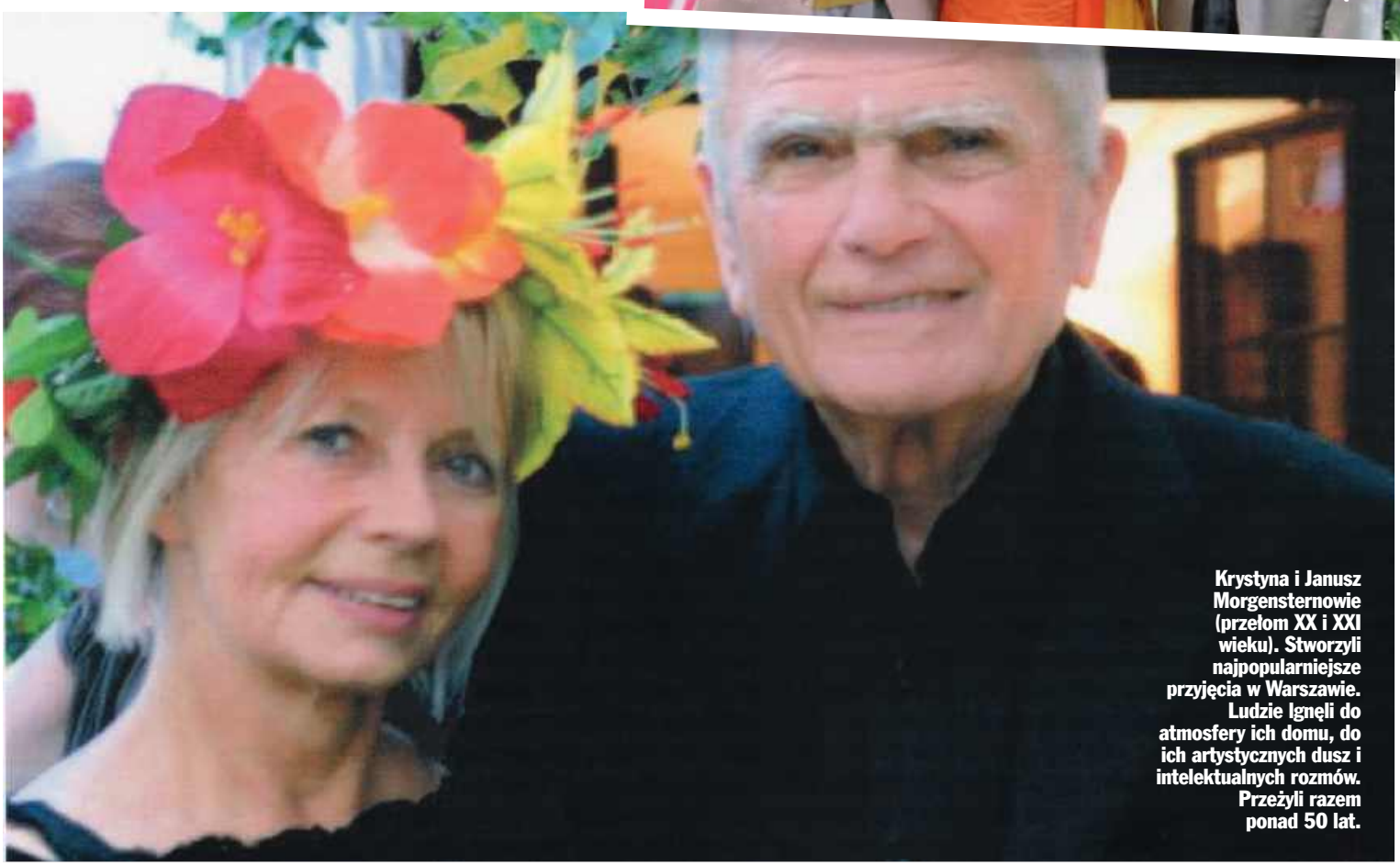
Janusz Głowacki w 1981 roku zniknął z Polski i z przyjęć. Po 1989 roku na wieczory u Morgensternów przyjeżdżał specjalnie z Nowego Jorku. Tu z gospodarzem.



Daniel Olbrychski, Michaił Barysznikow i artysta malarz Witold Kaczanowski. Barysznikow, kiedy odwiedził Polskę w latach 90. XX wieku, też wolał mieszkać u Morgensternów niż w hotelu.



Gustaw Holoubek, Magda Umer i Andrzej Zuławski. „Dlaczego nasi przyjaciele nam to robią, że odchodzą?".



Krystyna i Janusz Morgensternowie (przełom XX i XXI wieku). Stworzyli najpopularniejsze przyjęcia w Warszawie. Ludzie lgnęli do atmosfery ich domu, do ich artystycznych dusz i intelektualnych rozmów. Przeżyli razem ponad 50 lat.

opowieść na książkę, scenariusz filmu albo serialu o „tamtych ludziach i tamtych czasach", to w końcu zapis historii pokolenia. I jak to zamknąć w niewielu słowach? Jak opisać, wytłumaczyć tym, którzy ich nie doświadczyli, czym naprawdę były? I czym do dzisiaj są? Spróbuję…

***

Ale cofnijmy się na chwilę w czasie, zanim rozbrzmiały głosy pierwszego żoliborskiego przyjęcia. Krystyna Morgenstern mówi, że wszystko zaczęło się na Starówce. Po kilku latach wspólnego tułania się po wynajętych pokojach Janusz kupił dwupoziomowe mieszkanie na trzecim piętrze w kamienicy na rogu Rynku Starego Miasta i Nowomiejskiej. Kiedy w końcu udało się je wyremontować i urządzić starymi meblami przywiezionymi przez Krystynę z rodzinnego Inowrocławia, od razu wydali przyjęcie, na którym zjawiło się stu gości.

– Nikt ze znajomych nie miał mieszkania, więc ludzie przychodzili do nas, bo nie mieli się gdzie podziać – opowiada Krystyna. – Liczba osób, która nas odwiedzała, przekraczała wszelkie wyobrażenia. Byliśmy młodzi, wchodziliśmy w dorosłość, szukaliśmy kontaktu z ciekawymi ludźmi. Krąg znajomych się rozrastał.

Kiedy 24 kwietnia 1963 roku Krystyna i Kuba wzięli ślub, przyjęcie oczywiście odbyło się na Starówce. Świadkami byli Zbyszek Cybulski z żoną „Elutą", był Andrzej Wajda i Jerzy „Duduś" Matuszkiewicz z żoną Grażyną, i Kurt Weber. Z jedzeniem w tamtych czasach było różnie, więc państwo młodzi zapowiedzieli, że będzie tylko wódka. Ale gdy mama Krystyny w prezencie dla młodej pary przywiozła wielkiego pieczonego indyka, impreza nabrała rumieńców.

Był w tym jakiś urok peerelowskiego życia. Oni nie zdawali sobie z tego sprawy, my już to wiemy.

W pewnej chwili już wesolutki Cybulski przechodził obok barku, na którym stały kryształowe kieliszki z posagu mamy Krystyny, niechcący machnął mankietem i kieliszki rozsypały się w kryształowy mak. Ostały się jedynie dwa, pieczołowicie sklejone cyną przez witrażystę, które Krysia podarowała kilka lat temu mnie i mojemu mężowi. I teraz, ilekroć patrzę na fioletowo-czerwone kieliszki – a traktuję je jak relikwie – przenoszą mnie magicznie w tamte czasy, których nie dane było mi poznać. Słuchając opowieści Krysi – nieustannie namawiam ją na zwierzenia – myślę, że przeżyła, oni przeżyli, coś, czego my, pokolenie iksów, igreków czy zetek, zawsze będziemy im zazdrościć. Bo czy za filozofią spotkań może stać idea pokoleniowych tęsknot? Czy polityczny bunt – czasy były podłe – można zamienić na prywatną wolność manifestowaną artystyczną niezależnością, ukrytą w dźwiękach jazzu, papierosowym dymie i rozmowach prowadzonych do świtu? Urodzone przed wojną Silent Generation, z traumatycznym wojennym dzieciństwem, powojenną biedą, brakiem rodziny, zaczynające od zera, miało niezachwiane poczucie, że trzeba żyć tak intensywnie, tak mocno, tak barwnie – mimo peerelowskiej szarości – jakby jutra miało nie być. Więc tak żyli, więc się bawili. Codziennie spotkania U Literatów, w SPATIF-ie, przy tej Nowomiejskiej u Krysi i Janusza Morgensternów, u Kaliny Jędrusik i pisarza Stanisława Dygata na Starym Żoliborzu. Potem, kiedy reżyser Janusz Majewski i jego żona Zofia Nasierowska kupili dom przy Fortecznej, także u nich. Ale prawdziwy „salon warszawski" miał się dopiero narodzić. Kiedy w 1977 roku Krystyna i Kuba kupili dom przy Brodzińskiego, Stanisław Dygat, gdy tylko się spotykali, bezceremonialnie pytał: „Kiedy się w końcu wprowadzicie?".

I potem, oceniając stan remontu – żeby zamieszkać w tym przedwojennym domu, trzeba było kupić mieszkania kilku rezydującym tam rodzinom, wypruć wszystko do fundamentów, przebudować ściany, zlikwidować wygódkę w ogrodzie – dodawał: „Czy ja doczekam do parapetówki?".

Nie doczekał. Zmarł 29 stycznia 1978 roku. Morgensternowie zamieszkali na Żoliborzu prawie dwa lata później. A w czerwcu 1980 roku odbyło się pierwsze żoliborskie



Gene Gutowski, słynny polsko-amerykański producent filmowy i bon vivant, po ponad 50 latach emigracji wrócił do Polski produkować „Pianistę" w reżyserii Romana Polańskiego. Od razu stał się bywalcem przyjęć.



W nastrojach do marzeń. Od lewej: Krzysztof Materna, Grażyna Torbicka, Agnieszka Odorowicz i Rafał Olbiński. Pierwsza dekada XXI wieku.

Pierwsze przyjęcie skończyło się nad ranem. Wychodzący jako jeden z ostatnich Roman Polański w drzwiach odwrócił się jeszcze i powiedział: „Krystyna, Kuba, casting prima!". Od tego czasu Krystyna powtarza, że podstawą udanego przyjęcia jest właśnie casting. Zupełnie jak w filmie.

przyjęcie. Czy wtedy, w czerwcową, gorącą noc, ktokolwiek pomyślał, że te przyjęcia staną się legendą? Może… A może nie…

Zjawił się cały artystyczny świat. Zaczynając od filmowców: Andrzej Wajda z Krystyną Zachwatowicz, z Paryża przyjechał Roman Polański, Tadeusz Konwicki z żoną Danutą i Gustaw Holoubek z Magdą Zawadzką. Janusz Majewski i Zofia Nasierowska, Jerzy Gruza, Jan Englert, Feliks Falk, Janusz Gajos z żoną, Jerzy Skolimowski, Andrzej Seweryn, Tadeusz Łomnicki, Andrzej Łapicki z żoną. Daniel Olbrychski i Zuzanna Łapicka-Olbrychska, Małgorzata Braunek, Maja Komorowska, Ewa Wiśniewska, Krzysztof Zanussi, Janusz Głowacki, scenarzysta i pisarz w jednej osobie, Michał Komar, scenarzysta i krytyk filmowy, z żoną i wielu, wielu innych. Druga silna grupa to lekarze, późniejsi profesorowie, z Rużyłło, Noszczykiem i Borkowskim na czele. Przyszła doktor Janina Stępińska, pierwowzór postaci głównej bohaterki z filmu w reżyserii Kuby „Trzeba zabić tę miłość". Przyjaciele z dawnych lat, artyści – prym wiedli Halina Kunicka i Lucjan Kydryński – projektanci, dziennikarze, przedsiębiorcy – wtedy jeszcze nie mówiło się biznesmeni. Projektantki Barbara Hoff i Grażyna Hase – wyglądały doskonale. Z Paryża przyjechała przyjaciółka Krysi Barbara Ferry, niegdyś żona pisarza Adolfa Rudnickiego, później Andrzeja Żuławskiego, artystka, ilustratorka, plakacistka, twórczyni plakatu do „Do widzenia, do jutra". Również z Paryża dotarła Françoise Bourbon, córka francuskiego konsula w Gdańsku, muza artystów z teatru Bim-Bom oraz pierwowzór postaci Margueritte z „Do widzenia, do jutra" właśnie. Kochali się w niej i Cybulski, i Kobiela. Zjawili się państwo Blikle, a także pisarka i dziennikarka, późniejsza rzeczniczka rządu Tadeusza Mazowieckiego Małgorzata Niezabitowska z mężem fotografem Tomaszem Tomaszewskim. Na którymś z kolejnych przyjęć doszło zresztą do ukonstytuowania tradycji – dwóch zbiorowych fotografii – na jednej panie z gospodarzem przyjęcia Kubą Morgensternem, na drugim panowie z gospodynią, czyli Krystyną Morgenstern. Przez lata, a przyjęć było ponad 40, zdjęcia wykonywał Tomasz Tomaszewski, kilka razy pałeczkę przejął i za obiektywem stanął Chris Niedenthal, wybitny fotoreporter i kronikarz PRL-u.

Pierwsze przyjęcie skończyło się nad ranem. Wychodzący jako jeden z ostatnich Roman Polański w drzwiach odwrócił się jeszcze i powiedział: „Krystyna, Kuba, casting prima!".

Od tego czasu Krystyna powtarza, że podstawą udanego przyjęcia jest właśnie casting. Zupełnie jak w filmie. Przy wyborze i gości, i aktorów musi być odpowiedni klucz, inaczej przyjęcie albo film, używając kolokwializmu, „rozchodzi się w szwach".

Jest jeszcze jednak coś, co prócz castingu odgrywa zasadniczą rolę – osobowość gospodarzy. Krystyna i Kuba Morgensternowie tworzyli parę niezwykłą. Waldemar Dąbrowski, niegdyś minister kultury i dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, mówił o nich „para instytucja". Ona, piękna artystka z dyplomem ASP i talentem do tworzenia unikalnych gobelinów, które dziś wiszą w muzeach na świecie i prywatnych kolekcjach obok Moneta i Maneta. Modelka z okładek „Filmu" i „Ekranu", obiecująca aktorka – ale mąż nie chciał – jedyna kobieta, którą do swojego stolika w SPATIF-ie zaprosili Antoni Słonimski, Otto i Erwin Axerowie, Julian Stryjkowski, Antoni Marianowicz, Jan Brzechwa i Janusz Minkiewicz. Kiedyś, gdy Kuba z Krystyną dosiedli się do słynnego stolika i Krysia pewna siebie zabrała głos w dyskusji, Kuba zatrwożony jej odwagą powiedział: „Krystyna, ty się lepiej nie odzywaj". Od tuzów polskiej literatury usłyszał wtedy: „Kuba, to ty się nie odzywaj, ona jest nasza…". Mistrzyni riposty, szalona, roześmiana, przedsiębiorcza, w małżeństwie to ona zajmowała się prozą życia, ale robiła to barwnie i niebanalnie. Dla środowiska artystycznego – zjawisko albo muza. Atrakcyjność towarzyską Krystyny niech potwierdzi anegdotyczny fragment ▷



Rok 2012. Pierwsze przyjęcie po śmierci Janusza „Kuby" Morgensterna. Krystyna, zaproszone panie i uśmiechający się z portretu reżyser. Wszyscy czuli, jakby z nimi był…



2023 rok. Krystyna Morgenstern w otoczeniu zaproszonych panów. Po prawej na pierwszym planie Nigel Kennedy, który dał niezwykły koncert…

„To przyjęcie-wydarzenie ewoluowało przez lata", mówi Małgorzata Niezabitowska. „Z czasem towarzystwa przyrastało, bo

książki Tadeusza Konwickiego „Kalendarz i klepsydra". Zacytujmy: „Krysia, żona Kuby, odczuwa niejasne dolegliwości. Chodzi do lekarzy, oni ją chętnie badają, ale nic nie potrafią powiedzieć. Właściwie każdy mówi co innego i każdy co innego zaleca. A ponieważ Krysia jest ładna oraz apetyczna, ten i ów sługa Eskulapa próbuje na boku poderwać pacjentkę. Raz dzwoni do niej neurolog. »Pani Krysiu, może wyskoczymy samochodem pod Warszawę na kawkę?«. »Panie profesorze, strasznie źle się czuję, boli mnie w skroniach, coś kłuje w kręgosłupie…«. »A to przepraszam. Wobec tego zadzwonię za tydzień, jak pani się będzie lepiej czuła, dobrze?«".

Cóż, gwiazda towarzystwa, czuć się źle nie mogła…

On, przystojny reżyser z holokaustową przeszłością, o której nie wspominał, raczej robił wszystko, by traumatyczna przeszłość nie przeniosła się na teraźniejszość i przyszłość, twórca kultowych filmów o swoim pokoleniu: „Do widzenia, do jutra", „Jowita", „Trzeba zabić tę miłość". Reżyser Janusz Głowacki mówił o nim: „Gdyby Kuba wyemigrował i robił filmy w Hollywood, miałby na własność archipelag wysp na Pacyfiku. Ale nie wyjechał, więc archipelagu nie miał. Ale miał Krysię, swoje filmy, domek i psa. W sumie bardzo dużo". Tylko oni w tej wybuchowej mieszance artyzmu i życia mogli stworzyć coś, do czego ludzie lgnęli, co sprawiało, że drzwi ich domu się nie zamykały, a spotkania u nich natychmiast przechodziły do historii. Na dowód dwa niezwykłe wydarzenia. Lata 90. Bladym świtem, jeszcze spali, ktoś zapukał do drzwi. Oboje rozbudzeni wyjrzeli przez okno. Pod drzwiami stał Michaił Barysznikow, tancerz, choreograf i aktor rosyjski, który w połowie lat 70., będąc na tournée w Kanadzie, poprosił władze USA o azyl polityczny i tylnymi drzwiami teatru w Toronto wymknął się oficerom KGB. „Otwórzcie!", krzyknął. „Otwórzcie! Przyjechałem do Warszawy, położyli mnie w hotelu, ale ja nie chcę tam mieszkać. Chcę mieszkać u was!".

To samo zdarzyło się, gdy do stolicy zjechał Roman Polański reżyserować w Teatrze na Woli „Amadeusza". Dzień po przyjeździe z walizkami stawił się na Żoliborzu i przez trzy miesiące Krystyna miała w domu teatr, biuro, restaurację i salon towarzyski dwóch wielkich reżyserów. Kiedy Polański wyjechał po premierze, Krysia położyła się na kanapie i patrzyła w sufit przez parę godzin, tyle było do rozpamiętywania.

***

Swoją książkę ze wspomnieniami, wydaną kilka lat po śmierci męża, Krystyna zatytułowała „Nasz film". Bo Kuba reżyserował filmy, a Krystyna reżyserowała ich wspólne życie. I oczywiście żoliborskie przyjęcia, które z roku na rok nabierały rangi i mocy. Zaproszenie na otwierający lato czerwcowy wieczór stało się „przedmiotem pożądania". W jednej ze scen filmu Janusza Morgensterna „Jutro premiera" Kalina Jędrusik śpiewa piosenkę „I wciąż się na coś czeka". Na przyjęcie u Morgensternów czekało się cały rok. Świt wypędzał ostatnich gości, którzy nie chcieli opuścić żoliborskiego ogrodu, tak dobrze było. I potem, odsypiając w niedzielę, już marzyło się, że za rok w ogrodzie u Krysi i Kuby…

– To przyjęcie-wydarzenie ewoluowało przez lata – mówi Małgorzata Niezabitowska. – Od spotkania w wybranym, zaprzyjaźnionym gronie Mistrzów z wyrafinowaną rozmową, z osobistymi żartami. To było przyjacielsko-intelektualno-twórcze. Z czasem towarzystwa przyrastało, bo przyjęcie było atrakcyjne i pożądane. Stało się nawet snobistyczne, bo snobizmem było na ten wieczór się dostać. Kuba i Krysia zapraszali świetnych ludzi, a zaproszenie do nich stało się nobilitacją. I to była autentyczna wartość. I tak przyjacielskie spotkanie stało się główną, prywatną imprezą towarzyską Warszawy. Bywają rauty, bale, ale w sensie spotkania w interesującym gronie to u Morgensternów było i jest najważniejsze.



…i pań. Wśród nich: Joanna Dark, Tatiana Sosna-Sarno, Maria Mamona, Maria Sadowska, Małgorzata Niezabitowska, Irena Eris, Krystyna Demska-Olbrychska, Magdalena Zawadzka, Elżbieta Gawrońska…

przyjęcie było atrakcyjne i pożądane. Stało się nawet snobistyczne, bo snobizmem było na ten żoliborski wieczór się dostać".

Pierwsze przyjęcia Krystyna przygotowywała sama. Piekła udziec barani, słynną kaczkę à la Cierniak wypchaną jabłkami i gryczaną kaszą, poprzedniego dnia pięć godzin kręciła krem na bezowe torty. Gości przybywało, Krystynie po którymś z przyjęć opadły ręce, nie dawała rady za jednym zamachem tyle ugotować, by ludzie nie byli głodni. Ustalili więc z Kubą, że przyjęcia zorganizują dwa. W jedną sobotę czerwcową jedno przyjęcie, tydzień później drugie. Naczynia pożyczali dwa razy, bo w poniedziałek trzeba było je zwrócić do restauracji, by znowu w piątek ponownie je ściągnąć do domu. Tylko kogo zaprosić na przyjęcie numer jeden, a potem na przyjęcie numer dwa? Przyjęcie numer jeden przez lat kilka było „artystyczne": artyści, filmowcy, kulturalna elita. Na przyjęciu numer dwa brylowali lekarze, biznesmeni, dziennikarze, palestra. Potem zrobił się bałagan, bo ludzie z towarzystwa porozwodzili się, pokłócili, poznali nowe połówki i trzeba było dobrze lawirować, by byli małżonkowie z obecnymi partnerami nie spotkali się na przyjęciu i nie wybuchł skandal. Krystyna miała idealną orientację w towarzyskiej mapie, ale bez wpadek się nie obyło. A potem machnęła ręką – niech się dzieje, co chce – i wróciło jedno przyjęcie, na które od lat 90. bufet na zimno i gorąco przygotowywała – do dziś zresztą – restauratorka Lucyna Zapart. Zawsze musi być chleb ze smalcem, tatar i śledzie, muszą być pierogi i coś „po chińsku", bo Kuba tak lubił. I oczywiście tort bezowy, bez niego nie ma przyjęcia.

Działo się…

– Artystyczna elita doskonale bawiła się w swoim towarzystwie – opowiada Małgorzata Niezabitowska. – Pamiętam przyjęcie, na którym – akurat Krysia i Kuba świętowali którąś rocznicę ślubu – w kącie ogrodu ustawiono dwa trony i jubilaci zasiedli na nich, a Marek Kondrat, z wdziękiem wznosząc toasty, opowiadał anegdoty z ich wspólnego życia. Następnie w „kolejce" do tronu ustawiły się kolejne pary z przyjęcia, a Kondrat – jak on to robił? – kontynuował swój anegdotyczny monolog na temat każdej z par. Wyszła z tego świetna zabawa.

Któregoś roku, gdy reżyser Jerzy Gruza rozmarzony oparł się o pieniek wyciętego drzewa, drzewo runęło, zgasły dekoracje świetlne, na chwilę zapadła ciemność. Czy ktoś wyłączył prąd? I to w taką noc? Szczęśliwie nic się nikomu nie stało. Innym razem upojony niezwykłością przyjęcia i zaproszonych gości kucharz, którzy kręcił na ruszcie baranie udźce, wypił z wrażenia morze wódki – tyle znanych twarzy nigdy nie widział – że trzeba go było wynosić. Zawezwany na gwałt kucharz numer dwa powtórzył proceder i goście sami piekli mięso, zaśmiewając się, że kucharz numer trzy w tej atmosferze zrobi to samo, więc nie warto go po nocy szukać.

Pogoda zawsze dopisywała, jakby Morgensternowie gdzieś na górze wyrobili sobie dobre kontakty. Ale na wszelki wypadek Krysia wbijała cztery noże w rogach ogrodu, by zamówić dobrą pogodę. Warto dodać, że potem tych noży oczywiście nie mogła znaleźć. Raz jeden nagle zerwał się wiatr, ulewa wypędziła zaproszonych do domu, którzy przez okna obserwowali, jak w strugach deszczu Małgorzata Braunek i Daniel Olbrychski kłócą się o coś zapamiętale. Krystyna potem opowiadała, że wyglądało to jak scena z „Potopu", gdy Kmicic, czyli Olbrychski, i Wołodyjowski, czyli Łomnicki, w deszczu prowadzą pojedynek na szabelki. Kiedy skończyli i przemoczeni rzucili się do środka, rozległy się brawa.

„Nasze środowisko było nieliczne i to nas zmuszało do wzajemnej solidarności, do tego, byśmy się między sobą zbliżali, rozmawiali, dyskutowali i trzymali się razem", mówił w filmie dokumentalnym o Morgensternie reżyser Janusz Zaorski.

A fotograf Chris Niedenthal dodaje: – Na tych przyjęciach nikt się nigdy nie nudził, co roku zresztą jest inaczej. I ta sceneria, bajkowa, stoły pięknie nakryte, oświetlenie, które tworzy nastrój… Poza tym nikt już nie zaprasza tylu osób. I to towarzystwa, którego nigdzie ▷

Kiedy w 2011 roku odszedł Morgenstern, Krysia zastanawiała się, czy kontynuować czerwcowe przyjęcia. Już od marca zaczęli dzwonić przyjaciele: „Nie możesz przerwać tej tradycji". I wszyscy mówili: „Kuba by tego nie chciał".

indziej się nie spotyka. Ważny punkt w kalendarzu.

Gospodarze zawsze chcieli zaskoczyć, w artystycznym świecie musi być trochę finezji. Kapelusze i wianki, które Krystyna zakłada na przyjęcie, witając gości, to pomysł Haliny Piwowarskiej, która przez lata sama robiła szalone nakrycia głowy dla Krysi. Piwowarscy – Halina i jej mąż, reżyser kultowych „Yesterday" czy „Pociągu do Hollywood" – szybko dołączyli do grona bywalców.

Fama o najsłynniejszych spotkaniach towarzyskich dawno wyszła poza polskie granice, które, gdy otworzyły się po roku 1989, sprowadziły nową falę gości. Janusz Głowacki, który zniknął w 1981 najpierw w Londynie, później w Nowym Jorku, w rozpiętej koszuli, jakby nic się nie zmieniło, u Morgensternów zadawał szyku i ciął celne riposty. Zaczął przyjeżdżać biznesmen Witold Markowicz, artysta malarz i plakacista Rafał Olbiński, który twierdzi, że spotkania przy Brodzińskiego są „intelektualną ucztą Lukullusa". Wróciła emigracja, nawet jeśli nie na stałe, to wracała na przyjęcia. Już od początku roku Krystyna dostawała i dostaje telefony z Nowego Jorku czy Los Angeles: „Krysia, kiedy przyjęcie, bo muszę zarezerwować bilety na samolot".

Choć gospodarze starali się stronić od polityki, od pierwszych przyjęć pojawiali się Adam Michnik i Jacek Kuroń. Kiedy od 1986 roku po ślubie z aktorką, przyjaciółką Krysi Elżbietą Kępińską na wieczorach zaczął bywać Mieczysław Rakowski, wiceprezes Rady Ministrów w rządzie Jaruzelskiego, późniejszy premier, nie obyło się bez małego skandalu. „Więcej nie przyjdę na wasze przyjęcie", powiedziała Kalina Jędrusik, pamiętająca, że wcześniejsi przedstawiciele tej władzy zdjęli ją z telewizji.

Już w XXI wieku do grona bywalców dołączyli Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy, Anna i Bronisław Komorowscy. Któregoś roku w ogrodzie przy Brodzińskiego bawiło się więc dwóch prezydentów. Co roku bywa mecenas Ryszard Kalisz i dyplomata Jerzy Marek Nowakowski z żoną Jadwigą Nowakowską, scenarzystką i reżyserką. Pojawił się też biznes. Po powrocie ze Stanów szybko u Morgensternów zawitali Katarzyna i Zbigniew Niemczyccy, Anna i Jerzy Starakowie, przez kilka lat bywali Grażyna i Jan Kulczykowie, Jan i Aldona Wejchertowie. Intelektualną atmosferę podgrzewali dziennikarze. W latach 90. dołączył Tadeusz Jacewicz z żoną Jolantą. Monika Olejnik, zawsze w pięknej sukni, i telewizyjne gwiazdy: Bożena Walter, Nina Terentiew, Grażyna Torbicka. Pojawił się też laureat Oscara, scenograf Allan Starski z żoną Wiesławą.

Któregoś roku Krystyna stanęła z boku i popatrzyła na gości. Było to już 20. przyjęcie, a może 30., kto by pamiętał. To byli kiedyś młodzi ludzie, którzy niczego nie mieli, pomyślała. A teraz, proszę, ten słynny reżyser, ten wybitny dyrygent, ten ordynator, ten milioner…

O spotkaniach u Morgensternów szybko zaczęto mówić „salon", a potem, gdy czasy się zmieniły i wszystko na zewnątrz spowszedniało, dodawano „ostatni taki salon". Albo „szlachetna elita warszawska", jak mówi Marek Dutkiewicz, tekściarz, poeta, twórca największych przebojów rockowych lat 80., który z żoną poznał Morgensternów lata temu w zakopiańskim ZAiKS-ie. Podczas któregoś z przyjęć Kazimierz Kutz, już w stanie imprezowym, rozparł się na kanapie i we właściwym sobie stylu głośno krzyczał: „Księstwo Warszawskie, Księstwo Warszawskie, cholera jedna!".

***

Świat wokół mógł się walić, przyjęcia u Morgensternów odbywały się mimo wszystko. Z małymi wyjątkami. Nie odbyło się przyjęcie w 1982, pierwszym roku stanu wojennego. Nie odbyło się w roku 2009, bo Morgensternowie pojechali do Moskwy, gdzie reżyser prezentował film „Mniejsze zło".

– Ludzie porozjeżdżali się na wakacje – opowiada Krystyna. – Myślałam, że nikt nie zauważył, że nie było przyjęcia. Ale w lipcu w Czytelniku przy Wiejskiej spotkałam Janusza Głowackiego. Podszedł do mnie i bezceremonialnie zapytał: „Skreśliłaś mnie z listy?". Odpowiedziałam: „Głowa, jakbym miała ciebie skreślić, to musiałabym najpierw skreślić siebie". Potem inni zaczęli pytać i nagle uświadomiłam sobie, jak ważne jest dla nich to czerwcowe spotkanie.

Przyjęcie nie odbyło się też w roku 2020 z powodu pandemii. Ale żoliborscy przyjaciele Krystyny ze wzruszeniem wspominają tajemne spotkania po kilkanaście osób w sobotnie popołudnia przez maj, czerwiec, lipiec i sierpień pierwszego roku epidemii, gdy wszyscy zamknięci w domach pragnęliśmy spotkać się, porozmawiać, ukoić pandemiczną samotność. Goście wkradali się przez garażową bramę, by, nie daj Boże, nikt nie wykrył „tajnych kompletów". W roku 2021 przyjęcie oczywiście wróciło, bo „co by się nie działo, teatr musi grać". Kiedy we wrześniu 2011 roku odszedł Janusz „Kuba" Morgenstern, Krysia zastanawiała się, czy kontynuować tradycję czerwcowych przyjęć. Już od marca zaczęli dzwonić przyjaciele z pytaniem: „Co z przyjęciem?". I wszyscy mówili: „Musimy się spotkać. Czekamy". I jeszcze: „Krysia, nie możesz przerwać tej tradycji". Argument koronny: „Kuba by tego nie chciał". Więc przyjęcie się odbyło, było dużo wspomnień, przemówień, wzruszeń. Krystyna udekorowała ogród wielkimi portretami męża. Na wszystkich był uśmiechnięty i szczęśliwy. I wszystkim się zdawało, że Kuba jest wśród nich. I był na pewno.

Prawdziwa przyjaźń jest zresztą silniejsza niż śmierć, a ludzie nie rozpływają się w niebycie, tylko przechodzą do innego świata, o czym Krystyna przekonała się, gdy córka Tadeusza Konwickiego, który odszedł cztery lata po Morgensternie, opowiedziała jej, że w ostatnich minutach życia, leżąc na szpitalnym łóżku, ojciec wyciągnął rękę, jakby się z kimś witał. Kiedy zapytała: „Z kim się witasz?", uśmiechnął się: „Z Kubą, Kubusiem…".

Życie niestety składa się też ze śmierci… Janusz Majewski powiedział kiedyś: „Nie wiem, dlaczego nasi przyjaciele nam to robią, że tak po prostu odchodzą". I tak któregoś roku bywalcy żoliborskich przyjęć zauważyli, że wyraźnie jest ich mniej.

Kiedy w styczniu 1967 roku pod kołami pociągu na dworcu we Wrocławiu zginął Zbyszek Cybulski – Krystyna i Kuba mieszkali wówczas jeszcze na Starówce i szczęśliwi, mimo ubeckich inwigilacji, biegli przez kolorowe lata 60. – dla ich środowiska skończył się etap „niewinnych czarodziei". Szybko odchodzili kolejni: Krzysztof Komeda, Bobek Kobiela, Marek Hłasko, Zdzisław Maklakiewicz. Potem się uspokoiło, ludzie skupieni na politycznych przemianach, szukaniu dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości, jakby mieli mniej czasu na umieranie. Ale przełom stuleci przyniósł mocną falę. Po kolei – jak w słynnej scenie z „Popiołu i diamentu" w reżyserii Wajdy według pomysłu Kuby Morgensterna, gdy Maciek Chełmicki, grany przez Cybulskiego, podpalając pełne spirytusu kieliszki, tworzy żywe znicze, wspominając zmarłych kolegów, odchodzili: Kalina Jędrusik, Tadeusz Łomnicki, Agnieszka Osiecka, Gustaw Holoubek, Mieczysław Jahoda, Elżbieta Czyżewska… W 2011 krótko po sobie Janusz „Kuba" Morgenstern i Zofia Nasierowska.

Żniwo ruszyło. Lista obecności zmieniła się w listę nieobecności.

Andrzej Łapicki, Małgorzata Braunek, Tadeusz Konwicki, Gene ▷

NABIŚCI

THE NABIS

16.07 – 15.11 2026

PROROCY NOWEJ SZTUKI

PROPHETS OF A NEW ART



Félix Vallotton (1865–1925), Piłka (Zakątek parku z dzieckiem), 1899
© GrandPalaisRmn (musée d'Orsay) / Sylvie Chan-Liat

MUZEUM ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE

PODCHORĄŻÓWKA

THE ROYAL ŁAZIENKI MUSEUM OFFICER CADET SCHOOL

WYSTAWA CZASOWA

TEMPORARY EXHIBITION

KUP BILET

Organizator
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
FUNDACJA PZU
ORLEN
Bank Polski
AMBASSADE DE FRANCE EN POLOGNE
INSTITUT FRANÇAIS
Patroni medialni

Gutowski, Andrzej Wajda, Janusz Głowacki, Kazimierz Kutz, Zuzanna Łapicka, Jerzy Gruza, Wojciech Pszoniak, Janusz Majewski, Witold Kaczanowski, Bożena Dykiel… Ale przecież: „My żyjemy. My żyjemy". To zdanie, które w „Popiele i diamencie" brzmiało sarkastycznie i gorzko, trzeba przekuć w optymizm. Żyć trzeba, trzeba patrzeć w jutro. A przyjęcia przy Brodzińskiego nie są tylko manifestem przeszłości, są też apoteozą przyszłości i mają swoją silną boginię i propagatorkę.

– Dwa lata po odejściu męża Krystyna Morgenstern zdecydowała, że co roku będzie wręczać reżyserom debiutantom Nagrodę im. Janusza „Kuby" Morgensterna „Perspektywa" – mówi Karolina Niedenthal, germanistka i tłumaczka literatury niemieckiej. – Nagrodą dla tych młodych twórców jest nie tylko samo wyróżnienie, ale też zaproszenie na najsłynniejsze przyjęcie. Mam dla Krysi podziw i szacunek, że chce nobilitować młodych i wciągać do towarzystwa.

I tak do grona bywalców żoliborskich spotkań dołączyli: Adrian Panek, Bodo Kox, Ewa Bukowska, Maria Sadowska czy Katarzyna Jungowska. Niegdyś na przyjęcia przychodził Gustaw Holoubek, teraz przychodzi Jan Holoubek, doskonały reżyser, syn Gustawa i Magdaleny Zawadzkiej. W miejsce Głowackiego pojawiła się jego córka Zuza Głowacka. Z Grażyną Szapołowską przychodzi córka Katarzyna Jungowska, z Waldemarem Dąbrowskim – córka Marta. Sztafeta pokoleń trwa.

***

Co roku po przyjęciu Krystyna oddycha z ulgą i mówi: „To był ostatni raz. Za rok imprezy nie będzie. Na pewno nie tak duża". Łamie się po tygodniu, gdy już zadzwonili wszyscy, dziękując za cudowny wieczór.

Od marca telefony w sprawie przyjęcia zaczynają dzwonić, więc Krystyna już planuje kolejne spotkanie. Zresztą, jak mówił Edward „Dudek" Dziewoński: „Jedyne życie, jakie ma sens, to życie towarzyskie". Kto będzie? Gdzie lista? Wypaść z listy od Morgensternów to jak towarzyski niebyt. Zdarza się, że ludzie dzwonią do Krystyny: „Krysiu, słyszałam, że ustaliłaś datę. Do mnie jeszcze nie dzwoniłaś… Mhm… To przypadek? Chyba mi tego nie zrobisz…". Któregoś roku zadzwonili państwo Blikle: „Krysiu, czy wypadliśmy z listy? Przecież nasze interesy idą dobrze!".

Zdarzają się też znajomi, którzy przychodzą, udając, że byli zaproszeni, przemykają bokiem, by nie dostrzegło ich czujne oko gospodyni. Są też tacy, którzy zaproszenia nie doczekali się nigdy, więc pogniewali się śmiertelnie, co nie znaczy, że co roku nie liczą, że a może tym razem…

Kto zagra? Kto zaśpiewa? Koncerty przy Brodzińskiego stały się już słynne. Śpiewała Joanna Dark i Olena Leonenko, Maria Sadowska i Adrian Łabanowski. Grał na pianinie kardiolog profesor Adam Torbicki, córka Andrzeja Kurylewicza Gabriela ostatniego roku wykonała muzykę autorstwa ojca z filmu „Polskie drogi", które wyreżyserował Janusz Morgenstern. Pięknie i nostalgicznie brzmiał ten jeden z najpiękniejszych filmowych motywów. Noc była już w pełni, w ogrodzie goście zastygli zasłuchani, wszyscy czuli, że był tam i Kurylewicz, i przede wszystkim Kuba. Dwa, a może trzy lata temu na przyjęciu zagrało trzech genialnych skrzypków: Bogdan Kierejsza, Vadim Brodski i Nigel Kennedy. Kennedy grał zresztą dwa lata z rzędu – wysłuchać prywatnego koncertu wielkiego Nigela – bezcenne. Po pierwszym roku tak mu się spodobało, że po koncercie, na który zaprosił Krystynę, podbiegł do niej i zapytał: „Czy mógłbym i w tym roku u pani zagrać?".

I tak, prócz intelektualnej uczty, wieczory przy Brodzińskiego stały się artystyczną ucztą i dobrze wiem, że goście pod to spotkanie układają sobie letnie kalendarze. Przyjęcie otwiera sezon, a potem? Potem, już pisałam, czeka się na kolejny rok.

Może więc przeżyjmy jeszcze raz, jak pisał Tadeusz Konwicki, „lekkie rozprężenie umysłów". Zamknijmy oczy. Gorąca, czerwcowa noc, w powietrzu czuć zapach lata, który niesie nadzieję i nostalgię za przemijaniem, bo lato to już przecież początek jesieni… Na wyciągnięcie ręki wielkie gwiazdy, osobowości i niezwykli ludzie… Rozmowy ważne i nieważne, artystyczne spory, muzyka…

Ciekawe, gdzie jest notes, w którym Krystyna i Kuba spisali pierwszą listę bywalców?

Kto z niej jeszcze pozostał tu, na ziemi, a kto z góry patrzy, co się dzieje w ogrodzie…

Tekst KATARZYNA PRZYBYSZEWSKA-ORTONOWSKA



Piękny ogród Morgensternów na warszawskim Żoliborzu obrósł legendą. Chwila przed przyjęciem, jeszcze krzesła puste. Ale gospodarze na słynnym zdjęciu Nasierowskiej zawsze czekają…

Któregoś roku Krystyna stanęła i popatrzyła na gości. To byli kiedyś młodzi ludzie, którzy niczego nie mieli, pomyślała. A teraz, proszę, ten słynny reżyser, ten wybitny dyrygent, ten ordynator, ten milioner…



MODA URODA KULTURA LIFESTYLE INSPIRUJĄCE ROZMOWY

NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY

Dostępny w najlepszych salonach prasowych i na **kultowy.pl**

Marcin Ziółko



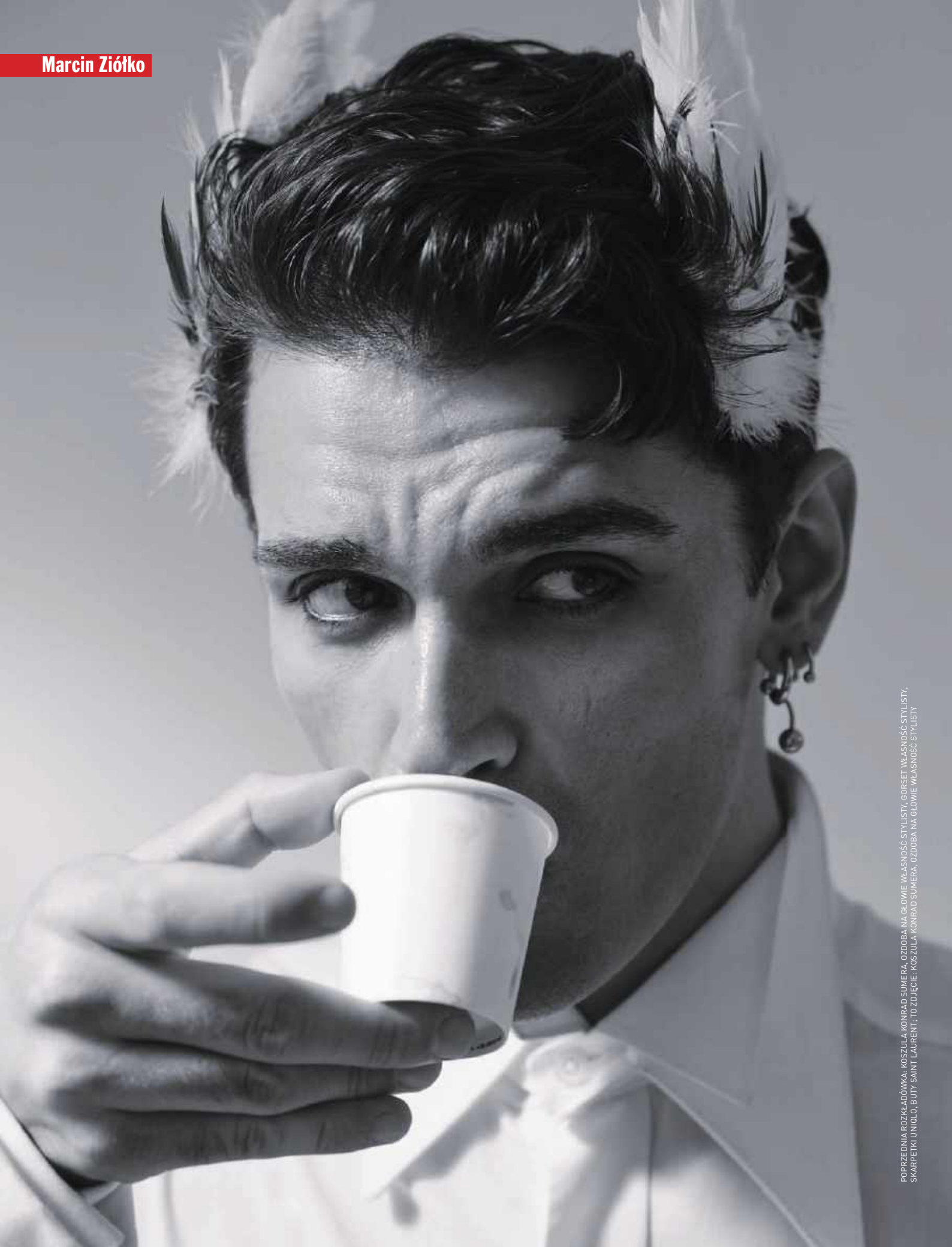
ZE SZCZĘŚCIEM NIE POGRYWAM

Rozmawiała KATARZYNA PIĄTKOWSKA Zdjęcia ZUZA KRAJEWSKA

Jest operatorem, reżyserem, fotografem. Współpracował z Anją Rubik i magazynem VIVA!. Polscy projektanci i modowe marki ustawiają się do niego w kolejce. Wiedzą, że mogą liczyć na profesjonalizm, perfekcję i nietuzinkowe pomysły. Niedawno pod pseudonimem Zigy Iva wydał pierwszą płytę. Niedługo będzie o nim głośno. Poznajcie Marcina Ziółkę i jego świat.



Marcin Ziółko



POPRZEDNIA ROZKŁADÓWKA: KOSZULA KONRAD SUMERA, OZDOBA NA GŁOWIE WŁASNOŚĆ STYLISTY, GORSET WŁASNOŚĆ STYLISTY, SKARPETKI UNIQLO, BUTY SAINT LAURENT; TO ZDJĘCIE: KOSZULA KONRAD SUMERA, OZDOBA NA GŁOWIE WŁASNOŚĆ STYLISTY

Od lat jesteś związany z branżą modową. Jesteś operatorem, reżyserem, fotografem. Dużym echem odbił się zrealizowany przez Ciebie projekt „Cannes Diary" dla włoskiego magazynu „La Repubblica", który był zapisem pobytu Anji Rubik na festiwalu w Cannes.

To był projekt bardzo spontaniczny i taki był na niego scenariusz (śmiech). Anja zadzwoniła do mnie dwa dni przed wylotem do Cannes z pytaniem, czy chcę wpaść i zrobić materiał z przygotowań na czerwony dywan. To dzięki niej na pokazie Saint Laurent w Paryżu robiłem zdjęcia do magazynu Carine Roitfeld. Poznałem Kate Moss, Anthony'ego Vaccarella, fotografowałem Rossy de Palmę, supermodelkę Anok Yai, Alexę Chung czy Dilan Deniz. Wtedy te klocki same zaczęły się układać. A kiedyś nawet nie śniłem, że w ogóle spotkam Anję Rubik.

– Gdy pracowałeś jako model, reprezentowała Was ta sama agencja D'Vision.

To, że do niej trafiłem, to był przypadek. Pewnego dnia w internecie pojawił się serwis społecznościowy Nasza Klasa. Potrzebowałem ładnego zdjęcia profilowego, więc postanowiłem zgłosić się do agencji modelingowych (śmiech). Odpowiedziała tylko jedna. Właśnie ta, której twarzą i główną modelką była Anja Rubik. Ona od lat robiła na mnie wielkie wrażenie, ale spotkanie jej nie leżało nawet w sferze moich marzeń. Pomyślałem wtedy, że może będę miał z tego coś więcej niż tylko ładne zdjęcia.

– Wykrakałeś.

Gdy przestałem pracować jako model, skorzystałem ze znajomości, jakie zawarłem w trakcie pracy dla agencji. Stąd też moja znajomość z Anją i nasza późniejsza współpraca. Poznaliśmy się 10 lat temu na planie zdjęciowym, na którym starałem się być niezauważalny. To Anja zainteresowała się mną, gdy zobaczyła film, jaki ▷



KOSZULA: DRIES VAN NOTEN/ DH VITKAC, SPODNIE: MAISON MARGIELA/ DH VITKAC, RĘKAWICZKI: MMC STUDIO, NASZYJNIK: ANDEK ANAIS LARÓ, PASEK: VINTAGE, BUTY: PRADA

„To dzięki Anji Rubik na pokazie Saint Laurent w Paryżu robiłem zdjęcia do magazynu Carine Roitfeld. Poznałem Kate Moss, Anthony'ego Vaccarella, fotografowałem Rossy de Palmę, supermodelkę Anok Yai, Alexę Chung czy Dilan Deniz. Wtedy te klocki same zaczęły się układać".

udało mi się wtedy zrealizować. Chyba jej się spodobało, bo zaczęliśmy pracować razem coraz więcej, a dziś spędzamy też czas prywatnie. Tak się więc jakoś dzieje, że udaje mi się spełniać marzenia.

– Płyta, którą właśnie wydałeś, jest spełnieniem marzenia z dzieciństwa?

Tak. Miałem 10 lat, gdy postanowiłem nagrać płytę. Projekt nazwałem „Tuesday On Black" i łamanym angielskim napisałem kilka piosenek, a potem nagrałem je na komputerze przy użyciu słuchawek gamingowych z mikrofonem. Zrobiłem też do tego oprawę wizualną. Płyta „TOB", której tytuł jest skrótem od nazwy tego projektu, to klamra i pogłaskanie po ramieniu małego mnie. Na szczęście dzisiaj potrafię zrobić to dużo lepiej. Inspiracji było wiele, ale jedną z nich była moja rodzina.

– Bo rodzina jest najważniejsza?

Rodzina i miejsce, z którego pochodzę, są najistotniejszymi elementami mojego rozwoju. Pochodzę z Muszyny i uwielbiam momenty, kiedy tam wracam, dostaję obiad zrobiony od serca i patrzę na góry zamiast na szklane domy, które otaczają mnie w Warszawie. To mi daje oddech i odskocznię od dorosłości. Wracam do domu i jestem po prostu synkiem, bratem, wujkiem, a nie reżyserem, operatorem czy fotografem. Moi rodzice – Zygmunt i Ewa – są dla mnie wzorem, od ich imion pochodzi mój pseudonim artystyczny Zigy Iva i jest moim hołdem dla nich. Album „TOB" jest stworzony tak, żeby każda piosenka miała odbicie w drugiej, żeby żadna nie była sama. Jest połączeniem muzyki elektronicznej z instrumentalną. Niektórzy słyszą tu inspirację Massive Attack, Placebo i innymi zespołami z lat 90. Cała płyta jest więc opowieścią o życiu moim i moich bliskich, o więzach krwi. A ponieważ lubię intensywne emocje, a muzyka jest równie ważna jak przeżycia i oprawa z nią związana, podczas odsłuchu, w mieszkaniu, w którym Andrzej Wajda kręcił film „Niewinni czarodzieje", wyświetlałem



KOSZULA COS, MARYNARKA VIVIENNE WESTWOOD/ DH VITKAC, SPODNIE WŁASNOŚĆ STYLISTY, SPÓDNICA MMC STUDIO, BIŻUTERIA NA RĘCE RADEK ANAIS LARÓ, BUTY ZARECKAYA STUDIO

gościom projektorem mocno powiększone zdjęcie mojej kropli krwi. Bo chodzi też o to, żeby nie zapomnieć o tym, skąd się pochodzi i co jest naprawdę w życiu ważne. Ta płyta jest zapisem ważnych momentów z życia mojej rodziny.

– Miłości, śmierci?

Dokładnie. Wokale do pierwszego utworu „Letter To My Father's Mother" nagrałem w dniu śmierci mojej babci Zosi.

– Taki ekshibicjonizm emocjonalny?

Nazwałbym to raczej katharsis. Albo terapią. Doskonale pamiętam ten dzień. To było w maju. Na rodzinnej grupie dostałem informację, że babcia trafiła do szpitala. Początkowo się nie przejąłem, bo to nie był pierwszy raz, a babcia zawsze wracała do domu. Ale intuicja mi podpowiadała, że tym razem będzie inaczej. Poczułem napięcie, któremu musiałem

„Rodzina i miejsce, z którego pochodzę, są najistotniejszymi elementami mojego rozwoju. Ale jak w moim życiu wydarzało się coś, z czego mógłbym być zadowolony, odnosiłem jakiś sukces, rodzice mówili: »Super, ale spokojnie. Spokojnie«”.



GORSET WŁASNOŚĆ STYLISTY, SPODENKI PERSONAL PARADE, REKAWICZKI INTIMISSIMI, BUTY SAINT LAURENT

dać ujście. Nie pomagały zwykłe prace domowe. Gdy przyszła do mnie myśl, że Zośka jednak umrze, pomyślałem, że chcę się z nią pożegnać. Tylko że ja byłem w Warszawie, a ona w górach. Zacząłem więc pisać tekst piosenki, rejestrować wokale. To mi pozwoliło zbudować harmonię tego dnia, dało poczucie spokoju. Wtedy dostałem wiadomość, że babcia odeszła. Postanowiłem, że piosenka dokładnie w takiej formie znajdzie się na płycie. Chciałem zatrzymać emocje, jakie mi wtedy towarzyszyły.

– A jeśli ktoś przy tym utworze będzie na przykład obierał ziemniaki?

To nic, ja sam to robię. Na początku był dla mnie jak marsz żałobny, ale z czasem nabrał lekkości i dzisiaj uśmiecham się do tej piosenki, żartując sobie z Zośki.

– Najbliżsi ją usłyszeli?

I okazało się, że była niezwykle ważna dla mojego taty i dla jego rodzeństwa.

– Babcia była dla Ciebie bardzo ważną osobą?

Dzieciństwo spędziłem z kuzynką na jej podwórku. Jej dom miał drzwi otwarte dla każdego. Nikt nie musiał się zapowiadać, można było tak po prostu wpaść w odwiedziny, nie trzeba było niczego pilnować. Ludzie, nawet obcy, wchodzili do niej i zostawali. Jej dom był pełen życzliwości, zapachów i jakiejś lekkości. I pełen akceptacji. A ja jako młody człowiek byłem dosyć ekspresyjny. Nawet ostatnio mama mi to przypomniała, że nieraz się wstydu przeze mnie najadła (śmiech). Ale nigdy nie powiedziała mi, że powinienem się zmienić. Moja rodzina i koledzy w pełni mnie akceptowali. Gdy szedłem do liceum, okazało się, że będę w jednej klasie z kolesiami, których się bałem. Nie tylko zresztą ja. Myślałem, że będę miał przechlapane, ale po miesiącu już byliśmy zakolegowani, a oni później stawali ▷

„Nie myślę dalekosiężnie. Na drodze jest tyle zakrętów, że mógłbym się zgubić. Chciałbym powiedzieć, że z moją muzyką idę na wielkie festiwale i do małych ukrytych miejsc, na przykład w Nowym Jorku".

w mojej obronie, gdy ktoś próbował mnie zaczepić.

– Czym się wyróżniałeś?

Przede wszystkim strojami. Jak przyszło mi do głowy, że przyjdę do szkoły w czymś na kształt sutanny, bo świetnie w tym wyglądam, to tak szedłem. Koledzy na to machali ręką, bo wiedzieli, jakim jestem człowiekiem. Mój wygląd nie miał dla nich znaczenia, bo byłem otwarty i pozytywny. Ale wiem, że ludzie boją się inności, wtedy reagują agresją. Na szczęście nigdy nikt nie przestraszył mnie na tyle, żebym z pewnych rzeczy zrezygnował. Mogłem zostać wierny sobie. A na koniec liceum przygotowałem pokaz mody, bo postanowiłem pokazać coś, co jest mi bliskie. Zaprojektowałem 40-sylwetkową kolekcję – przerobiłem gotowe rzeczy i je wystylizowałem. Uznałem, że będzie to wisienka na torcie mojej edukacji.

– Od zawsze pociągał Cię świat mody?

Jak widać tak. Nie poszedłem śladami taty, dziadka i pradziadka i nie związałem się z kolejnictwem. Ale jeden z utworów jest inspirowany stukotem kół pociągu i opowiada o podróży do domu, do rodziny, do źródła. A wiesz, u nas nie było żadnych artystów, ale tata potrafił zrobić coś z niczego i zawsze przy tym mówił, że coś wysztukuje. Chyba mam to po nim.

– Rodzice w pełni akceptowali Twoje wybory i dmuchali Ci w skrzydła?

Nigdy mi ich nie podcinali. Ale jak wydarzało się coś, z czego mógłbym być zadowolony, odnosiłem jakiś sukces, mówili: „Super, ale spokojnie. Spokojnie". Długo się nad tym zastanawiałem i w końcu doszedłem do wniosku, że to z ich strony nie była krytyka, ale chłodna ocena. Oczywiście buntowałem się, bo chciałem, żeby bili mi brawo. Dzisiaj wiem, że to było dla mnie dobre, bo mam świadomość, że to, co się dzieje w moim życiu zawodowym, nie definiuje mnie jako człowieka.

– Operacji na otwartym sercu nie robisz.

Dokładnie. Ale to nie znaczy, że nie żyję pod presją. I nie chodzi tylko o klientów, którzy obdarzają mnie zaufaniem. Chodzi o presję, jaką sam na siebie nakładam. Mam ogromną potrzebę dowieźć każdą rzecz, jakiej się podejmę, i chcę, żeby ona była jak najlepszej jakości. I lubię czuć, że nad wszystkim mam kontrolę. Nie po drodze mi z bylejakością i z łatwością docierania do celu. Chociaż uważam, że powinno się pracować mądrze, a nie ciężko (śmiech). Mam też paniczny strach przed usłyszeniem: „Zawiodłeś mnie".

– Usłyszałeś to kiedyś od kogoś?

Nie i może właśnie dlatego tak się boję, że to kiedyś nastąpi.

– Czy jesteś perfekcjonistą?

O tak! I mam z tym poważny problem. To uprzykrza mi życie, bo rzutuje na moje zdrowie, i psychiczne, i fizyczne. Ale paradoksalnie pozwala mi nie odpuszczać.

– Ile czasu poświęciłeś przygotowaniu płyty „TOB"?

Dziesięć lat. Zbierałem rodzinne historie, wybierałem, pisałem teksty. Każdy utwór miał ze sto wersji, zanim uznałem, że jest OK. W każdym są jakieś smaczki z mojego życia. Na przykład dźwięki wydawane przez kurczaczka. Miałem kiedyś kurę Brygidę. Kupiłem ją sobie na targu w Muszynie. Ona mnie traktowała jak matkę, biegała za mną po podwórku, skakała po mnie. Aż po trzech miesiącach po prostu umarła. Jej serduszko nie wytrzymało. Niestety nie ja ją znalazłem i nie miałem okazji się pożegnać, a przecież jej obecność dała mi naprawdę dużo. Dlatego jej śpiew znalazł się na mojej płycie. Innym razem zobaczyłem, jak moja dwuletnia siostrzenica pokazuje swojej mamie spadające płatki kwiatów wiśni i krzyczy: „Mama! Mama!". Pomyślałem, że to jest wspaniałe, jak taki mały człowiek jest zafascynowany otaczającym go światem. I ta chęć poinformowania o tym najważniejszej osoby w jej życiu… to było czyste i mnie bardzo wzruszyło.

– Oczywiście wykorzystałeś to w jednym z utworów.

Tak, szkoda by było zostawić to tylko dla siebie. Wiesz, to chyba wynika z tego, że tęsknię za taką dziecięcą naiwnością, jakiej w dorosłym życiu sami się pozbawiamy. Szkoda mi tego, że dorosły człowiek wszystko poddaje analizie. Jestem wrażliwy na takie momenty, bo widzę, że dorosłość odbiera mi odwagę. Ale lubię być dorosły, choć nie idę na żywioł.

– Nigdy?

Moja kreatywność polega na tym, że działam spontanicznie, ale jestem chłodny w ocenach i do wszystkiego podchodzę przygotowany. Jestem człowiekiem, który ma katastroficzne wizje. Przewiduję, co może się nie udać, napawam się tym, a potem się dziwię, że chodzę zmęczony i przybity. Najgorsza jest analiza, ile szans stracę przez takie podejście (śmiech). To dlatego zgadzam się robić różne rzeczy, mimo że okupione jest to dużą ilością stresu. Tak było z występem w programie Gabi Drzewieckiej w TVP2. Gdy dostałem zaproszenie, od razu je przyjąłem, ale gdy opadły pierwsze emocje, o mało nie dostałem zawału. Miałem zasiąść na kanapie pomiędzy muzycznymi wyjadaczami Zalią i WaluśKraksaKryzys, a wcześniej zaprezentować jeden utwór. A przecież ja publicznie z mikrofonem wystąpiłem lata temu, biorąc udział raz w karaoke. Nie było mowy, żebym poszedł na żywioł. Przygotowywałem się kilka dni, aż ze stresu dostałem zapalenia gardła, które cudownie zaczęło ustępować w dzień nagrań. Projektowanie czegoś od początku do końca pozwala mi dowieźć rzeczy do końca. A poza tym uważam, że coś nade mną czuwa, bo jednak udało mi się wystąpić.

– Opatrzność?

Życie traktuje mnie dobrze. Powiedziałbym nawet, że jest dla mnie łaskawe. Wiele razy udało mi się wyjść cało z różnych perypetii i dlatego dzisiaj mogę z tobą rozmawiać.

– Zabrzmiało groźnie.

Mówię o dramatycznych momentach, w których na przykład jakimś cudem udało mi się przeżyć. Kiedyś z koleżanką spychaliśmy się z ośnieżonego wału przeciwpowodziowego. Pech chciał, że jakoś tak niefortunnie się poślizgnąłem, zrobiłem fikołka w powietrzu i wylądowałem na jednym jedynym kamieniu. W szpitalu okazało się, że boją się mnie zoperować, bo obojczyk pękł mi tak niefortunnie, że o mały włos, a przeciąłby mi tętnicę. Czy to nie szczęście?

– O czym marzysz?

Jak już ustaliliśmy, nikomu nie ratuję życia. Chciałbym, żeby moja muzyka sprawiła, żeby ktoś, kto jej słucha, mógł przenieść się choć na chwilę w miejsce, które pozwala zapomnieć, skąd się przyszło. Są takie zespoły, które potrafią wprowadzić słuchaczy w taki stan, że na chwilę zapomina się o wszystkim, co się dzieje wokół, i człowiek czuje się jak w jakiejś bajce.

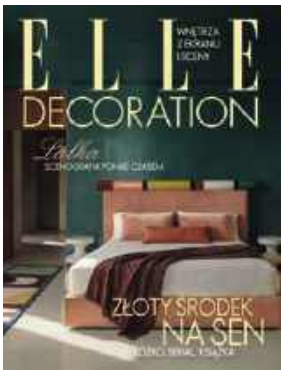
– Ty nie zapominasz, skąd idziesz. A dokąd zmierzasz?

Nie myślę dalekosiężnie. Na drodze jest tyle zakrętów, że mógłbym się zgubić. Chciałbym powiedzieć, że z moją muzyką idę na wielkie festiwale i do małych ukrytych miejsc, na przykład w Nowym Jorku. Wiem, że to wymaga nie tylko mojego dużego zaangażowania, ale po prostu zwykłego szczęścia. A ja wolę ze szczęściem nie pogrywać.

Rozmawiała
KATARZYNA PIĄTKOWSKA
Zdjęcia ZUZA KRAJEWSKA
Makijaż,fryzura ANIA STYKAŁA | D'VISION
Stylizacja ARTEM VOROBIOV
Asystentka stylisty JULIA PUKHOWSKA
Produkcja WOJCIECH KLAUZE,
PAULINA ALEKSIEJUK - LEWANDOWSKA









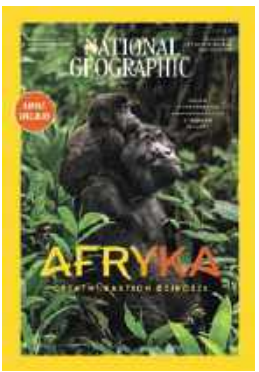


Prenumerata 4 wydań specjalnych National Geographic

65 zł

Cena 4 wydań specjalnych NG poza prenumeratą: **79,96 zł**









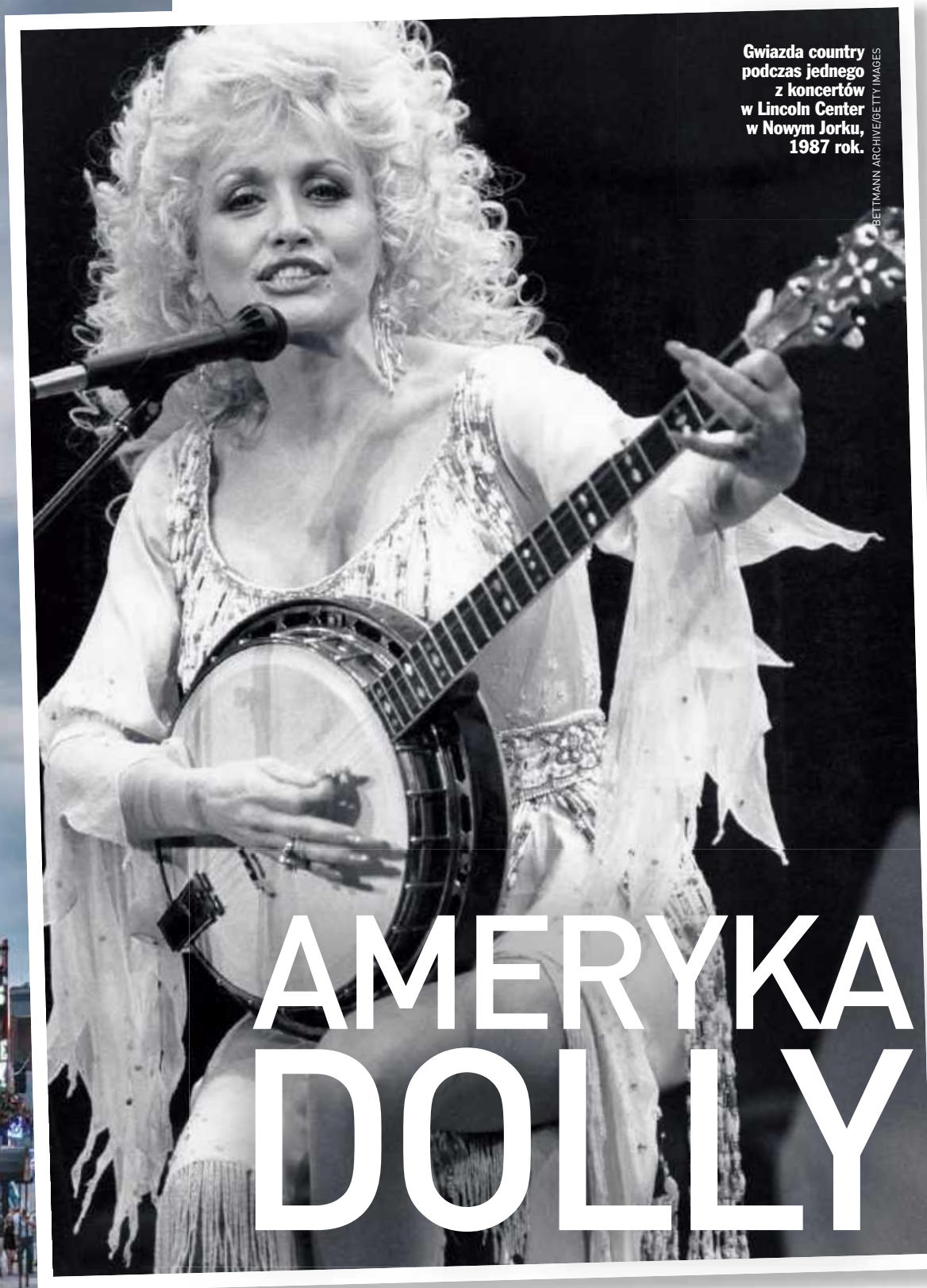
kultowy.pl



GIOVANNI SIMEONE/SIMEPHOTO/FORUM

Legendarna ulica Broadway w Nashville. Dolly Parton w młodości śpiewała właśnie tu. Potem zaproszono ją na występy w słynnym tutaj barze Robert's Western World.





Gwiazda country podczas jednego z koncertów w Lincoln Center w Nowym Jorku, 1987 rok.

BETTMANN ARCHIVE/GETTY IMAGES

AMERYKA DOLLY

Tekst AGNIESZKA DAJBOR

Urodziła się w biednej rodzinie i nigdy o tym nie zapomniała. Pochodziła z gór, z Appalachów, ukształtował ją tamtejszy folklor. Ta część Ameryki mało kojarzy się z estradowym wizerunkiem i błyskotkami Dolly Parton. A jednak jest w samym sercu jej historii.



Śmierć Dolly Parton to dla Ameryki strata znacznie większa niż odejście jednej z największych gwiazd muzyki. 25 sierpnia 2026 roku w wieku 80 lat odeszła kobieta, która przez niemal sześć dekad była częścią amerykańskiej tożsamości. Zaczynała jako dziewczynka z biednej rodziny ze wschodniego Tennessee, a dzięki talentowi i pracowitości spełniła swój amerykański sen. Została gwiazdą, królową country, miała miliony dolarów, nieruchomości, firmy, park rozrywki i własne imperium. Wierzyła w magię wielkiego awansu, tak jak wierzyła w amerykańskie wartości: wolność, niezależność, zaradność. Jej piosenki, choćby „My Tennessee Mountain Home", „Jolene", „9 to 5" czy „I Will Always Love You", śpiewały pokolenia. Dzisiaj to światowe evergreeny.

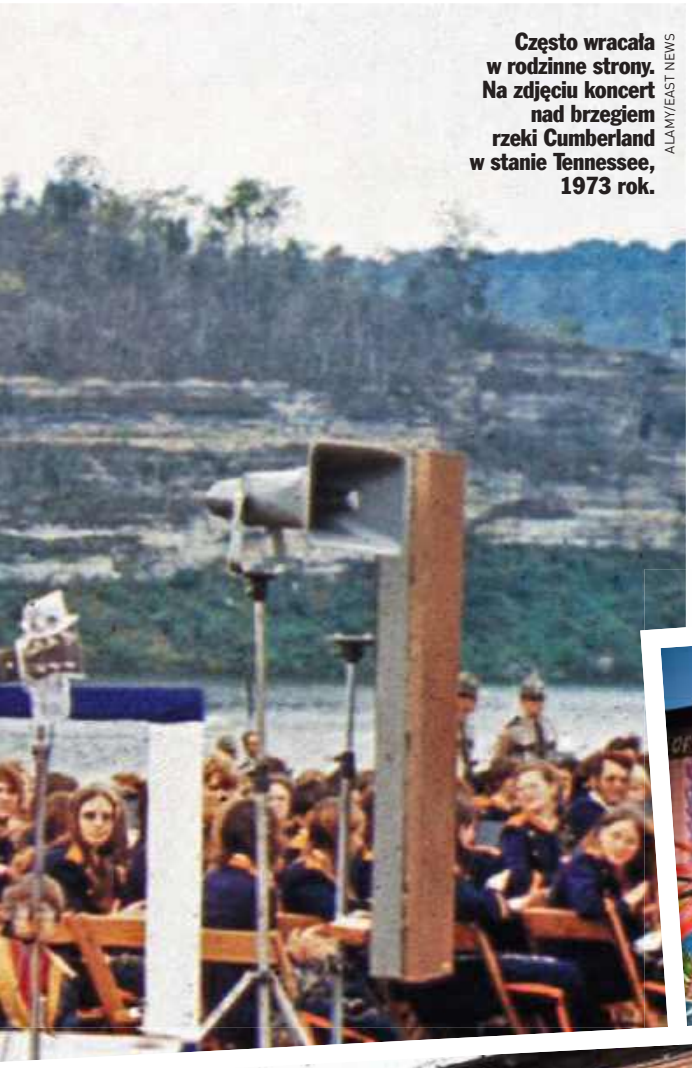
Po jasnej stronie świata

„Żegnaj, Dolly. Bez Ciebie świat straci sporo blasku", napisał jeden z fanów, kiedy dotarła wiadomość o jej śmierci. Ktoś inny dodał: „Dolly, stałaś zawsze po jasnej stronie świata". Pewnie zareagowałaby na to śmiechem, żartem. Często rozbrajała różne sytuacje, także podniosłe, żartując. „Nie obrażam się, gdy ktoś mówi, że jestem głupią blondynką", opowiadała. „Wiem, że nie jestem głupia, wiem też… że nie jestem blondynką". To była prawda – farbowała włosy i słynęła z kolekcji setek peruk. Przyznawała się do operacji plastycznych i miała do tego dystans. „Nie wiecie, jak dużo trzeba wydać, żeby wyglądać tak tanio", śmiała się z siebie. Jej autoironiczne poczucie humoru stało się jednym z elementów jej legendy.

Ludzie ją uwielbiali. Była wybitna, wielka, ale z ducha bliska zwykłym Amerykanom. Nawet ten jej styl – kiczowaty, trochę kampowy – był jakoś bliski ludziom, od razu rozpoznawalny.

Mówiono, że jednoczy Amerykę. Na jej koncerty przychodziły babcie i ich gejowskie wnuki, katolickie rodziny i lesbijki trzymające się za ręce. Znane było powiedzenie, że Dolly Parton jest jedną z ostatnich spraw, co do których większość podzielonych Amerykanów może się zgodzić. Przekraczała podziały polityczne i wojny kulturowe. Nie była klasyczną ▷

Z biednej chaty w Appalachach doszła na szczyt amerykańskiej kultury. Dolly Parton nigdy nie zapomniała, skąd pochodzi. I znała wartość dolara. Gdy wydawała większe sumy, lubiła powtarzać: „Mój Boże, ile by za to mieli moi rodzice!”.



Często wracała w rodzinne strony. Na zdjęciu koncert nad brzegiem rzeki Cumberland w stanie Tennessee, 1973 rok.

ALAMY/EAST NEWS



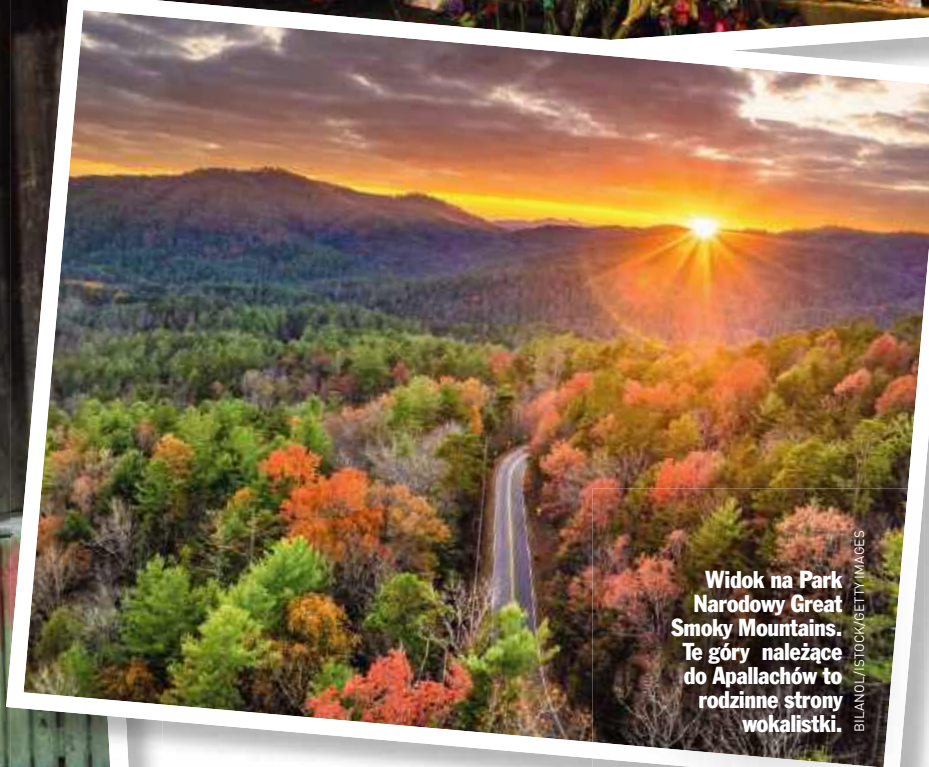
Słynny popartowy mural Dolly Parton namalowany w 2020 roku. Zdobi klub The 5 Spot we wschodnim Nashville.

ARROYO/REX FEATURES/EAST NEWS



Dolly przed swoim domem rodzinnym w Locust Ridge, 1987 rok.

J. SEAKWOOD/GETTY IMAGES



Widok na Park Narodowy Great Smoky Mountains. Te góry należące do Apallachów to rodzinne strony wokalistki.

BILANOL/ISTOCK/GETTY IMAGES



Wejście do The Dolly Parton Experience w parku rozrywki Dollywood. Atrakcja multimedialna celebruje karierę, styl i korzenie jednej z ikonicznych gwiazd Ameryki.

MAT. PRASOWE

Wielkie blond włosy, cekiny i hollywoodzki blichtr – Dolly zrobiła z wizerunku własną markę. Zbudowała imperium, jakiego nie powstydziłby się Elvis Presley.

aktywistką polityczną i przez większość życia unikała partyjnych deklaracji. Po jej śmierci hołd oddali jej jednak politycy z obu stron amerykańskiej sceny. Wśród nich byli prezydent Donald Trump oraz byli prezydenci Bill Clinton, George W. Bush, Barack Obama i Joe Biden. Hillary Clinton też ją wspominała. To dobrze pokazuje, jak szeroka była jej popularność.

Dziewczyna z gór

Ameryka Dolly Parton jest tak naprawdę pełna muzyki country, kościołów, małych miasteczek, rodzinnych historii, ciężkiej pracy i marzeń o lepszym życiu. Historia Dolly zaczęła się w drewnianej chacie w górach Great Smoky Mountains, we wschodnim Tennessee. W rodzinie, w której pieniędzy było mało, ale dzieci dużo.

Dolly Rebecca Parton przyszła na świat 19 stycznia 1946 roku jako czwarte z 12 dzieci. Dorastała w rejonie Locust Ridge, niedaleko Sevierville, w rodzinie, która żyła bardzo skromnie. Dom nie miał elektryczności ani bieżącej wody. Nie było to miejsce, z którego prowadziły proste drogi do sławy. Były za to strome zbocza, ciężka praca, kościół, rodzinne śpiewanie i przekonanie, że jeśli czegoś naprawdę chcesz, musisz znaleźć sposób, żeby to zdobyć.

W 1969 roku Parton napisała „Coat of Many Colors", piosenkę opartą na historii z własnego dzieciństwa. Utwór ukazał się w 1971 roku. Opowiadał o płaszczu uszytym przez matkę z kawałków materiału. Dziecko, które chodzi w takim ubraniu do szkoły, może czuć wstyd, bo inne dzieci widzą w tym płaszczu tylko ubóstwo. „I nie mogłam tego zrozumieć, bo czułam się bogata/ I opowiedziałam im o miłości,



Dolly odcisnęła swoją gwiazdę w hollywoodzkiej Alei Gwiazd w 1984 roku. Po jej śmierci to tutaj fani przynoszą kwiaty i oddają jej hołd.

GETTY IMAGES



MILOS RUZICKA/GETTY IMAGES



Gwiazda na jednym z rollercoasterów w swoim parku rozrywki. To Dollywood ściąga miliony turystów do tego regionu.

RON GALELLA COLLECTION VIA GETTY IMAGES





Dolly Parton została bohaterką książki dla dzieci z serii „Little People, Big Dreams" z ilustracjami polskiej graficzki Darii Solak.

którą moja mama wszywała w każdy ścieg/I opowiedziałam im całą historię, którą mama opowiadała mi podczas szycia/ I o tym, że mój płaszcz w wielu kolorach był wart więcej niż wszystkie ich ubrania", śpiewała Dolly. Nigdy nie próbowała udawać, że dorastała w zamożnym domu. Jej Ameryka zaczynała się właśnie tam, gdzie nie było pieniędzy na nowe ubrania, ale była rodzina, wiara, muzyka i poczucie, że człowiek może zbudować sobie życie własnymi rękami. Pytana, kto miał na nią muzycznie największy wpływ, mówiła o ciotce Dorothy Jo, która grała na banjo i gitarze, pisała piosenki i była ewangeliczką.

Jej amerykański sen nie polegał na ucieczce od przeszłości. Polegał na tym, by tę przeszłość zabrać ze sobą. Zrobiła to w Dollywood, ale o tym później.

Muzyka Appalachów

Great Smoky Mountains to kultowe pasmo górskie będące częścią Appalachów. Słynie z charakterystycznej błękitnej mgły, która często unosi się nad ich zboczami. Utworzony tutaj park narodowy ▷

jest dziś najczęściej odwiedzanym parkiem narodowym w Stanach Zjednoczonych. W amerykańskiej kulturze to region wręcz kultowy.

Przez pokolenia w górskiej izolacji rozwijała się tutaj charakterystyczna kultura Appalachów, na którą wpływały między innymi tradycje przywiezione przez imigrantów z Wysp Brytyjskich i innych części Europy, a także lokalne tradycje muzyczne. Powstawały opowieści, ballady i pieśni przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Dla Dolly Parton te zamglone góry były domem. Ukształtował ją tutejszy folklor. Muzyka była czymś, co można było stworzyć samemu. W domu i w kościele śpiewano. Pieśni przechodziły z pokolenia na pokolenie. Dolly nie musiała najpierw uczyć się, czym jest muzyczna tradycja. To była Ameryka, w której rosła.

Nashville, amerykańskie Music City

W 1964 roku, tuż po ukończeniu szkoły średniej, 18-letnia Dolly przeniosła się do Nashville. To była wielka życiowa zmiana. Dziewczyna z gór znalazła się w mieście, które stało się kulturalnym i gospodarczym sercem amerykańskiego Południa, a przede wszystkim centrum muzyki country. Nashville ma nawet przydomek „Music City".

Przy słynnej tutejszej ulicy Broadway znajduje się niezliczona liczba barów honky-tonk, w których na żywo grana jest muzyka country. Nashville było również ważnym miejscem dla Elvisa Presleya – między innymi tutaj nagrywał w słynnym RCA Studio B.

Dla Dolly Nashville stało się bramą do wielkiej kariery i spełnieniem marzeń. Pierwszego dnia po przyjeździe poznała w pralni samoobsługowej Carla Deana, który później został jej mężem. Pobrali się w 1966 roku i pozostali małżeństwem aż do jego śmierci w 2025 roku. To w Nashville budowała swoją karierę. Początkowo zdobywała popularność przede wszystkim jako autorka piosenek. Napisała wiele utworów, które stały się wielkimi przebojami. Najpierw jednak musiała przekonać innych, że warto jej słuchać. Jej talentem była nie tylko barwa głosu. Potrafiła opowiadać historie. O biedzie. O miłości. O zazdrości. O kobietach. O pracy. O tym, jak trudno być człowiekiem. Piosenka „Jolene" jest historią zazdrości. „9 to 5" – historią kobiet pracujących od rana do wieczora, próbujących znaleźć dla siebie miejsce w świecie urządzonym głównie przez mężczyzn. „I Will Always Love You" to hymn o miłości i rozstaniu, dzisiaj znany głównie z wykonania Whitney Houston. Pieśni Appalachów pełne były historii. Dolly Parton nie tylko z nich wyrosła, była doskonała w ich opowiadaniu, umiała przejąć słuchaczy zdarzeniem, wątkiem, anegdotą.

Nashville jest ważne w historii Dolly także dlatego, że znajduje się tutaj Grand Ole Opry – słynna scena związana z muzyką country. Parton występowała w tym miejscu wielokrotnie, a w 1969 roku została członkinią Grand Ole Opry. Jej charakterystyczny głos, poczucie humoru, barwny wygląd i niezwykła osobowość sprawiły, że stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci związanych z Nashville.

Folklor i Hollywood

Jeśli jednak muzyka Dolly była zakorzeniona w Appalachach, jej wygląd zdawał się pochodzić z zupełnie innej planety. Wielkie blond włosy. Mocny makijaż. Obcisłe sukienki. Wysokie obcasy. Cekiny, kryształki, perły. Talia podkreślona tak, jakby natura nie była wystarczająco zdecydowana i trzeba było jej trochę pomóc. Dolly nie próbowała wyglądać naturalnie. I właśnie dlatego stała się tak rozpoznawalna.

Jej wygląd był świadomie przerysowany. Łączył dziewczynę z Południa z Las Vegas, wiejski folklor z Hollywood, country z glamourem. W pewnym momencie przestała być kobietą, która „tak się ubiera", a stała się Dolly Parton – postacią, której strój był równie ważny jak głos.

Mówiła, że jej wizerunek był wyobrażeniem prowincjonalnej Barbie, „glamouru wiejskiej dziewczyny", a inspiracją była między innymi postać określana przez nią jako amerykańska „town tramp" – miejska włóczęga, lafirynda. Town tramp to obcisłe ubrania, głębokie dekolty, natapirowane platynowe włosy, czerwona szminka, mnóstwo sztucznej biżuterii. Z czasem właśnie ten świadomie przesadzony styl stał się jednym z jej znaków rozpoznawczych. Można go nazwać amerykańszczyzną w niemal klasycznym wydaniu – połączeniem kiczu z hollywoodzkim blichtrem. Zyskał on nawet miano glamorous trash – ekskluzywna tandeta. W przypadku Dolly Parton był kreowany bardzo świadomie, z użyciem stroju jak kostiumu, zbroi, maski.

Znana była jej słabość do koloru różowego. Po jej śmierci różowym światłem podświetlono niemal całe Nashville i między innymi Empire State Building w Nowym Jorku.

Droga do Dollywood

To właśnie jest najciekawsze w jej historii. Dolly nie próbowała zostać kimś „bardziej odpowiednim" dla wielkiego świata. Nie wymazała Appalachów, żeby wejść do Hollywood. Nie zmieniła się w chłodną bizneswoman w idealnie skrojonym garniturze.

Została Dolly. W 1986 roku otworzyła Dollywood w Tennessee, w miejscowości Pigeon Forge, niedaleko Great Smoky Mountains. Ten park rozrywki nie jest klasycznym muzeum Dolly Parton. To raczej jej Ameryka w wersji familijnej: muzyka, rollercoastery, kolejka parowa, restauracje, przedstawienia i atrakcje związane z kulturą Appalachów. Jest replika domu Dolly Parton z dzieciństwa, są pamiątki i wystawy poświęcone jej życiu. Można tu kupić T-shirty z jej kultowymi cytatami, kowbojskie kapelusze, biżuterię, figurki Dolly Parton, lalki, ciasteczka, książki, płyty. W 2024 roku otwarto tu The Dolly Parton Experience – rozbudowaną, multimedialną ekspozycję opowiadającą o jej karierze, rodzinie, wierze i charakterystycznym stylu. Park od lat zdobywa wysokie oceny i wyróżnienia; w ostatnich latach był wielokrotnie uznawany za jeden z najlepszych parków rozrywki w Stanach Zjednoczonych.

W 2026 roku otwarto nową atrakcję – NightFlight Expedition. To kryty, immersyjny rollercoaster łączący jazdę kolejką z efektami multimedialnymi, wodą i scenografią inspirowaną Great Smoky Mountains. Atrakcja została udostępniona gościom 19 sierpnia 2026 roku, zaledwie kilka dni przed śmiercią Dolly.

Wędrują tam tysiące ludzi, którzy chcą zobaczyć nie tylko gwiazdę, ale też miejsce, z którego wyruszyła. To fascynujący rodzaj pielgrzymki. Człowiek przyjeżdża do parku rozrywki, a odkrywa opowieść o biednej dziewczynce, która chciała zostać gwiazdą. W The Dolly Parton Experience można prześledzić drogę Dolly Parton i przekonać się, że jej początek to nie światła wielkiego Nashville. Wszystko zaczęło się tutaj, w górach.

Właśnie dlatego „Dollyverse" – świat Dolly Parton, który rozciąga się od Dollywood aż po rodzinne Tennessee – jest czymś więcej niż biznesem. To opowieść o przynależności. Można mieszkać tysiące kilometrów dalej, a mimo to rozumieć tęsknotę za miejscem, w którym wszystko było prostsze.

Amerykański skarb

Była wiele razy w centrum różnego rodzaju społecznych dyskusji. Mówiła o wierze, rodzinie i tradycji, wspierała prawa osób transpłciowych i ruch Black Lives Matter. Jej publiczny wizerunek łączył konserwatywne korzenie Południa z otwartością na ludzi, którzy często znajdowali się poza

głównym nurtem amerykańskiego społeczeństwa. Była rodzinna, ale sama nie miała dzieci. Mówiła o tym otwarcie i przyznawała, że przez lata przeżywała tę sytuację. Była jednak bardzo blisko ze swoim licznym rodzeństwem, siostrzeńcami i bratankami, między innymi z chrześniaczką Miley Cyrus. W wywiadzie dla magazynu „Marie Claire" z 2020 roku mówiła o swojej wierze i codziennej modlitwie. Wiara była dla niej jednym z fundamentów życia.

Była kobietą z Południa, pobożną chrześcijanką i jednocześnie seksbombą z wielkimi blond włosami. Była też niezwykle ofiarna w działalności charytatywnej. Stworzyła Imagination Library, program, dzięki któremu dzieci otrzymują bezpłatne, dostosowane do wieku książki od urodzenia do piątego roku życia. Program rozpoczął się w jej rodzinnym hrabstwie w Tennessee w 1995 roku, a później rozszerzył się na inne części Stanów Zjednoczonych i cztery kolejne kraje: Kanadę, Wielką Brytanię, Australię i Irlandię. Do końca 2025 roku rozdano ponad 304 miliony książek.

Wspierała szpitale, badania medyczne i ofiary katastrof. W 2020 roku przekazała milion dolarów na badania nad COVID-19. Pieniądze pomogły sfinansować wczesne prace badawcze, które przyczyniły się do rozwoju szczepionki firmy Moderna.

Zostawiła setki piosenek, filmy, książki, biznesy, park rozrywki, działalność charytatywną i jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii amerykańskiej kultury.

Wśród miejsc związanych z Dolly Parton jest również Hollywood, które pozwoliło jej zrobić karierę jako aktorce. Zagrała między innymi w wielkim hicie „Stalowe magnolie". Wiele widzów pamięta ją także z filmu „Od dziewiątej do piątej" oraz „Najlepszy mały burdelik w Teksasie". Na mapie Ameryki ważnym miejscem był dla niej także Teksas – kochała jego ogromne przestrzenie i kulturę rodeo. Koncertowała wiele razy w Dallas i Houston. Duma z własnych korzeni, przywiązanie do rodziny i przekonanie, że człowiek powinien sam zapracować na swoje miejsce w świecie, były jej w naturalny sposób bliskie.

Zresztą nie była przecież artystką tego czy innego stanu. Jej piosenki mówiły o ludziach, którzy pracują, kochają i próbują przeżyć życie na własnych zasadach. To język wspólny dla całej Ameryki.

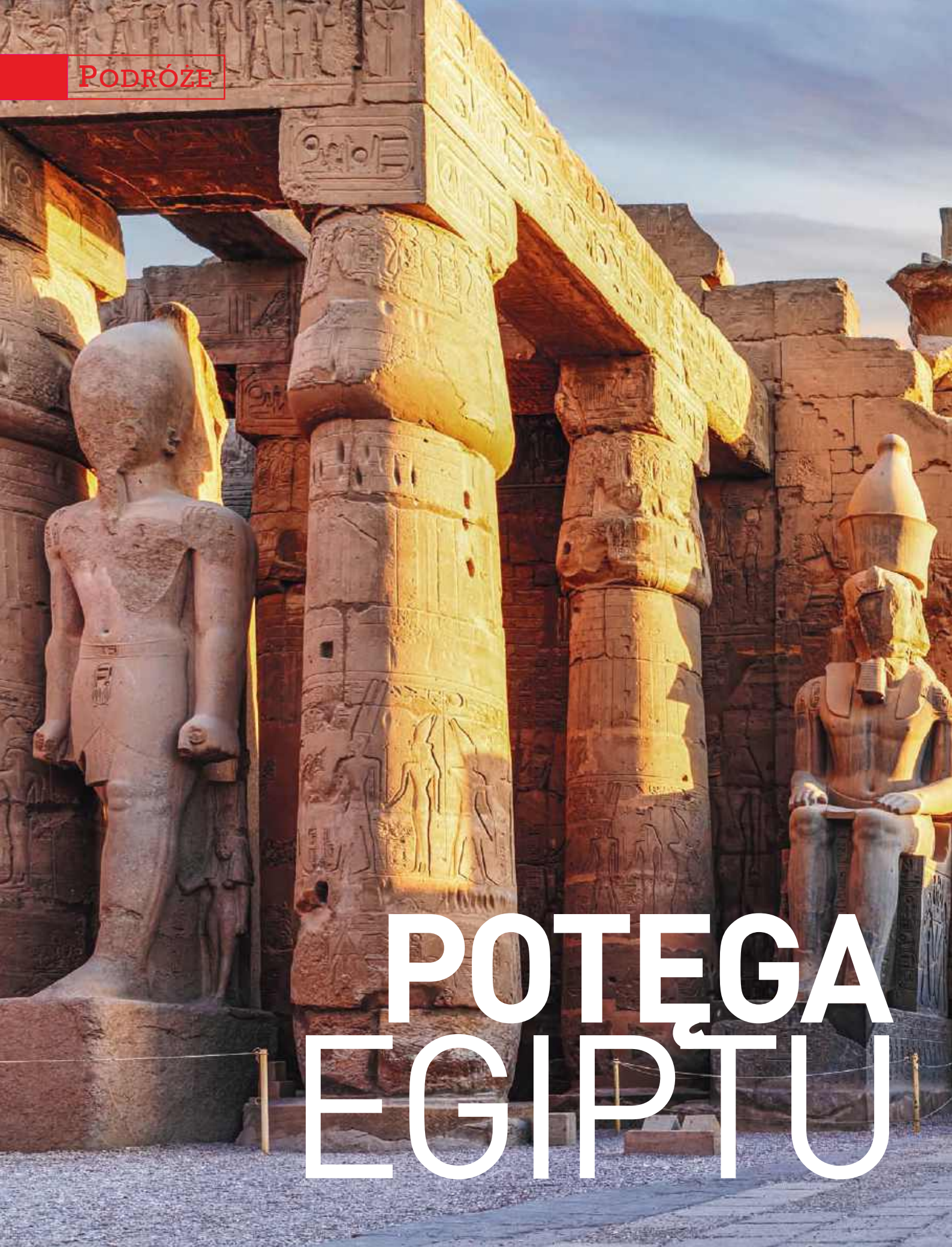
Tekst AGNIESZKA DAJBOR

W podzielonej Ameryce potrafiła łączyć ludzi ponad politycznymi podziałami. Dla jednych była królową country, dla innych po prostu bliską, „swoją" Dolly.



ROBBY KLEIN/GETTY IMAGES

Dolly Parton za kulisami 53. dorocznej gali rozdania nagród CMA w Bridgestone Arena, 13 listopada 2019 roku w Nashville.



POTĘGA EGIPTU



Luksor, widok na pylon – bramę świątyni wzniesioną na polecenie faraona Ramzesa II. Na zdjęciu widać też dwa monumentalne posągi władcy. ANTON ALEKSENKO/GETTY IMAGES

Przez lata Egipt miał dla nas dwa oblicza. Jedno wakacyjne: słońce, morze, rafy koralowe, plaża, basen i hotel, z którego można było nie wychodzić. Drugie pozostawało gdzieś w tle, zaklęte w piramidach, hieroglifach i imionach faraonów, które pamiętaliśmy ze szkoły. Dziś to właśnie ten Egipt coraz bardziej fascynuje.

Tekst AGNIESZKA DAJBOR



SILVYA STOYANOVA/ADOBE STOCK

Słynne piramidy w Gizie na egipskiej pustyni, widziane z lotu ptaka. W tle Kair. Trwa burza piaskowa, a powietrze ma pomarańczowy odcień.



Zachód słońca nad Nilem, w pobliżu Luksoru. Na brzegu widać sylwetki skał i starożytnych zabytków. CALIN STAN/ADOBE STOCK

Egipt to jedna z najstarszych i najbardziej wpływowych cywilizacji świata. Wielkie Muzeum Egipskie w Gizie pokazuje jej potęgę dzięki niezwykłym zbiorom.

Egipt przypomina światu, że jest nie tylko jednym z najpopularniejszych kierunków wypoczynkowych. Jest także miejscem, w którym powstała jedna z największych i najbardziej wpływowych starożytnych cywilizacji. Trwała trzy tysiące lat, sporo. Dla porównania nasza zachodnia cywilizacja ma dwa i pół tysiąca lat, i to licząc ze starożytną Grecją. Ten wielki Egipt upadł w 30 roku przed naszą erą, kiedy po śmierci Kleopatry został włączony do Cesarstwa Rzymskiego. Nie sposób wymienić tu wszystkich jego osiągnięć w nauce, medycynie, a także w rozwoju samej struktury i organizacji państwa. Dzisiaj o tej potędze starożytnego Egiptu przypomina Wielkie Muzeum Egipskie – Grand Egyptian Museum, GEM – położone nieopodal Kairu, w Gizie. Ultranowoczesna bryła budynku kryje prawdziwe skarby. Jest to zresztą największe na świecie muzeum poświęcone jednej cywilizacji. A wspaniałe uzupełnienie kolekcji stanowi widok na piramidy w Gizie. Po raz pierwszy pokazano tu w całości kolekcje Tutanchamona. Należy do niej ponad pięć tysięcy artefaktów. Zobaczymy tu jego złotą maskę, rydwany, biżuterię. Po raz pierwszy możemy też zobaczyć łódź Cheopsa, liczącą około 4500 lat. To jeden z najstarszych i największych zachowanych statków świata. Ale uwaga, takie łodzie miały towarzyszyć faraonowi w jego podróży przez zaświaty.

W świecie Ramzesa II

Ogromny hol, monumentalna architektura i wielkie schody prowadzące w głąb muzeum tworzą scenografię odpowiednią do skali zabytków. W centrum znajduje się kolosalny posąg Ramzesa II, który góruje nad wielką salą. Waży 83 tony i ma ponad trzy tysiące lat. Człowiek stojący obok niego wygląda jak nic nieznaczący szczegół tej historii. Ramzes II był jednym z najpotężniejszych władców starożytnego Egiptu. Panował przez ponad sześć dekad i pozostawił po sobie dziesiątki monumentalnych budowli. Jego wizerunek pojawia się w wielu miejscach kraju. W muzeum spotykamy go już na początku podróży, jakby sam faraon otwierał przed nami drzwi do świata, którego ślady będziemy później odnajdywać nad Nilem.

W GEM warto przyjrzeć się też detalom. To one często najbardziej zbliżają nas do ludzi ▷



XAVIER ARNAU/GETTY IMAGES

Świątynia Horusa w Edfu, jedna z najlepiej zachowanych świątyń w Egipcie i druga co do wielkości po kompleksie w Karnaku.

Rejs po życiodajnym Nilu prowadzi nas przez Luksor, Karnak, Dolinę Królów,



MOHAMED EL-SHAHED/GETTY IMAGES

Jedna z sal muzeum w Gizie, na zdjęciu zbiór magicznych figurek grobowych, które miały służyć faraonowi w zaświatach.



Kolumny i hieroglify w Świątyni Chnuma – boga z głową barana. Znajduje się ona na zachodnim brzegu Nilu, w Esnie. IGORJOK19821 /ADOBE STOCK

Edfu, Kom Ombo i Asuan, odsłaniając kolejne warstwy historii. To magiczna podróż.

sprzed tysięcy lat. Cudowne, barwne malowidła na meblach, ornamenty, biżuteria, naczynia, figurki i przedmioty codziennego użytku pokazują świat, który nie składał się wyłącznie z faraonów i bogów. Byli w nim również rzemieślnicy, kupcy, kapłani, żołnierze, rolnicy i rodziny. Ludzie, którzy żyli nad Nilem, pracowali, wychowywali dzieci i wierzyli, że po śmierci rozpocznie się kolejna podróż.

Twarz wieczności

Najbardziej znanym bohaterem muzealnej opowieści jest oczywiście wspomniany już Tutanchamon. Jego historia brzmi niemal jak scenariusz filmu. Młody faraon zmarł, zanim zdążył osiągnąć wiek, który pozwoliłby mu zapisać się w historii jako wielki władca. Jego ojcem był faraon Echnaton, a matką siostra ojca zwana Młodszą Damą. On sam zasiadł na tronie jako dzieciak, miał dziewięć lat. Oczywiście rządzili nim doradcy, kapłani. Z badań wiemy, że miał około 163 centymetrów wzrostu, pełne policzki i lekko wystające zęby. Chorował między innymi na martwicę kości i odmianę malarii.

Tutanchamon stał się jednym z najbardziej znanych władców Egiptu dzięki odkryciu… jego grobowca. Został on odnaleziony w 1922 roku przez legendarnego brytyjskiego archeologa Howarda Cartera i było to jedno z najbardziej spektakularnych odkryć w dziejach – rozbudziło wyobraźnię milionów ludzi. Wśród zgromadzonych zabytków znajdują się przedmioty związane z życiem i pochówkiem faraona: sarkofagi, kaplice, skrzynie, biżuteria oraz liczne elementy wyposażenia grobowca. Wreszcie pojawia się przywołana już złota maska. Złoto przyciąga wzrok, ale po chwili ważniejsza staje się sama twarz. Spokojna, młoda, niemal współczesna. Sprawia, że odległa historia nabiera bardziej ludzkiego wymiaru.

Piramidy w cieniu Kairu

Z muzeum droga prowadzi ku piramidom. Największa z nich Piramida Cheopsa, czyli grobowiec faraona Chufu, to jedyny obiekt z klasycznej listy siedmiu cudów starożytności, który przetrwał do naszych czasów. Do jej budowy użyto ponad dwóch milionów kamiennych bloków! Jak to możliwe przy tamtej technologii? Nie od dzisiaj istnieją teorie, że piramidy, w tym piramida Cheopsa, to dzieło kosmitów. I choć naukowcy śmieją się z nich i mają swoje argumenty, tajemnice pozostają. Nawet nowoczesne techniki badań dają margines błędu do kilkudziesięciu lat, jeśli chodzi o czas budowy. A dyskusja o tym, jak wznoszono te wielotonowe bloki na tak ogromną wysokość, nadal trwa. Właściwie do dzisiaj nie mamy pewności, jak budowano kolosy na pustyni. Mamy natomiast modele ich wnętrza – dzięki AI w Piramidzie Cheopsa odkryta została między innymi ogromna pusta przestrzeń nazwana Wielką Próżnią. Obok piramid czeka jeszcze jeden symbol – monumentalny Sfinks. Ciało lwa i twarz człowieka tworzą postać, która od wieków patrzy na pustynię. Stojąc przed nim, trudno nie pomyśleć o liczbie pokoleń, które przychodziły tutaj wcześniej. Czyją ma twarz? Prawdopodobnie jednego z faraonów – Chefrena, ale nie jest to pewne.

Za piramidami widać współczesny Kair i jest to absolutnie niezwykły obraz. Wielka metropolia tętni życiem. Ulice, samochody i zabudowa niemal dotykają płaskowyżu, na którym stoją monumenty sprzed kilku tysięcy lat.

Żeby trochę odpocząć, warto napić się kawy, a nawet coś zjeść. Niedaleko tych niesamowitych zabytków znajduje się ▷

W muzeum w Gizie wrażenie robią przedmioty codziennego użytku: barwne malowidła na meblach, biżuteria, naczynia, figurki. Pokazują inny świat.

jedna z najlepszych restauracji na Bliskim Wschodzie – Khufu's Restaurant. Świetną i tańszą opcją z tarasem widokowym jest położona blisko Sfinksa Rooftop 7000. Jest tu świetny grill i, uwaga!, sushi. Brzmi jak bluźnierstwo, ale według wielu opinii jest niezłe.

Rzeka, która stworzyła świat

Jeśli piramidy są symbolem Egiptu, Nil jest jego życiem. Dopiero podczas rejsu można zobaczyć, jak niezwykły jest krajobraz tego kraju. Pierwszy przystanek w tym rejsie to Luksor, dawne Teby – jedno z najważniejszych miast starożytnego Egiptu. Dziś na obu brzegach Nilu zachowały się świątynie i grobowce, które tworzą jeden z najbardziej niezwykłych krajobrazów archeologicznych świata. Może dlatego to miejsce nazywane jest największym muzeum na świeżym powietrzu. Około trzech kilometrów od świątyni w Luksorze znajduje się Karnak – największy kompleks świątynny starożytnego Egiptu. Miejsce poświęcone władcy bogów – Amonowi.

Warto zwrócić uwagę nie tylko na gigantyczną świątynię boga Amona, jedną z największych budowli, jakie wzniosła ludzkość. Ale i na detale – fragment twarzy. Pojedynczy hieroglif. Ślad dawnej farby. Starożytni Egipcjanie zostawili system znaków, obrazy, przedmioty i opowieści. Dzięki nim można dziś próbować odtworzyć i zrozumieć ich świat.

Królowa Hatszepsut

Po zachodniej stronie Nilu rozpoczyna się inna rzeczywistość. Tutaj pustynia spotyka się ze skałami, w ich cieniu powstała Świątynia Hatszepsut. Tarasy budowli wznoszą się stopniowo ku skalnej ścianie, tworząc kompozycję, która nawet dziś wydaje się niezwykle nowoczesna. W VI wieku naszej ery założony tu został klasztor chrześcijański, zamalowano starożytne reliefy. Wiele wieków później to między innymi specjaliści z polskiej stacji archeologicznej odkopywali spod klasztornych zabudowań i rekonstruowali faraońską świątynię z XV wieku przed naszą erą.

Dolina Królów i nie tylko

Trudno wędrować szlakiem egipskich cudów i nie zobaczyć Doliny Królów na zachodnim brzegu Nilu. To gigantyczna nekropolia, w której przez blisko 500 lat chowano władców Egiptu. Na trasie rejsu znajdują się także dwa miasta – Esna i Edfu. W Edfu Nil prowadzi do jednej z najlepiej zachowanych świątyń starożytnego Egiptu. To Świątynia Horusa – boga z głową sokoła. Płynąc przez Kom Ombo, dopływamy do Asuanu. To miasto, gdzie można nie tylko obejrzeć zabytki, ale i skosztować specjałów kuchni nubijskiej, są tu między innymi genialne tadżiny.

Na południe

Nil jest szeroki, spokojny, otoczony wyspami i palmami. Asuan był od starożytności jednym z najważniejszych portów i ośrodków południowego Egiptu. Jego historia sięga starożytności. Miasto – bardzo ładne, mające sporo uroku – stanowiło południową granicę starożytnego Egiptu. Na początku lat 70. ubiegłego wieku postawiono tu Wysoką Tamę Asuańską, która zmieniła bieg historii regionu. Powstało ogromne sztuczne Jezioro Nasera, zmienił się sposób gospodarowania wodą i produkcji energii, ale cena tej przemiany była wysoka dla dziedzictwa starożytności. Wiele zabytków znalazło się w strefie zagrożonej zalaniem. Jednym z najbardziej spektakularnych przedsięwzięć ratunkowych było przeniesienie Świątyni Izydy z File. Nie można tu nie dodać, że nie tylko zabytki ucierpiały. Budowa wielkiej tamy sprawiła, że wysiedlono też ponad sto tysięcy Nubijczyków, którzy mieszkali tu i uprawiali ziemię od pokoleń. Wielu z nich przesiedlono w okolice Kom Ombo, część nubijskiej ludności trafiła do Sudanu. To był koniec ich świata.

Potęga zaklęta w skale

Na południowym krańcu tej podróży znajduje się miejsce, które trudno opisać słowem „monumentalne", bo samo to słowo wydaje się niewystarczające. To Abu Simbel, położone daleko na południe, około 300 kilometrów od Asuanu.

Wielkie świątynie Ramzesa II zostały wykute w skale. Przed wejściem do głównej świątyni siedzą cztery kolosalne, ponad 20-metrowe posągi faraona. Ich rozmiar sprawia, że stojący u ich stóp człowiek wygląda niemal jak figurka. Miały pokazywać potęgę Egiptu przybyszom z Nubii. Kiedy powstawała Wysoka Tama i rosło Jezioro Nasera, świątyniom w Abu Simbel również groziło zalanie. Zostały więc przeniesione wyżej, ponad lustro wody. Operacja była częścią wielkiej międzynarodowej kampanii ratowania zabytków Nubii, prowadzonej pod egidą UNESCO. W przedsięwzięcie zaangażowani byli inżynierowie, archeolodzy, architekci i rzeźbiarze z wielu krajów. Z ramienia UNESCO tę bezprecedensową operację nadzorował polski archeolog Kazimierz Michałowski.

Cały kompleks został pocięty na ponad tysiąc precyzyjnie wymierzonych bloków. Przenoszono je i składano ponownie na miejscu położonym kilkadziesiąt metrów wyżej, zachowując układ świątyń i ich dekoracji. Nad świątyniami wybudowano sztuczne wzgórza, żeby zachować iluzję wykucia ich w skale.

Trudno o bardziej symboliczny obraz ciągłości egipskiej historii. Starożytni Egipcjanie budowali swoje monumenty z myślą o wieczności. Kilka tysięcy lat później współczesny człowiek podjął ogromny wysiłek, aby tę wieczność ocalić.

Podróż po Egipcie ma swoją własną dramaturgię. Zaczyna się od wielkiego muzeum, gdzie historia została zebrana pod jednym dachem. Potem pojawiają się piramidy – symbole cywilizacji rozpoznawalne na całym świecie. Następnie Nil, który pozwala zrozumieć, skąd ta cywilizacja w ogóle się wzięła.

Dalej są Luksor i Teby, świątynie Karnaku i Luksoru, grobowce Doliny Królów, Świątynia Hatszepsut. Potem kolejne przystanki rejsu: Esna, Edfu, Kom Ombo i Asuan. Wreszcie File i dla tych, którzy zdecydują się na dalszą wyprawę, Abu Simbel.

Każde z tych miejsc opowiada inną historię, ale wszystkie są częścią jednej wielkiej opowieści.

Piramidy powstały po to, aby przetrwać swoich twórców. Świątynie miały utrwalać imiona bogów i faraonów. Grobowce – zapewnić zmarłym życie wieczne. Hieroglify zatrzymywały słowa w kamieniu. Złota maska zachowała twarz młodego władcy. Tysiące lat później nadal je oglądamy.

Tekst AGNIESZKA DAJBOR

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

CUDA POLSKI 2026



fot. Piotr Krzeslak

GŁOSUJ NA CUDA POLSKI 2026

Sponsor: kinder Country

VIVA!

STYL

MODA

ARTYSTYCZNY MINIMALIZM, ZACHWYCAJĄCE FORMY, DUET CZERNI I BIELI, KTÓRY NIGDY NIE WYCHODZI Z MODY PLUS BUTY IDEALNE NA POCZĄTEK JESIENI.

URODA

KREMY REGENERUJĄCE Z HITEM OSTATNICH MIESIĘCY - PDRN, NAJMODNIEJSZE FRYZURY I MAKIJAŻE IDEALNE DO BIURA ORAZ KOSMETYCZNE HITY URSZULI DUDZIAK

Opracowanie:
moda i uroda – MARTA CIEPLAK, XYMENA BOROWIECKA



W NOWEJ ROLI

Zdjęcia DOROTA SZULC

MARIETA ŻUKOWSKA TYM RAZEM NIE PRZED KAMERĄ, A PRZED OBIEKTYWEM. ALE NIE TYLKO JAKO MODELKA. AKTORKA POŁĄCZYŁA BOWIEM SIŁY Z POLSKĄ MARKĄ MUUV., WSPÓŁTWORZĄC KOLEKCJĘ, W KTÓREJ JEJ KOBIECOŚĆ SPOTYKA SIĘ Z CHARAKTERYSTYCZNYM MINIMALIZMEM BRANDU.



Modelka w sesji ma na sobie ubrania z kolekcji **MUUV./MUUV.PL**.





BIEL NIE POTRZEBUJE OZDOBNIKÓW. PRZESKALOWANA FORMA I DŁUGOŚĆ MINI WYSTARCZĄ, BY ZROBIĆ SPEKTAKULARNE WRAŻENIE.



KORONKA NOSZONA NONSZALANCKO W TOWARZYSTWIE SZEROKICH SPODNI WYGLĄDA NOWOCZEŚNIE. I NABIERA CHARAKTERU.



Zdjęcia DOROTA SZULC
Kierownictwo artystyczne: KAJA LIZUT, MALINA KURKOWSKA
Modelka MARIETA ŻUKOWSKA
Makijaż NATALIA CHARŁAN
Fryzury JULIA KOSYK



1





5

1 Długie kolczyki Dualism **RAGBAG**, 828 zł. **2** Skórzana kurtka **COS**, 2050 zł. **3** Satynowa spódnica **MASSIMO DUTTI**, 479 zł. **4** Baleriny na obcasie **RESERVED**, 79,99 zł. **5** Okulary przeciwsłoneczne **VOGUE**, 236 zł. **6** Kopertówka **ELISABETTA FRANCHI**, 903 zł/Zalando.pl. **7** Trójkątna chusta **H&M**, 79,99 zł. **8** Srebrny pierścionek **APART**, 789 zł.

2



6





7

3





8

4



Mocny KONTRAST

Duet czerni i bieli najlepiej czuje się w minimalistycznym looku, którego nie powstydziłaby się sama Carolyn Bessette-Kennedy. A wyraziste akcesoria jeszcze dodają mu mocy.



SAINT LAURENT,
4554 zł.

Z wolnej PIĘTY



BALAGAN,
499 zł.

Powrót do biura nie musi oznaczać powrotu do sztywnych zasad ani... sztywnych butów. Mule są minimalistyczne, eleganckie, a przy tym wystarczająco nonszalanckie, by klasyczny look lekko podkręcić.



ALOHAS,
319 zł/Gomez.pl.

MAKO,
990 zł.





MICHAEL KORS,
659 zł.



LOFT37,
679 zł.



MASSIMO DUTTI,
479 zł.

CHRISTIAN VIERIG/GETTY IMAGES, MAT. PRASOWE



Kolekcja Ochnik New Boheme to opowieść o stylu zbudowanym na kontrastach. Klasyczne inspiracje spotykają się tu ze swobodą i subtelną nonszalancją. Miękkie formy, delikatne wzory i koronki zestawiono z zamszem, głęboką paletą kolorów oraz wyrazistymi detalami.

W dobrym TONIE

Nadchodząca jesień przynosi kolekcje pełne charakteru, zaskakujące współprace i dodatki, obok których nie sposób przejść obojętnie. Oto must have szefowej działu mody MARTY CIEPLAK.

MINI NA MAKSA

Ta czekoladowa, uszyta ręcznie w polskiej manufakturze torebka (Patrizia Aryton, 1399 zł) mimo małych rozmiarów pomieści naprawdę sporo. A do tego wygląda intrygująco.





ŚWIAT U STÓP

„Nie jesteśmy idealne, ale każda z nas jest wyjątkowa", mówi Magda Pieczonka, która stworzyła autorską kolekcję obuwia dla marki Carinii. Współpraca wynikła z przekonania, że buty mają przypominać o indywidualności, podkreślać styl i sprawiać przyjemność z codziennego noszenia.



KLASYKA NA NOWO

Wykonane z owczej skóry Barbara Pumps od Sézane (ok. 800 zł/Sezane.com) to nowoczesna interpretacja klasycznych czółenek: smukły, wydłużony nosek i 4-centymetrowy obcas nadają im elegancji w stylu effortless chic.



NOWY WYMIAR LUKSUSU

Diamenty laboratoryjne gwarantują blask będący efektem połączenia ludzkiej pasji, jubilerskich tradycji i innowacji. Złota biżuteria z ich wykorzystaniem to idealny balans między klasyką a nowoczesnością. Znajdziesz ją na Apart.pl.

MAT. PRASOWE/MATEUSZ STANKIEWICZ

NOWA *elegancja*

Jesień sprzyja modzie, która nie potrzebuje nadmiaru, by przyciągać spojrzenia. Na pierwszy plan wychodzą szlachetne tkaniny, dopracowane fasony i kolory, a wszystko to buduje elegancką garderobę na wiele okazji. W najnowszej odsłonie segmentu premium bonprix klasyka zyskuje świeżość, a kobiecy szyk spotyka się ze swobodą.









Jesienna garderoba coraz chętniej opiera się na rzeczach, które można zestawiać na różne sposoby. Elegancja nie oznacza już wyłącznie formalnych kompletów – równie dobrze odnajduje się w codziennych stylizacjach, w których liczą się jakość, komfort i charakter.

W najnowszej ofercie bonprix takie podejście gra główną rolę. Kolekcja jest kobieca i dopracowana, ale daleko jej do zachowawczości. Jej podstawę tworzą klasyczne fasony oraz paleta beżów, neutralnych tonów i głębokich brązów. Pojawiają się również mocniejsze akcenty: nasycone bordo czy pudrowy błękit, który przełamuje typowo jesienną kolorystykę. Ważne miejsce zajmuje krata Grid Check. Beżowo-brązowa marynarka w ten klasyczny, ale wyrazisty deseń świetnie współgra ze skórzanymi spodniami. Ten sam motyw na spodniach można połączyć z prostą dzianinową górą i mokasynami. Dzięki temu wzór kojarzony z elegancją bez trudu przechodzi na bardziej casualową stronę garderoby. Siłą jesiennych propozycji są także materiały premium. Wełna, alpaka i kaszmir odpowiadają za miękką, otulającą warstwę kolekcji, a skóra nappa wprowadza mocniejszy ton. Skórzane marynarki, spodnie i krótsze kurtki pozwalają budować stylizacje eleganckie, a przy tym wyraziste i nowoczesne. Efektownie wypada głębokie bordo, wykorzystane w okryciach i skórzanych elementach garderoby. Nie brakuje ponadczasowych płaszczy. Wiązany model w burgundowym odcieniu nabiera lekkości dzięki zestawieniu z błękitnym swetrem, z kolei camelowy płaszcz połączony z golfem i brązowymi spodniami wpisuje się w spokojniejszą, tonalną estetykę. Szarość także zyskuje współczesne oblicze: garniturowy zestaw z szerokimi spodniami i błękitną dzianiną łączy formalny sznyt ze swobodą.

Całość została pomyślana tak, aby poszczególne elementy sprawdzały się w eleganckich i codziennych zestawach. Marynarka, płaszcz, kaszmirowa dzianina czy skórzane spodnie nie są przypisane do jednej okazji. Możliwość łączenia stylu bardziej formalnego z casualowym nadaje kolekcji nowoczesny rytm. Jesienna propozycja bonprix balansuje między ponadczasową klasyką a bardziej wyrazistym podejściem do mody. Spójna kolorystyka, szlachetne materiały i mocniejsze detale tworzą garderobę elegancką, ale niepozbawioną indywidualnego charakteru.



PLAN NAPRAWCZY

POLINUKLEOTYDY PDRN TO JEDNE Z NAJGŁOŚNIEJSZYCH SKŁADNIKÓW REGENERUJĄCYCH OSTATNICH MIESIĘCY. PO LECIE SĄ DOKŁADNIE TYM, CZEGO POTRZEBUJE TWOJA SKÓRA.



1 Ujędrniające serum do twarzy z mikrokapsułkami Lift-Up Skin **KIMOCO**, 67,99 zł. **2** Krem kolagenowy odbudowująco-odżywczy z linii RevitalDERM **BIELENDA**, 29,99 zł. **3** Ujędrniające serum PDRN Pink Peptide Serum **MEDICUBE**, 99,99 zł. **4** Serum rewitalizujące PDRN Infuse z linii Ideal Age **TOŁPA**, 33,91 zł. **5** Nawilżający krem-żel do twarzy Glowy Gel Effect z linii #Glass Skin Effect **MOND'SUB**, 29,90 zł.

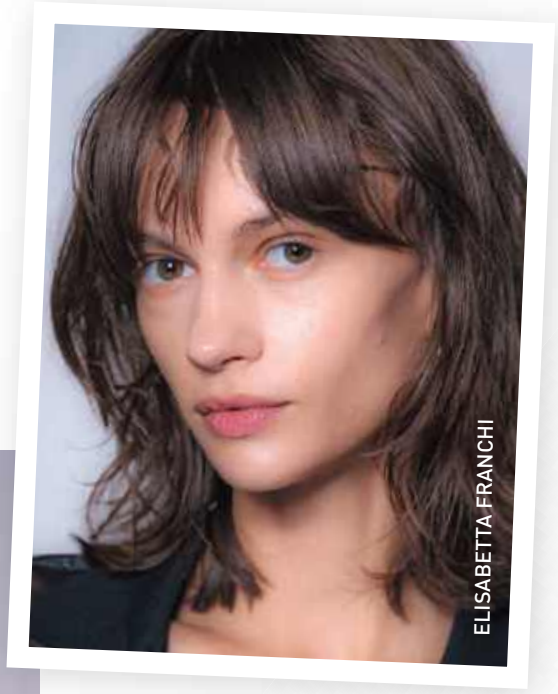
ZDJĘCIE INSPIRACYJNE WYGENEROWANE ZA POMOCĄ AI - NEWLEKS/ADOBE STOCK, G-M STUDIO

Cięcie SEZONU

Long bob wraca w nieco mniej grzecznej wersji niż do tej pory. Lekko potargany, z pozornie niedbałą grzywką i w pięknym odcieniu czekoladowego brązu. Masz apetyt na zmianę?



MOSSI



ELISABETTA FRANCHI

Przepis na look z wybiegów

O TYM PAMIĘTAJ: Zamiast wygładzać włosy, podkreśl ich naturalną strukturę i pozwól końcówkom układać się w różnych kierunkach. Zaopatrz się w krem do włosów falowanych oraz olejek, który na sam koniec ujarzmi puszenie i nada pasmom upragnionego blasku.



1 Grzebień do rozczesywania włosów **H&M**, 24,99 zł. **2** Krem do stylizacji włosów kręconych i falowanych **NEBOA**, 33 zł. **3** Kuracja miodowa bez spłukiwania Abeille Royale **GUERLAIN**, 370 zł. **4** Olejek regenerujący **FENTY HAIR** 155 zł/Sephora.pl.

FILIPPO FORTIS/LAUNCHMETRICS.COM/SPOTLIGHT, MAT. PRASOWE



1 Pudrowy bronzer Classic Face & Eyes Match **DOLCE & GABBANA**, 251 zł. **2** Puder brązujący Power Sculpt Velvet Bronzer with Fermented Arnica **HAUS LABS BY LADY GAGA**, 185 zł. **3** Wielofunkcyjny puder brązujący All Hours Hyper Bronze **YVES SAINT LAURENT**, 299 zł. **4** Puder brązujący Bronze Goddess **ESTÉE LAUDER**, 199 zł. **5** Sztyft brązujący i do konturowania Chocolate Soleil Stick Crémeux **TOO FACED**, 159 zł/Sephora.pl. **6** Puder brązujący Skinfinish Sunstruck Matte Bronzer **MAC**, 205 zł. **7** Bronzer Silky Glow Baked **KIKO MILANO**, 85 zł.

Jeszcze trochę LATA

Wakacyjna opalenizna znika zdecydowanie za szybko. Na szczęście dobry puder brązujący potrafi zatrzymać jej efekt na dłużej, a przy tym pięknie wyrzeźbić kości policzkowe. Nawet wtedy, gdy urlop jest już tylko miłym wspomnieniem.



URSZULA DUDZIAK

To jedna z najbardziej znanych polskich wokalistek jazzowych. Przez lata związana z Nowym Jorkiem, występowała na najważniejszych światowych scenach i współpracowała z wybitnymi muzykami. Kobieta ikona.

VIVA! Najlepsze dla urody 2025

7
MASEŁKO DO UST I POLICZKÓW, NEO MAKE UP
Genialny kosmetyk typu 2 w 1.

Wybór JURORKI

Plebiscyt VIVA! Najlepsze dla urody 2025 za nami. Nagrodziliśmy w nim ponad 20 produktów, które zachwyciły nasze jury. Są jednak także kosmetyki, które każda z jurorek chciałaby wyróżnić osobiście. W tym numerze swoich ulubieńców poleca znana wokalistka jazzowa Urszula Dudziak.



1
AMPUŁKA UELASTYCZNIAJĄCA, CLIV
Nawilża skórę, napina ją i dodaje elastyczności. Bardzo przyjemna w stosowaniu.



2
WODA PERFUMOWANA PERFECT ABSOLUTE, MARC JACOBS
Zmysłowa, orientalno-kwiatowa kompozycja.

3
WYDŁUŻAJĄCY TUSZ IDÔLE FLUTTER EXTENSION, LANCÔME
Świetnie sprawdza się na co dzień, a także na scenie.



4
KREM POD OCZY ADVANCED NIGHT REPAIR, ESTÉE LAUDER
Wyraźnie napina skórę w okolicy oczu.

5
MASKA DO WŁOSÓW ULTRA SHINE, RITUALS
Odżywia, nawilża i przywraca włosom blask. W 30 sekund!

6
SPRAY OCHRONNY GOLD LUST, ORIBE
Dzięki niemu moje włosy są w dużo lepszej formie.



ADAM PLUCIŃSKI/MOVE, MAT. PRASOWE

YOUR•KAYA



NOWOŚĆ

ODKRYJ PIERWSZĄ

pełną rutynę intymną,

KTÓRA TOWARZYSZY

w (peri)menopauzie

natychmiastowa ulga
i bezdotykowa aplikacja
o każdej porze dnia

delikatne oczyszczenie
i utrzymanie
prawidłowego pH



aktywna kuracja
wspierająca elastyczność
i codzienny komfort

masełkowa warstwa okluzyjna
dla skóry, która potrzebuje
czegoś więcej

LINIA (PERI)MENOPAUZA dostępna jest na www.yourkaya.pl

Różowa strona MOCY

Ten najsłodszy z kolorów pojawia się teraz nie tylko na policzkach, ale także na opakowaniach oraz w formułach kosmetycznych. Oto najciekawsze z nich, które przetestowała i poleca MARTA CIEPLAK, szefowa działu urody VIVY!





SŁODKA **CHWILA**

Nowa odsłona kultowej maski do włosów o zapachu wiśniowym (Isana, 3,49 zł) działa już w minutę. Wygładza kosmyki, ułatwia rozczesywanie i pozostawia je miękkie oraz pełne blasku. Wiśniowy zapach i poręczne opakowanie sprawdzą się także w podróży.



TO BĘDZIE HIT!

PORA NA KOKTAJL

Zmysłowa i elegancka woda perfumowana Sparkling Royal (Kilian, 629 zł/100 ml) inspirowana jest klasycznym koktajlem Kir Royal. W kompozycji znajdziesz orzeźwiającą miętę, cytrynę, czarną porzeczkę, bułgarską różę i ziarna tonka.



Rhode, marka Hailey Bieber, nareszcie wchodzi do Polski! Kosmetyki pojawią się w Sephorze już 30 września 2026 roku! W ofercie znajdą się produkty do pielęgnacji i makijażu, które kochają kobiety na całym świecie.



CHRISTIAN VIERIG/GETTY IMAGES, MATERIAŁY PRASOWE

SPRYTNA **PIELĘGNACJA**

Nawilżająco-wygładzające serum do twarzy w sztyfcie z linii Cherry Plump (Bielenda, 39,99 zł) z ekstraktem z wiśni, tripeptydem i kwasem hialuronowym intensywnie nawilża, wygładza i rozświetla cerę. Wspiera regenerację skóry oraz poprawia jej napięcie i jędrność, a wiśniowy zapach uprzyjemnia codzienną pielęgnację.



DO **WYBORU**

Nivea Care 7 w 1 to lekkie kremy zapewniające do 48 godzin nawilżenia bez tłustego filmu. Linia obejmuje cztery warianty dopasowane do różnych potrzeb skóry.

MOC MORZA MARTWEGO

Alma K to marka dermokosmetyków, której formuły bazują na minerałach z Morza Martwego oraz naturalnych olejkach i ekstraktach roślinnych. Do kupienia w sklepach Hebe.





DUET IDEALNY

Dream Duo Blush od Douglas Collection to paleta z dwoma formami różu do policzków: kremową i pudrową. Można stosować je osobno lub razem, jeden na drugi. A makijaż zawsze pozostaje nieskazitelny.



MORSKIE OPOWIEŚCI

Gdynia AQUAport skóry (Ziaja, 17 zł) to lekkie serum do ciała z pantenolem, glukonolaktonem i kwasem bursztynowym. Silnie nawilża, ujędrnia i wygładza skórę, zapewniając jej komfort oraz efekt blur. Całość dopełnia świeży, morski zapach.



CODZIENNY BLASK

Super Serum Peel & Glow z 10% kompleksem PHA i BHA (Himalaya, 54 zł) delikatnie złuszcza skórę, wygładza ją oraz pomaga odblokować pory. Ekstrakt z fig wspiera nawilżenie i dodaje cerze blasku. Idealne do skóry matowej, mieszanej i tłustej.



KOLOR NA DŁUŻEJ

Maska do włosów farbowanych Magnificence (Kydra Le Salon, 199 zł) skutecznie chroni oraz pozwala utrzymać intensywność i głębię koloru. A po jej zastosowaniu włosy są niezwykle jedwabiste i łatwe do ułożenia.



VIDA LOGI

Premiera multimedialnej i immersyjnej wystawy Björk „Echolalia" odbędzie się 2 października w przestrzeniach miejskich Bielska-Białej. Polska będzie drugim krajem na świecie (po Islandii), który zaprezentuje tę instalację.

Sztuka w DRODZE

Jednym z najważniejszych wydarzeń festiwalu sztuk interdyscyplinarnych Wędrujący Festiwal będzie „Echolalia" – autorska wystawa Björk. | MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

Premierowy „Rozkwit wrażliwości (Nerve Bloom)", „Zasmucona ziemia (Sorrowful Soil)", „Przodkini (Ancestress)". Te trzy audiowizualne instalacje Björk budują opowieść o pamięci, wspólnocie, naturze i nieustannej przemianie. Autorska koncepcja Wędrującego Festiwalu, stworzona przez Krystiana Ladę – polskiego reżysera operowego, dramaturga i librecistę – opiera się na idei wędrowania, rozumianego zarówno dosłownie, jak i metaforycznie.

WYSTAWA „ECHOLALIA", BJÖRK, WĘDRUJĄCY FESTIWAL, BIELSKO-BIAŁA, 2–25.10.2026.



MOJA **UMBRIA**

Umbria, „zielone serce Włoch", choć często omijana przez turystów i nieobecna w bedekerach, dla autora stała się drugim domem.

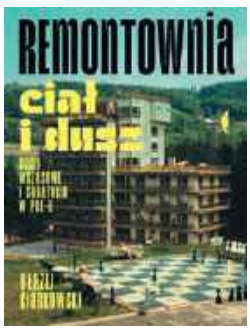
„VIA FLAMINIA. OPOWIEŚCI Z UMBRII", BARTEK KIEŻUN, WYD. CZARNE.



SEZON NA **ŚMIERĆ**

Podhale, lato 1889 roku. W Tatrach zostaje znalezione ciało młodej kobiety. Na żart zakrawa to, że tropy prowadzą do Bolesława Prusa, który niedawno skończył publikować swoje arcydzieło – „Lalkę".

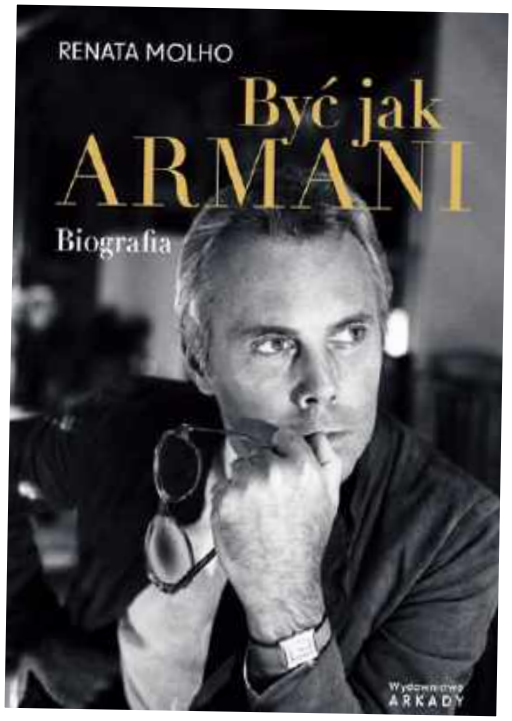
„MORDERSTWO NA GĘSIEJ SZYI. TATRZAŃSKIE ZMORY BOLESŁAWA PRUSA", WOJCIECH WIERCIOCH, JOLANTA SZYMSKA-WIERCIOCH, WYD. MG.



DWA **ŚWIATY**

Reportaż o systemie, który miał uszczęśliwiać masy, i o ludziach, którzy próbowali w nim znaleźć miejsce. O pamięci i o rzeczywistości, która była bardziej złożona niż nostalgiczne wspomnienie.

„REMONTOWNIA CIAŁ I DUSZ. DOMY WCZASOWE I SANATORIA W PRL-U", BŁAŻEJ CIARKOWSKI, WYD. CZARNE.



„BYĆ JAK ARMANI", RENATA MOLHO, WYD. ARKADY.

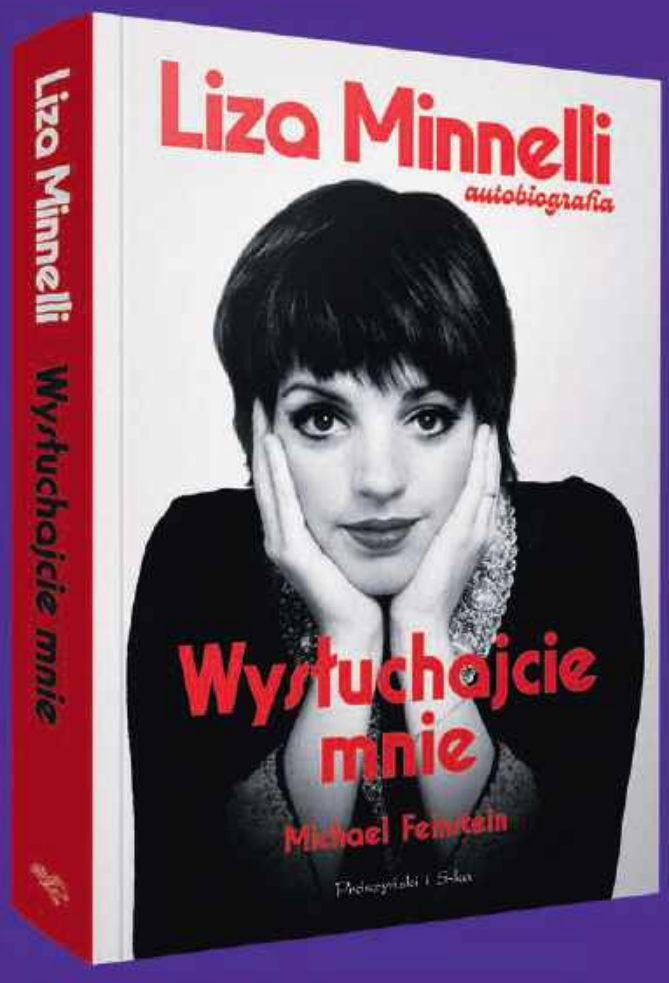


FAIRCHILD ARCHIVE/WWD/GETTY IMAGES, MAT. PRASOWE

IKONA **ELEGANCJI**

Zaczynał z dala od światowych stolic mody. Dziś jego nazwisko jest synonimem elegancji, która przetrwała zmieniające się trendy. Jak Giorgio Armani zbudował swoje modowe imperium i stał się jednym z najbardziej wpływowych projektantów XX i XXI wieku? To opowieść o ambicji, intuicji i odwadze, ale także o człowieku, który za perfekcyjnie skrojonym wizerunkiem skrywał własną, nieoczywistą historię. Kulisy wielkiej kariery, prywatne archiwa, nieznane fakty i historie spoza blasku fleszy tworzą portret ikony, która na zawsze zmieniła sposób, w jaki myślimy o elegancji.

REKLAMA



OPOWIEŚĆ O TALENCIE, SŁAWIE, DETRMINACJI I SILE PRZETRWANIA



Waga
23.09–22.10

Nic się nie stanie, jeśli na chwilę… zwolnisz. Dzięki temu w końcu skoncentrujesz się na tym, co ważne tu i teraz, a to pozwoli zrozumieć, czy obrałaś słuszny kierunek. Nigdy nie jest za późno na zmiany, więc jeśli uznasz, że coś idzie nie po twojej myśli, najwyższy czas nad tym zapanować. Podobnie w miłości – nie wymuszaj decyzji, co do których sama jeszcze nie masz pewności.

Skorpion
23.10–21.11

Unikaj wszelkich spontanicznych decyzji. Nie jest to odpowiedni czas na takie eksperymenty, szczególnie jeśli już teraz jesteś zaangażowana w jakieś sprawy czy projekty. Nabierz dystansu i spokojnie poczekaj na moment, kiedy twoje życie trochę zwolni. Strzeż się też sytuacji spornych i… plotek. Mogą wprowadzić niepotrzebny chaos, nad którym nie zapanujesz przez dłuższy czas.

Strzelec
22.11–21.12

Jak przepowiadają planety, prawdopodobnie staniesz przed poważnym wyborem, którego wolałabyś uniknąć. Tym razem zaufaj nie tylko swojej intuicji, ale też przeanalizuj doświadczenie w podobnych sytuacjach. Jeśli uznasz, że powinnaś zrezygnować – zrób to. Nie zmuszaj się do działania, jeśli nie czujesz się pewnie. W sprawach sercowych także bądź ostrożna. Nie obiecuj zbyt wiele…

Koziorożec
22.12–19.01

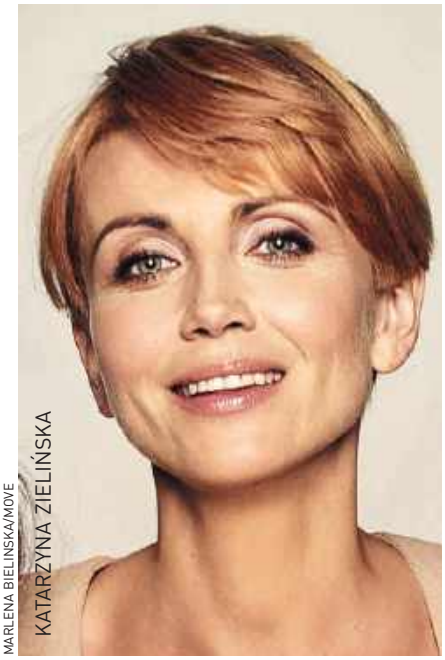
Unikaj nadmiaru emocji, szczególnie tych negatywnych. Choć nie będzie to łatwe, musisz ograniczyć kontakt z osobami, które źle wpływają na twoje samopoczucie. Mówiąc prościej, posprzątaj w swoim otoczeniu, a natychmiast odczujesz ulgę. Zastanów się też nad projektami, które dopiero masz w planach. Czy jesteś przekonana, że podjęłaś dobre decyzje? Nie jest za późno na zmiany.

Wodnik
20.01–18.02

Im szybciej zrozumiesz, że niektóre projekty nie są warte twojego czasu i energii, tym szybciej stanie się dla ciebie jasne, na czym właśnie teraz powinnaś się skoncentrować. To samo dotyczy twojej komunikacji z otoczeniem. Planety podpowiadają, że powinnaś oczyścić atmosferę, aby ruszyć dalej. Nie miej sentymentów. Tylko nie przenoś tych porządków na relacje z bliskimi.

Ryby
19.02–20.03

Odniesiesz wrażenie, że wszystko stoi w miejscu, ale to nieprawda. Ta pauza to jedynie dogodny moment na odzyskanie energii do działania. W sprawach zawodowych unikaj niedomówień. Mów wprost, o co ci chodzi, inaczej możesz popełnić nieświadomy błąd, który może cię wiele kosztować, i nie chodzi o finanse. W miłości cisza przed burzą. Nie kieruj się zazdrością i podejrzeniami.



MARLENA BIELIŃSKA/MOVE

KATARZYNA ZIELIŃSKA

PANNA
23.08–22.09

Odwagi! To najważniejsza podpowiedź planet na nadchodzące dni. Nie bój się nowych wyzwań, nawet tych, które wydają się zbyt ryzykowne. Jeśli zależy ci na szybkim rozwoju kariery, nie unikniesz wyjścia ze strefy komfortu, ale będziesz sobie za to wdzięczna. A przy okazji, zupełnie nieświadomie, zadbasz o swoje finanse... W miłości nie zabraknie niespodzianek. Daj się ponieść uczuciom.

Baran
21.03–19.04

Prawdopodobnie zdecydujesz się na odważny krok, nad którym od jakiegoś czasu poważnie się zastanawiasz. Intuicja cię nie zawiedzie, za to porady osób postronnych mogą. Dlatego unikaj wszelkich rozmów o przyszłości, przynajmniej dopóki nie będziesz pewna tego, co chcesz zrobić. Uważaj też na niepewne transakcje finansowe i nie inwestuj. Jeszcze przyjdzie na to czas.

Byk
20.04–20.05

Zadbaj o samopoczucie, bo możesz ponieść porażkę w najmniej spodziewanym momencie. Jak uspokajają planety, nie będzie to potknięcie, które znacząco wpłynie na twoje życie zawodowe czy osobiste, ale odczujesz je dość boleśnie, dlatego pojawią się emocje. Relaks w towarzystwie bliskich, którym możesz zaufać, przyniesie nie tylko ulgę, ale też kilka pomysłów na to, co dalej.

Bliźnięta
21.05–21.06

Nie rezygnuj z wyzwań zawodowych tylko dlatego, że nie czujesz się pewnie. Owszem, być może będziesz musiała poświęcić czas na naukę nowych rzeczy lub zmienić przyzwyczajenia, ale ostatecznie wyniesiesz z tego doświadczenia o wiele więcej, niż się spodziewasz. Dlatego nie trać motywacji i nie odpuszczaj. W miłości uważaj na słowa. Nie skrzywdź nikogo swoją nieufnością.

Rak
22.06–22.07

Jakbyś się nie starała, nie uciekniesz od przeszłości i rezultatu swoich dawnych wyborów. Planety nie ujawniają, czy odbiją się one na tobie negatywnie, ale bądź przygotowana na ciekawe wnioski. Nie traktuj tego jako kary. To raczej nauczka, że nie zawsze warto stawiać na swoim za wszelką cenę. I pamiętaj, zrób wszystko, aby miłosna przeszłość nie zagościła na długo w twoim życiu…

Lew
23.07–22.08

Najbliższe tygodnie upłyną pod znakiem zmian, więc możesz się poczuć nieco przytłoczona i zagubiona. Zaufaj swojej intuicji, nie zawiedzie. I nie ulegaj sugestiom otoczenia! Myśl o sobie i o swoim komforcie, a podziękujesz sobie za to później. Trudności zawodowe mogą wpływać na komunikację z bliskimi. Postaraj się rozgraniczyć te dwie strefy życia, aby nie narobić sobie kłopotów.

VIVA!

DWUTYGODNIK

Adres redakcji
ul. Marynarska 15, 02-674 Warszawa
e-mail viva@burdamedia.pl
Adres internetowy viva.pl

Redaktor naczelna Katarzyna Przybyszewska-Ortonowska

Dyrektor artystyczny Marek Knap

Zastępca redaktor naczelnej Agnieszka Dajbor

Sekretarz redakcji Małgorzata Lewandowska (szef działu), Ewa Wojciechowska (redaktor prowadząca)

Zespół redakcyjny
Katarzyna Piątkowska, Krystyna Pytlakowska
Moda & Uroda: Marta Cieplak (szef działu), Xymena Borowiecka

Współpracownicy
Aleksandra Kwaśniewska, Piotr Najsztub, Beata Nowicka, Elżbieta Pawełek

Produkcja sesji
Paulina Aleksiejuk-Lewandowska (szef działu), Wojciech Klauze

Studio graficzne
Dominika Dec, Jarosław Michalczuk, Edwin Radzikowski

Fotoedycja
Ewa Opalińska

Sekretariat Agnieszka Białek

Korekta Ewa Mościcka

Druk P/mint Sp. z o.o.
Magazyn VIVA! został wydrukowany na papierze **UPM Ultra 60 gr**.

© Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów i nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź serwis VIVA!.pl

Dalsze rozpowszechnianie tekstów i zdjęć opublikowanych w VIVIE! w całości lub w części wymaga uprzedniej zgody wydawcy.

BurdaMedia Polska

BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O.
ul. Marynarska 15, 02-674 Warszawa
www.burdamedia.pl

Chief Executive Officer Maciej Klepacki
Chief Operating Officer Tomasz Jaźdżyński
Luxury & Lifestyle Media Segment Director Aneta Wikariak

DZIAŁ REKLAMY
sekretariat biura reklamy biuro.reklamy@burdamedia.pl
Chief Commercial Officer Tomasz Kuisz
tomasz.kuisz@burdamedia.pl
Managing Director Luxury & Lifestyle Sales Małgorzata Gurbała
malgorzata.gurbala@burdamedia.pl
Zespół: Luxury & Lifestyle Team Leader Ewelina Dorda ewelina.dorda@burdamedia.pl
Renata Bogusz renata.bogusz@burdamedia.pl
Radosław Grabowski radoslaw.grabowski@burdamedia.pl
Małgorzata Janiszewska malgorzata.janiszewska@burdamedia.pl
Sylwia Klich sylwia.klich@burdamedia.pl
Anna Muczyńska anna.muczynska@burdamedia.pl
Joanna Sawa joanna.sawa@burdamedia.pl
Dagmara Zawistowska dagmara.zawistowska@burdamedia.pl
Traffic Expert Joanna Hasny joanna.hasny@burdamedia.pl, tel. kom. 694 455 354

DZIAŁ MARKETINGU
Marketing Director Małgorzata Nocuń-Zygmuntowicz
Brand Manager VIVA! Iwona Krześniak
iwona.krzesniak@burdamedia.pl

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Dyrektor produkcji Krzysztof Kraszewski
produkcja-bd@burdamedia.pl
Dyrektor dystrybucji i prenumeraty Tomasz Kałuża
kolportaz@burdamedia.pl

BIURO OBSŁUGI KLIENTA
(pn.–pt., godz. 9.00–17.00),
tel. 22 360 39 09
e-mail: kontakt@bok.burdamedia.pl

REKLAMA





Redaguje
Katarzyna Piątkowska
katarzyna.piatkowska@burdamedia.pl



Gwiazdy programu „Top Model": Dawid Woliński, Joanna Krupa, Marcin Tyszka i Katarzyna Sokołowska.

W nadchodzącym sezonie zobaczymy w TVN sprawdzone formaty i sporo nowości, a wśród nich program „TASKMASTER".

GORĄCA JESIEŃ

PREZENTACJA JESIENNEJ RAMÓWKI TVN, SOPOT

Gwiazdy stacji TVN, prezenterzy, dziennikarze przyjechali do Sopotu, by wziąć udział w prezentacji jesiennych propozycji stacji. Czerwony dywan stał się przy okazji pokazem jesiennych trendów i odważnych stylizacji – błyszczały na nim między innymi: Monika Olejnik, Małgorzata Rozenek-Majdan czy Martyna Wojciechowska. Zaprezentowano nowości i sprawdzone formaty. Jedną z najważniejszych premier będzie polski „Taskmaster" z Adamem Woronowiczem i Cezarym Sikorą, w którym z nietypowymi zadaniami zmierzą się między innymi: Wiolka Walaszczyk, Rafał Rutkowski, Żabson i Zofia Zborowska-Wrona. Powróci „Top Model", do którego jury dołączy Ewelina Gralak, prowadzącą zostanie Klaudia El Dursi, a funkcję Social Buddy obejmie Miłosz Kulesza. W „MasterChefie" do Magdy Gessler, Michela Morana i Przemka Klimy dołączy Pascal Brodnicki. Jesienią TVN pokaże również specjalną odsłonę „The Floor. VIP Challenge", a na antenę wrócą „Azja Express" i „Kobieta na krańcu świata". Jesienna oferta TVN-u łączy więc premiery z odświeżaniem sprawdzonych formatów, a jednym z najciekawszych debiutów sezonu będzie wspomniany już „Taskmaster".



Do Sopotu przyjechała większość uczestników nowej edycji „Azja Express".



Monika Olejnik w zaskakującym, odważnym wydaniu. Brawo!

M. GADOMSKI/AKPA (6), R. NAWROCKI/FORUM (2), P. MATUSIEWICZ/EAST NEWS, KAPIF.PL, A. JACKOWSKI/PAP

Zofia Zborowska-Wrona wystąpi w programie „Taskmaster", a Andrzej Wrona będzie prowadził nowy sportowy cykl w „Dzień dobry TVN".

Tancerka Janja Lesar i wicemistrzyni olimpijska w wioślarstwie Katarzyna Zillmann wyruszyły w podróż przez Azję.

Dyrektor programowa TVN Lidia Bergel i uczestniczka programu „Taskmaster" Wiolka Walaszczyk.

Gwiazdy serialu „Na Wspólnej" – Ewa Gawryluk i Jakub Wesołowski.

Magda Gessler w letniej kolorowej kreacji.

Stylowa Paulina Krupińska.

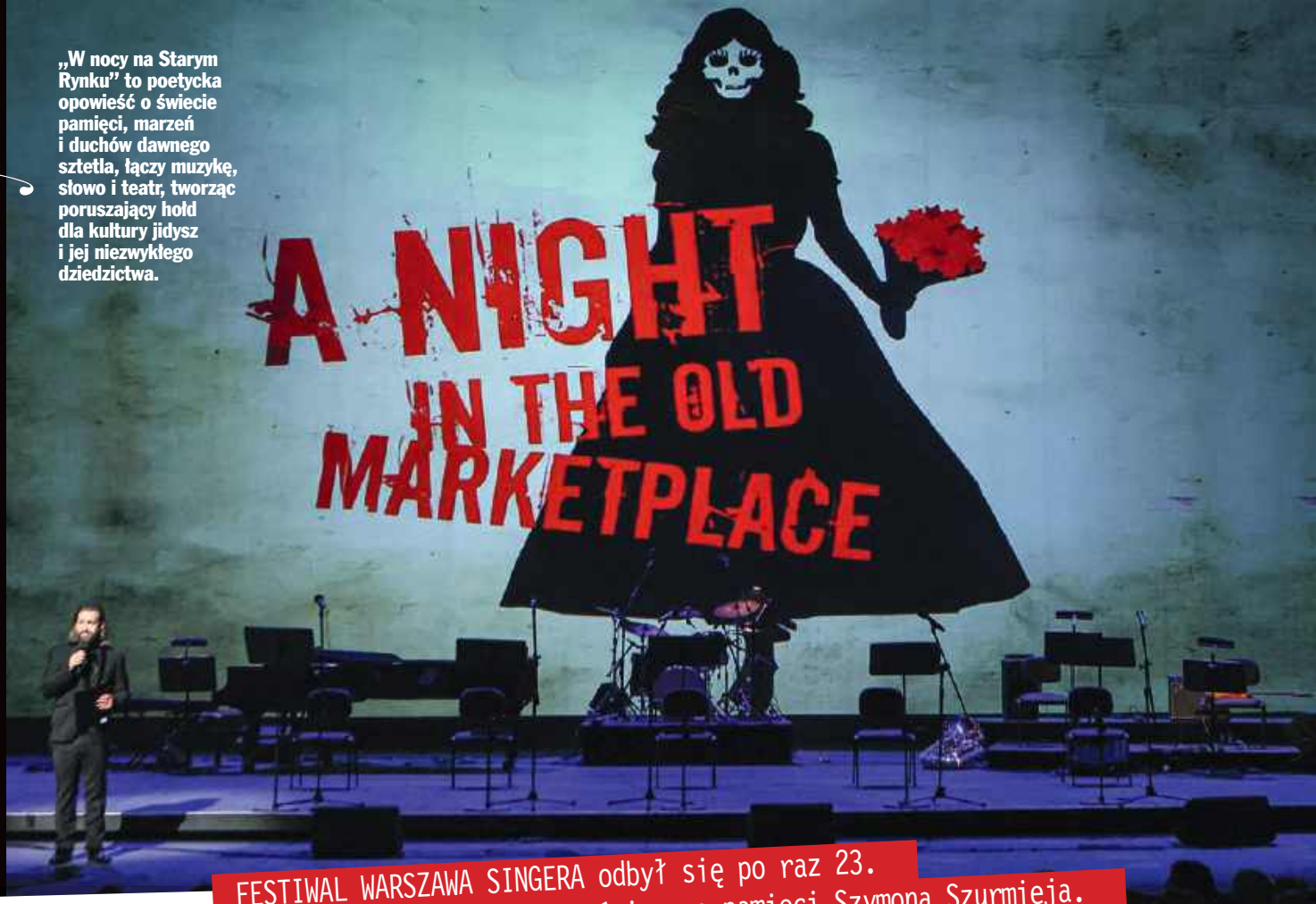
Maria Dębska. Gorset i dżinsy okazały się świetnym zestawem na… różowy dywan.

W najmodniejszym kolorze sezonu pojawiła się Martyna Wojciechowska.

Małgorzata Rozenek-Majdan wyróżniała się czerwoną kreacją. W Sopocie promowała program „Bez kompleksów".

towarzyski
ALFABET

„W nocy na Starym Rynku" to poetycka opowieść o świecie pamięci, marzeń i duchów dawnego sztetla, łączy muzykę, słowo i teatr, tworząc poruszający hołd dla kultury jidysz i jej niezwykłego dziedzictwa.



FESTIWAL WARSZAWA SINGERA odbył się po raz 23. Finałowe wydarzenie poświęcono pamięci Szymona Szurmieja.



Narratorem opery klezmerskiej „W nocy na Starym Rynku" poświęconej pamięci Szymona Szurmieja był jego syn Dawid Szurmiej.



Gołda Tencer – aktorka, piosenkarka i reżyserka, dyrektorka Teatru Żydowskiego w Warszawie, założycielka Fundacji Shalom oraz twórczyni Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera.



W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej pojawili się Katarzyna Niezgoda i Paweł Markiewicz.



Irena Karel z dziennikarzem Kazimierzem Sobolewskim.

Malarka Hanna Bakuła i psycholog biznesu Barbara Krogulska.

Joanna Racewicz w towarzystwie Artura Szczęsnego (Rebelia Media) i projektanta Kuby Boneckiego.

WIECZÓR PAMIĘCI

KONCERT FINAŁOWY 23. FESTIWALU KULTURY ŻYDOWSKIEJ WARSZAWA SINGERA, TEATR WIELKI – OPERA NARODOWA, WARSZAWA

Jak co roku pod koniec wakacji odbył się Festiwal Warszawa Singera. Przez kilka dni w różnych miejscach, między innymi w Teatrze Żydowskim, Teatrze Kwadrat, Muzeum POLIN czy Centrum Kultury Jidysz, odbywały się spotkania literackie, koncerty, wykłady i spektakle. Punktem kulminacyjnym było widowisko muzyczno-teatralne „W nocy na Starym Rynku" w reżyserii Alexandry Aron. Opera klezmerska inspirowana jest twórczością Icchoka Lejba Pereca. Muzykę do niej skomponował laureat Grammy i jeden z najważniejszych muzyków amerykańskiej muzyki klezmerskiej Frank London, a słowa i tekst wyszły spod pióra Glena Bergera. Narratorem poetyckiej opowieści o świecie pamięci, marzeń i duchów dawnego sztetla był Dawid Szurmiej. Na ten wieczór, poświęcony pamięci Szymona Szurmieja, wieloletniego dyrektora Teatru Żydowskiego, wybitnego aktora, reżysera i strażnika pamięci o kulturze polskich Żydów, Gołda Tencer i Fundacja Shalom zaprosiła widzów do Teatru Wielkiego – Opery Narodowej.





Na finałowym wydarzeniu 23. Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera nie zabrakło Gabrieli Muskały i Zbigniewa Zamachowskiego.

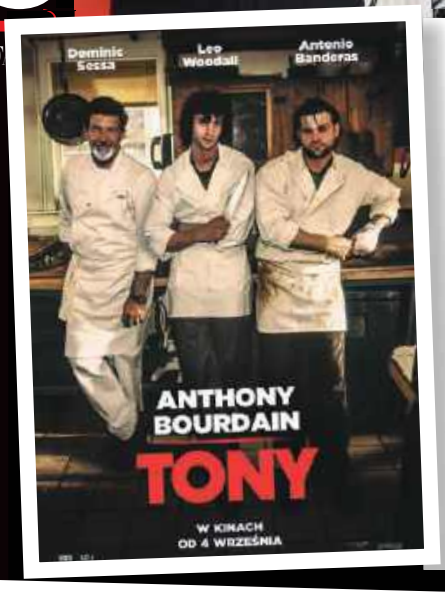
towarzyski



Bovska, czyli Magda Grabowska-Wacławek, i Grzegorz Wacławek.



Film o życiu Anthony'ego Bourdaina oglądali Olga Paszkowska i Jan Nowicki.



ŻYCIE JAK FILM

PREMIERA FILMU „TONY", WARSZAWA

W warszawskiej Kinotece miała miejsce premiera filmu „Tony" w reżyserii Matta Johnsona. Luźno inspirowany kultowymi wspomnieniami Anthony'ego Bourdaina „Kitchen Confidential" film zabiera widzów w podróż przez fascynujące życie jednego z najbardziej kontrowersyjnych i wyrazistych szefów kuchni, który z czasem stał się także prawdziwym telewizyjnym fenomenem. Zarówno zagraniczne, jak i polskie media podkreślają, że nie jest to kolejna klasyczna, pomnikowa biografia, lecz surowa i pełna energii opowieść o dorastaniu, ambicji oraz chaosie lat 70.

P. WODZYNSKI/EAST NEWS, KAPIF.PL



Architektka Anna Górka i jedna z mieszkanek 5 Domu Pomocy Społecznej w Łodzi Żaneta.

OSWOIĆ STAROŚĆ

OTWARCIE 14. „KĄCIKA BABCI I DZIADKA", 5 DOM POMOCY SPOŁECZNEJ, ŁÓDŹ

Kąciki Babci i Dziadka" to część ogólnopolskiego programu Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie Bez Barier" – „Oswajanie starości". W sierpniu dzięki środkom przekazanym fundacji przez Konsorcjum Filantropijne udało się otworzyć kolejny, 14. już „Kącik" w 5 Domu Pomocy Społecznej w Łodzi przy ul. Podgórnej 2/14. Na otwarciu nie zabrakło pani prezydentowej Jolanty Kwaśniewskiej i prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej.

KATARZYNA ULAŃSKA



Po raz pierwszy „Kącik Babci i Dziadka" został zaprojektowany jako wzorcowy Pokój Wyciszeń dla osób z chorobami psychicznymi.



Za projekt odpowiada współpracująca z fundacją architektka Anna Górka.



Projekt „Oswoić starość" jest bardzo bliski sercu pani prezydentowej Jolanty Kwaśniewskiej. Tu z Sylwią Dobrzycką, przewodniczącą Rady Konsorcjum Filantropijnego, i prezydent Łodzi Hanną Zdanowską.



Marka Perwoll promuje bardziej świadome podejście do mody.



Ambasadorka marki Perwoll Maja Bohosiewicz.



The Comeback Collection pokazuje, że świadoma pielęgnacja może dać ulubionym rzeczom drugie życie.



W Kopenhadze spotkały się Dominika Wysocka (@dominika.wysocka) i Weronika Sączawa (@komunikatywnie).



Wśród gości była Basia Kaszuba (@bu.sia).



Victoria Lee, dyrektorka ds. mody w Perwoll i projektantka kolekcji The Comeback Collection.

Z MIŁOŚCI DO VINTAGE

POKAZ PERWOLL THE COMEBACK COLLECTION, COPENHAGEN FASHION WEEK, KOPENHAGA

Podczas Kopenhaskiego Tygodnia Mody marka Perwoll zaprezentowała kolekcję inspirowaną... przeszłością. Projektantka The Comeback Collection, dyrektor ds. mody marki Perwoll Victoria Lee czerpała inspirację z kultowych stylizacji z dziewięciu dekad, a starannie wyselekcjonowane elementy vintage, przerobione w nowoczesny sposób, udowodniły, że ubranie nie musi być nowe, aby było na czasie. Pokazowi towarzyszyły także instalacje tematyczne, przybliżające ideę ponownego odkrywania i pielęgnowania ubrań. Każda z nich nawiązuje do nadrzędnej idei pokazu i misji marki, czyli promowania bardziej świadomego podejścia do mody.

MAT. PRASOWE



1771
NAŁĘCZÓW
ZDRÓJ

Twoje Uzdrowisko



Naturalna woda mineralna Nałęczów Zdrój czerpana jest w okolicy słynnego Uzdrowiska z wielowiekowymi tradycjami leczenia chorób kardiologicznych. Moc natury ukryta w każdej kropli naszej wody mineralnej to efekt setek lat filtracji przez trudno przepuszczalne warstwy geologiczne.

www.cisowianka.pl/naleczow-zdroj

ROSSMANN

Moje 15 minut?

Kiedy nawet nie wiem, że zamykam oczy

